Nr. 24. Poznań, Niedziela dnia 11 Czerwca 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1465.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 10%
„ sześcioraz. (miesięcz.) „ 20%
„ kwartalnem 13 × „ 33⅓%
„ półrocznem 26 × „ 50%
„ rocznem 52 × „ 66⅔%

Papierosy z fabryki **SULIMA** są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Antoni Rose

Poznań — Bazar

Telefon 381.

Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych.

Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek.

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

Tapety

począwszy od 12 fen. za rulon.

Linoleum. 38

Wszelkie próby na żądanie franko.

Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę“, jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**



F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.

Szanujmy zdrowie!

Samopomoc w cier. płciow. 1,75 M.
Onanizm, samogwałt. itp. 1 M,
Zkim się łączyć w małżeństwo? 50 f,
Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M.

Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia“ (**Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [637

Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75

a następne nr. 0 1 2 3 4 bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Pasbi do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,

Miejska Górka (Görchen in Pos.)

Kto zamierza założyć

skład kolonialny

ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213

Artur Gustowski

w Opalenicy.

Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

Szanownym Dozorom Kościelnym polecam się

do regulowania majątków kościelnych, pisania rachunków rocznych i etatów

również prowadzę i sprawdzam 544

księgi handlowe w abonamencie

od 10 mk. do 50 mk. miesięcznie, systemu Dr. jur. Paul Schnizler'a, Attorney and Counselor in New-York.

Jan Ruciński,

Poznań, Hohenzollernstrasse 9, I.

Baczność! Bardzo ważne!
Korzystne kupno
dla Rodaka!

Z powodu niedomagania właściciela na zdrowiu jest z niemieckich rąk

od zaraz

w większem powiatowem mieście gdzie wyższe szkoły i gimnazyum

HOTEL

w centrum miasta do sprzedania. Liczne zabudowania z różnemi pomieszkaniami, 9 pokoji gościnnych z całk. urządzeniem (pościelą itd.), obszernemi lokalami restauracyjn. (3 pokoje w wielkich rozmiarach z bufetowym pokoj. i przyl. dużą kuchnią) i sklep. 2 pokoje do posiedzeń, duża sala ze sceną, wewnętrzną werandą i pobocznemi ubik. dla towarz. (których 10-12 w miejscu istnieje). Obszerne podwórze i stajnie.

Całkowite urządzenie jak stoi i leży. 291

Oświetlenie gazowe.

Cena 60000 m. przy zaliczce 10000 m. 2 hipoteki (razem 37000 mk.) **stałe.** Reszta ceny kupna podług umowy pod b. korzystnemi warunk. Na przejęcie tow. 1000 st. Zgł. uprasza się p. **„Z. A. 60“** do eksped. **„Pracy“.**

Pospiech pożądany!

Ważne dla właścicieli domów.

Ręczne magle,

bardzo praktyczne do ustawiania w pralni, dla użytku lokatorów od mk. **25—65.**

Kołowce wyborowego fabrykatu po cenach bardzo nizkich już od mk. **73,—**

Specyalna marka

Kołowiec narodowy „Sokół“

nadzwyczaj lekko chodzący pod **dwuletnią** gwarancyą.

Maszyny do prania, wyżdżymania i robienia masła.

Bogato zaopatrzony skład w wszelkie części do kołowcy.

Spłata częściowa dozwolona.

K. Walczyński 127

Plac Wilhelmowski 14.

Cenniki po wyjściu z druku bezpłatnie.



Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Srodek nadzwyczaj skuteczny.
½ but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.
Do nabycia wszędzie.
336



Eau de Lys

Woda Liliowa

Kto chce nabyć delikatną, śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękie ręce, zawsze świeży rumiany wygląd, Kto chce się pozbyć czerwoności skóry jak i piegów i węgier ten niech sobie sprowadzi z chemiczno-kosmetycznego Laboratoryum

K. Buchowskiego

w Poznaniu jedną butelkę wody liliowej za 1,50 mk. i jeden kawałek mydła liliowego za 75 fen. Adres do zamówień 252

K. BUCHOWSKI, Posen W. 72.

Chemisch-Kosmetisches Laboratorium.

Kawaler,

Polak kupiec, 35 lat liczący, posiadający od trzech lat dobrze prosperujący interes i posiadający swą własność, dla braku znajomości pań poszukuje na tej drodze 301

towarzyszki życia.

Panny lub bezdzietne wdowy, posiadające odpowiedni majątek zechcą swe oferty z załączeniem fotografii przesłać do Ekspedycyi „Pracy" pod literą **J. J. Nr. 301.**

Kurs handlowy

obejmujący **gruntowną, praktyczną naukę książkowości pojedyńczej i podwójnej, korespondencyi w języku polskim i niemieckim, rachunków kupieckich, teoryi wekslowej, stenografii** oraz **pisania maszyną** itp. rozpoczyna się 299

6-go lipca.

Na życzenie lekcye prywatne o każdym czasie. **Osobne lekcye dla pań i panów.** Prospekty na żądanie gratis i franko.

TEOFIL PREISS.

Nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg, **ul. Wiedeńska l.** Prospekty i zgłoszenia także w handlu St. Rynek 64.

Zakład założony 1893 r. Telefon 1756.

Sześć pierwszoklasowych maszyn do pisania różnych systemów do dyspozycyi.

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Dobre posady

dla 197

bon i wychowawczyń

z doskonałym niemieckim. Zgłosić się proszę do p. **Karpińskiej w Warszawie, Moniuszki 7.**

Człowiek

posiadający **gimn. wykształcenie,** trzeźwy i energiczny, któryby mógł zaraz lub później większym kantorem dozorować i uczniom gimnazyalnym w naukach dopomagać, znajdzie w mieście Prus Zachodnich trwałe i przyjemne miejsce. Oferty, odpis świadectw, dokładny opis pp. proszę nadesłać pod **P. P.** do ekspedycyi „Pracy." 295



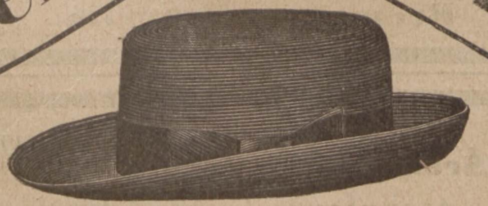
Krawaty



Kołnierzyki

Kapelusze słomkowe

Koszule kolorowe



Rękawiczki
Szkarpetki
Szelki

w olbrzymim wyborze 273

poleca

W. Hahn Poznań,

Stary Rynek 55.

[Władysław Hahn.]

Laski
Parasole
Trykotaże

Fortepiany i harmonia

najnowszej konstrukcyi, o pełnym i dźwięcznym głosie, nowe i używane, poleca tanio jedyny **polski** magazyn

A. Drygas, Poznań,

Rycerska 33.

Katalog illustrowany na życzenie franko. 298

290

Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do zniszczenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

Noskowicz & Co.

Pleschen-Posen.

Próby na życzenie!

Nr. 24. Poznań. Niedziela, dnia 11 Czerwca 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 24-go.

Dział polityczny: Pod znakiem Ducha św. — Do braci włościan. — Nasze sprawy wyborcze. — Z niwy politycznej. — Typ spółczesnego nauczyciela. — Korespondencya z Galicyi. — Wojna. — Tydzień polityczny. — Przegląd prasy. — Głosy od przyjaciół: Ze Skwierzyńskiego. — Z Horsthausen.

Dział rolniczo-ekonomiczny. — Rozmaitości.

Dział powieściowy: Frozo. (Ciąg dalszy). — Nieznajoma. (Ciąg dalszy).

Dział illustrowany: Ojców. — Życiorysy najwybitniejszych twórców Konstytucyi 3 go maja 1791. (Ciąg dalszy.) Śniadecki Jan. — Z teki tetryka. — Wąwóz Somosierry. (Wierszowane wspomnienie historcyzne z 1808-go roku). — Kołacz królowej Jadwigi. — Koronacya obrazu Najświętszej Maryi Panny. — Kwiat jabłoni (Wiersz). — „O wilcku." Z opowiadań Sabały, słynnego z humoru i fantazyi górala zakopiańsk ego. — Z chwili. — Nowoczesne pociski. — Kursa wakacyjne dla kobiet w Krakowie. — Wiadomości. — Ruch w Towarzystwach. — Nekrologia. — Od Redakcyi. — Dział szaradowy. — Warunki przedpłaty na czerwiec. — Humorystyka. — Ogłoszenia.

Illustracye: Albumowa kolorowa: Wesoły list. — Dwanaście pięknych widoków do artykułu pt. „Ojców". — Portret Jana Śniadeckiego. — Portret Andrzeja Niegolewskiego. — Pomnik w Niegolewie pod Bukiem, wystawiony na cześć poległych pod Somosierrą Polaków oraz 4 tablice znajdujące się na pomniku. — Portret admirała Togo. — Nowoczesny pocisk działa okrętowego. — Atak torpedowców w cieśninie koreańskiej. — Walka w cieśninie koreańskiej.

Pamiętajmy o głodnych braciach w Królestwie!

Pod znakiem Ducha św.

Z wiosenną zielenią zawitało do nas wielkie święto Zesłania Ducha św. — rocznica owej pamiętnej chwili, o której głosił nam List Apostolski:

„A gdy się stał ten głos, zbierało się mnóstwo ludzi i strwożyło się, że każdy z nich usłyszał go własnym swym językiem mówiącego. I zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Iżali oto ci wszyscy, którzy mówią nie są Galilejczycy? A jakoż każdy z nas słyszał u nich swój język, w którymyśmy się urodzili. Parthowie i Medowie i Elamitowie i mieszkający w Mezopotamii, w Judzkiej ziemi i też w Kapadocyi, w Poncie i w Azyi, Phrygii i w Pemphilii, w Egipcie i w stronach Libii, która jest podle Cyreny oraz przechodniowie Rzymscy: Żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy: słyszeliśmy je mówiące języki naszemi wielmożne sprawy Boże."

Tak oto Duch św. zstąpił na Apostołów i obdarzył ich możnością głoszenia „wielmożnych spraw Bożych" każdemu narodowi w jego własnym języku. Jasno, niedwuznacznie objawił Bóg swoją wolę: nakazał wysłańcom swoim i wyznawcom szanować wszystkie języki ludzkie zarówno, wszystkie równą otaczać opieką....

Przypominamy to corocznie i przypominać będziemy dopóki wielu z następców Apostołów względem ludu polskiego odbiega od tej zasady, od tego przykazania bozkiego, dopóki wbrew woli Pana, wbrew natchnieniu Ducha św. w kościele i w nauce religii dziatwie naszej i ludowi polskiemu, zwłaszcza na obczyźnie narzucać będą obcą mowę.

Przypominać im to będziemy, aby uprzytomnili sobie ogrom grzechu swego, ogrom buntu przeciwko woli Bożej!

Faryzeusze! Jak długo nadużywać będą haseł chrześciańskich?

I oto znów w chwili, gdy obchodzimy to święto wielkie, także świecka potęga strojąca się w płaszcz chrześciański, wypędziwszy język nasz ze szkoły, nosi się z myślą odebrania nam możności radzenia i skarżenia się publicznie w ojczystej mowie.

Bądź co bądź nie wyrzekniemy się prawa, jakie mamy od Boga, nie przestaniemy żądac, aby prawo to nasze uszanowano. A do walki o język nasz pójdziemy w imię Ducha św. z prośbą, aby nas tak samo jak ongi Apostołów — „obficie oświecił, nieprzełamaną odwagą napełnił oraz taką miłością, iż wszyscy jedno serce, jednę duszę mieć się zdawali."

Pod znakiem Ducha św. idźmy w bój za nasz drogi i piękny język ojczysty!

Redakcya.

Do braci włościan!

A przecież w tej chatce
Bóg wielką radość starej zdarza Matce,
Że znowu wyjdzie z niej zbawienie nasze.
R. Berwiński.

Z gorącem napomnieniem zwracamy się do Was, bracia włościanie — z napomnieniem, dającem się zamknąć w słowach: *Bądźcie obywatelami! bądźcie Polakami!*

Minęły dawno te czasy, gdy chłop stanowił jedynie siłę wytwórczą w ręku warstw wyższych. Świetna konstytucya Trzeciego Maja zbudziła stan włościański do,

życia obywatelskiego, podniosła go na wyższy poziom, wcieliła włościan w szeregi tych, co tworzyli *naród* polski. A po rozdarciu Ojczyzny naszej na trzy części nad uspołecznieniem wielkopolskiego chłopa pracowały dwie siły biegunowo przeciwległe: ludowcy szlacheccy i — żelazny kanclerz wraz z dziećmi swego ducha i swej epoki. Dwie te siły, jedna celowo i świadomie, wiedziona szczerym patryotyzmem, druga bezwiednie i wbrew zamiarom, pospołu z potężnym postępem czasu osiągnęły to, że wielkopolski włościanin staje się cennym czynnikiem społecznym i zazdroszczą go nam inne ziemie polskie. Na nim niby na opoce budujemy tutaj nasze nadzieje narodowe. Ongi skrajnym ludowcem nazywano tego, co głosił podobne zdanie i na stanie włościańskim opierał byt i przyszłość tej dzielnicy. Dziś zaś wszyscy spozieramy na chatkę wiejską z tą ufnością, że „z niej wyjdzie zbawienie nasze.“ I otworzyły się przed Wami, bracia włościanie, podwoje do wszelkiej pracy społecznej na ojczystym zagonie. Nikt Wam wrót nie zapiera; każdy cieszy się widokiem chłopa, przykładającego rękę do pracy ogółu, każdy woła do Was serdecznie: jesteście obywatelami!

Jednakże kto ma prawa — ma też obowiązki. Im kto wyżej wstępuje, tem większe stawia się do niego wymagania. O tem nie wolno zapominać. Jeżeli tedy macie stać na wyżynie oczekiwań i być cenną częścią narodu naszego — należy znać katechizm narodowy, trzymać się go oburącz i czynem stwierdzić swe uczucia.

Ile razy mamy coś korzystnego do zapisania na dobro włościan, czynimy to z widoczną przyjemnością i głośno, aby prykład znalazł naśladowców. Wierząc w lud, w potężne siły drzemiące w jego łonie, pragniemy wyzwolenia tychże i w każdej sprawie stajemy po Waszej stronie. Jeźli zatem dziś przychodzi nam uderzyć w inną strunę, to z pewnością nie z braku życzliwości, nie dlatego, aby wytykać jakie źdźbło w oku Waszem, — lecz z obowiązku, spoczywającego na każdem piśmie ludowem i z chęci wykorzenienia zła.

Nie wolno nam milczeć wobec szerzącej się groźnie zarazy frymarczenia ziemią. Coraz to nowe nazwiska *włościan — kolonizatorów* wymieniają gazety. Gdybyśmy zbyli to wzmianką, mógłby ten i ów zarzucić nam, że mamy dwie miary, że gromimy szlachtę, wydającą wsie wrogom czyhającym na naszą zagładę, a nie mamy ni słowa nagany dla włościan, co idą na lep judaszowych srebrników. Co prawda, nie obwijając nic w bawełnę, niejednokrotnie wołaliśmy w „Pracy“: baczność! upamiętajcie się! brońcie polskiej ziemi! Wyłuszczaliśmy powody materyalnej i moralnej natury, które włościan naszych powinny zachować od ślepej gorączki pieniężnej, jednakże i dziś musimy podnieść głos i wskazać na tych trzynastu gospodarzy w *Klence*, którzy oddali swoją ziemię jednemu z ojców hakatyzmu. Znalazł się między nimi jeden, który dał się złowić w sieć tego wroga polskości i wnet innych zaraził. Poszli za czarną owcą po pieniądze do pana Kennemanna, niepomni, że ta ziemia z dnia na dzień zyskuje na wartości, że tylu a tylu chłopów, co żywot tułaczy pędzą na obczyźnie, za szczyt szczęścia poczytywałoby sobie, gdyby posiadali szmat tej ziemi, niepomni, że wnet zbór wzniesie się i pieśni niemieckie rozbrzmiewać będą tam, gdzie oni orali, siali i Boga chwalili po polsku. Ci sprzedawczycy wyświadczyli wielką przysługę panu Kennemannowi, za którą nie mógł dość hojnie zapłacić. Będzie bowiem mógł chwalić się teraz, że od trzynastu polskich gospodarzy wykupił ziemię, że osłabił polskość a wzmocnił niemczyznę.

Gdy posłowie nasi w Berlinie dowodzić będą Niemcom, że nietylko duchowieństwo i szlachta są filarami polskości, lecz i w stanie włościańskim żyje i krzewi się duch narodowy, przyjaciel pana Kennemanna, p. Tiedemann zaprzeczy im i wskaże na tych trzynastu sprzedawczyków i na czarną naszą księgę wszystkich tych włościan, co kurczą podstawę naszego bytu. „Książę Bismarck miał słuszność — powie p. Tiedemann — Niemcy nie mają powodu się obawiać chłopa polskiego.“ I rozpromienią się oblicza hakatystów!

Dlatego znów wołamy do Was, bracia włościanie: bądźcie obywatelami! bądźcie Polakami!

Jeszcze jedną poruszę sprawę. Składkujemy obecnie na głodnych rodaków w Królestwie, które wskutek zastoju spowodowanego wojną przechodzi ciężkie przesilenie. Zwłaszcza w tej chwili, gdy nad Królestwem zawisła jutrzenka swobody, gorąco biją serca nasze dla braci z pod Moskala. Łącząc się z nimi duchowo w nadziejach radosnych — łączymy się także z nimi w nieszczęściu. A czemu na listach składek tak mało włościan naszych? Czyż nie wiecie, że to dzieci tej samej matki naszej przymierają tam głodem — bracia, którzy odczuwając ucisk w tej dzielnicy zasługują na to, abyście i Wy dali dowód, iż współczujecie z nimi? Kto chce być obywatelem — Polakiem, nie może zasklepiać się w ciasnem kółku spraw i interesów parafii, nie może mówić: „dość mam własnej biedy, co mnie obchodzi, co się dzieje za kordonem?!“ Nie dość składkować na cele kościelne, trzeba Wam niekiedy wyjrzeć po za zagrodę, i złożyć grosz na ołtarzu narodowym. A nikt nie może tłomaczyć się, że nie ma na to, bo nie chodzi o to, aby ofiarowywać znaczniejsze kwoty, aby jeden starał się drugiego przesadzić i wynieść nad innych. Nie! *Dajcie choć grosz* a grosz ten milszym nam będzie od talarów składanych przez ludzi bogatych. Kto chrześcianin, kto mówiąc o miłości bliźniego nie kłamie, winien pomyśleć o nędzy, w jakiej tysiące braci naszych są pogrążone. Kto życzy dobrze włościanom i robotnikom, kto chce być obywatelem

— Polakiem — nie powinien uchylać się od składki na cel tak szlachetny.

Niechaj rodacy nasi w Królestwie przekonają się, że nie bez słuszności chlubimy się wysokim stanem kulturalnym i świadomością narodową naszych włościan, niechaj wiedzą, że lud dzielnicy naszej pamiętał o nich w czarnej godzinie jak na chrześcian i Polaków przystało. A Niemcy niech przekonają się, że odrywając tę część Polski, nie oderwali serc naszych od pnia ojczystego, że mimo wszystko jesteśmy jednym, *niepodzielnym* narodem.

Maciej Wierzbiński.

Nasze sprawy wyborcze.

Czekają nas wybory w Katowicko-Zabrskiem. Unieważniwszy mandat posła Korfantego, centrowcy tem samem wypowiadają Polakom wojnę w tym okręgu. Górny Śląsk poczytując za centrową dzierżawę, pragną wydrzeć Polakom mandat zdobyty tamże, wyprzeć z parlamentu polskiego posła, który ich praktyki bezwzględnie odsłaniał, i stłumić ruch narodowy na ziemi piastowskiej.

Polski Komitet wyborczy na G. Śląsku postawił ponownie na kandydata p. Wojciecha Korfantego. Chociaż w obozie „Katolika“ nie ma on sympatyi, Komitet nie mógł postąpić inaczej, gdyż poseł K. okazał się dzielnym szermierzem za sprawę ludu śląskiego, reprezentował swój okręg gorliwie, a zwyciężywszy przy ostatnich wyborach i teraz ma lepsze widoki pokonania centrowego rywala aniżeli miałby inny kandydat polski. Gdyby komitet w myśl „Katolika“ był stawił inną kandydaturę, byłby posłowi K. dał przez to wotum niezaufania, na jakie nie zasłużył. Więcej! Byłoby to wobec antagonizmu centrowców do posła K. przejawem pokory i strachu Komitetu przed centrum, co ściągnęłoby gromy na Komitet ze strony całej prasy narodowej. Innego zatem kandydata Komitet nie mógł postawić.

Widoki posła K. są nie złe. W każdym razie można na to liczyć, że poseł K. popularniejszy dziś w swym okręgu niż przy wyborach w r. 1903 otrzyma wiele więcej głosów. Na korzyść naszego kandydata wyjdzie i to, że dawniejszy kontrkandydat p. Letocha, który ma mir w Katowicko-Zabrskiem, nie chce więcej kandydować do krzesła parlamentarnego.

Przy wyborach w roku 1903 otrzymał p. Korfanty w pierwszym rzędzie 11,670 głosów, a centrowiec p. Letocha 19,992 głosów w bardzo znacznej części polskich. Dalej socyalista Morawski zdobył 10,044 głosów także w części polskich, wreszcie kandydat wolnomyślnych 3032 głosy. W wyborach ściślejszych p. Korfanty poparty przez socyalistów zwyciężył centrowca — na którego padło 22,875 głosów — 23,550 głosami.

Gdyby wpływowy „Katolik“ serdecznie poparł p. Korfantego, widoki polskiego kandydata byłyby bardzo dobre. Jednakże „Katolik“ jak było się można spodziewać, oświadcza, iż przekonania swego o p. K. nie zmienił, że jest *w przeciwieństwie* do Komitetu wyborczego, a więc *„osobiście kandydatury tej nie będzie popierał,“* chociaż ze względu na karność przeciw niej nie wystąpi. „Katolik“ ogłosi odezwę Komitetu proklamującą kandydatem p. Korfantego, będzie czytelników informować o biegu spraw wyborczych, ale nie chce zachęcać ich do oddania głosu na p. Korfantego.

Stanowisko „Katolika“ jest zupełnie poprawne. Niemniej jednak ubolewamy nad tem rozdwojeniem w obozie polskim, nie wchodząc w przyczyny tegoż. Zamiast śnić o zgodzie z księżmi w rodzaju ks. dr. Stephana, byłoby z stokroć większą korzyścią, aby prasa starała się o zupełną, wewnętrzną zgodę dwóch odłamów w obozie górnoślązkich Polaków, stojących na gruncie komitetu wyborczego, starała się zabliźnić ukrytą ranę, sączącą w każdym ważnym momencie i usunąć niebezpieczeństwo, jakie zagraża znowu z tej strony naszej sprawie na G. Śląsku.

* * *

Daleko gorzej niż w Katowicach przedstawiają się widoki wyborcze w okręgu *toruńsko-chełmińsko-wąbrzeskim.* W ściślejszych wyborach w r. 1903 p. Jan Brejski zwyciężył tylko *19 głosami* większości. Otrzymał bowiem 14,714 głosów, podczas gdy na liberała-hakatystę padło 14,695 głosów.

Cyfry te nie upoważniają zaprawdę do różowych nadziei. Na domiar tym razem wybory przypadną niezawodnie pod koniec lata a w tej porze znaczne zastępy polskich wyborców przebywają „na Saksach.“ Zachodzi zatem obawa czy nie utracimy tego z trudem odzyskanego okręgu. Pewną pomocą będzie Tow. Wyborcze, które utworzyło się po ostatnich wyborach w tym okręgu, lecz wobec ogromu zadania można wątpić czy potrafi przeważyć szalę zwycięstwa na stronę polskiego kandydata.

Że sprawa polskiego mandatu stoi źle, okazuje się z tego. że poseł Brejski nie chce nadal kandydować. „Wiarus Polski“ donosząc o tem, dodaje, ze poseł B. nie mógłby po raz drugi ponieść wydatków, jakich wymaga agitacya wyborcza. Jeżeli p. B. nie chce zrobić pewnej ofiary — to oczywiście sprawa jego czysto osobista, nie podlegająca krytyce. Są wszakże, czy mają być „inne względy“ skłaniające posła B. od cofnięcia się z szeregu parlamentaryuszów.

Wzmianki „Wiarusa“ o tych „względach“ nie uważamy za oświadczenie posła B. Prędzej czy później poseł B. sam wyjaśni pobudki natury moralnej, które podobno odbierają mu „materyalną możność“ posłowania.

Gdybyśmy przyjęli za fakt co pisze „Wiarus,“ iż ze strony Polaków gorliwie pracowano, aby odebrać posłowi B. możność posłowania — to kojarząc to z ustąpieniem jego musielibyśmy wyciągnąć niepochlebny dla niego wniosek, a mianowicie, że dał się pokonać przez antagonistów politycznych, nie chce dalej borykać się o swe przekonania i rejteruje.

Kto będzie kandydatem naszym w Toruńskiem, niewiadomo dotąd.

* * *

W Opolskiem odbędą się uzupełniające wybory do sejmu pruskiego z powodu śmierci posła Vogta, który lubo nie potwierdzony jako kandydat centrowy pokonał b. posła opolskiego majora Szmulę. Obecnie p. Szmula nie zamierza już kandydować.

Jak zwykle przy wyborach dodatkowych, nowych walmanów tylko tam wybierać będą, gdzie walmani z ostatnich wyborów zmarli lub wyprowadzili się. Ponieważ w wyborach tych ci sami walmani wezmą udział co w ostatnich, nie można oczekiwać, aby lud polski mógł przedsięwziąć samodzielną akcyą. Jednakże polska partya ludowa jest silniejszą zarówno od centrowej jak od rządowej, niejeden zapewne z walmanów centrowych stanie teraz po stronie ludu polskiego, bo niełatwo będzie przeciwnym partyom o tak popularnego kandydata jak zmarły poseł Vogt. Dlatego centrowcy tem więcej powinni się byli liczyć i liczyli z życzeniami Polaków.

Ze strony polskiej nie brak było objawów chęci porozumienia się z centrowcami i zgodnego głosowania na jednego kandydata. Polacy mają około

200 walmanów, centrowcy — 100. Ponieważ rządowcy liczą tylko około 100 walmanów, centrowcy z Polakami przeprowadzą swego kandydata.

Utworzył się w Opolu, jak donosi „Gaz. Opolska,“ komitet pod nazwą: „Komitet wyborczy ludu polskiego na okręg opolski,“ którego przewodniczącym został p. Tomasz Baron, zastępcą tegoż p. Karol Noglik, sekretarzem p. St. Spychalski.

Komitet ten uzyskał od Polskiego Komitetu wyborczego na G. Śląsk upoważnienia do postąpienia jak uzna za stosowne. Pomimo że Polacy większą od centrowców posiadają liczbę walmanów, centrowcy mianowali wspólnego kandydata. Został nim ks. prob. *Abramski* z Opola. Stawiając tę kandydaturę komitet centrowy liczył się z życzeniami Polaków: jak pisze „Gaz. Opolska“ z zadowoleniem: „Komitet postąpił w myśl życzeń ludności polskiej w Opolskiem; zatem warunkom porozumienia stało się zadość.“

Quis.

Z niwy politycznej.

W Rosyi fala reakcyjna wzięła znów górę nad prądem postępowym. Car powołał do życia jeszcze jedną komisyę, która ma się zająć opracowaniem zasad wynikających z ukazu o *tolerancyi religijnej.* Przewodniczącym tej komisyi został hr. Ignatiew, czynownik na wskoś wsteczny i wróg wszystkiego co polskie i katolickie. Dał się we znaki Unitom na Rusi i teraz niezawodnie pokieruje tak sprawą, aby z ulg zapowiedzianych w ukazie nic nie pozostało. Jakoż prawosławny zwierzchnik chełmsko-warszawski wydał okólnik, w którym — podobnie jak hakatyści u nas — mówi o ucisku rosyjskiego ludu prawosławnego (t. j. unickiego) ze strony Polaków-katolików i głosi wbrew ukazowi, że „święty nakaz carski“ zaleca po dawnemu ludowi rosyjskiemu (t. j. Unitom) sławienie *w cerkwiach* Pana Boga. Tak obchodzą się w Rosyi z ukazem carskim!

Państwo znowu dostaje się pod władzę żandarmów zostających pod komendą jen. Trepowa, minister spraw wewnętrznych znów obrany ze wszelkich kompetencyi. W Królestwie zwrot ten zaznaczył się tem, że cofnięto rozporządzenie zezwalające na przyjmowanie depesz w języku polskim. Ważniejsze, że Królestwo Polskie jak Kaukaz i kraj nadbałtycki wyłączone zostały na czas nieograniczony z prawa wybierania *ziemstw.* Wreszcie kopnięto projekt ministra spraw wewnętrznych odnoszący się do zwołania przyszłego parlamentu rosyjskiego t. z. dumy państwa. Cały ten projekt jest istną karykaturą konstytuanty, ale i ta karykatura zamienia się w zero wobec tego, że jen. Trepow zupełnie samowolnie może każdej chwili taką izbę rozwiązać.

Jednem słowem reakcya na całej linii. Pogrom floty rosyjskiej wręcz przeciwne oczekiwaniom sprowadził następstwa. Stronnictwo wojenne i czynowszczyzna panuje znowu w tej chwili, chociaż przewidzieć nie można, czy jutro nie zawieje inny wiatr z Petersburga. Na określenie panujących tam stosunków w dziedzinie prawno-państwowej — nie ma słów.

* * *

Nowela górnicza w pruskiej izbie panów nie doznała przyjaznego przyjęcia. I tu, jak w sejmie, żywioły konserwatywne, wodzące rej, zjadliwie występowały przeciw projektowi rządowemu. Prezes ministrów hr. — obecnie *książe* Bernard Bülow przemawiając za projektem straszył junkrów socyalistami, ale hr. Manteuffel uznał mimo to projekt za bardzo niebezpieczny (!) i uważał że przyjęcie noweli byłoby nieszczęściem (!). Podobne zdania głosił inny konserwatysta. Natomiast dwaj nadburmistrze bronili projektu rządowego, niemniej oświadczył się za nim magnat saski hr. *Oppersdorf,* który jedyny z łona arystokracyi zasiadającej w izbie panów, występował swego czasu przeciw polakożerczej ustawie osadniczej. Stanowi on chlubny wyjątek w izbie panów.

Po zamknięciu dyskusyi przekazano projekt do rozpatrzenia komisyi.

* * *

Ewangielicy-Polacy czy po polsku mówiący ewangielicy? Z powodu opozycyi, jaką w Odolanowie mieli Polacy ewangielickiego wyznania stawić władzy kościelnej wskutek ograniczenia nabożeństw w języku polskim, pastor Wille pisze do „Gońca Wielkopolsk.“ że liczba „po polsku mówiących ewangielików“ w powiecie odolanowskim wynosi 4 tys., a w czterech powiatach granicznych, (odolanowskim, kępińskim, ostrzeszowskim i ostrowskim) *ogółem najwyżej 14 tys.* Pastor W. przyznaje, że zmniejszono liczbę nabożeństw w języku polskim, ale to nie wpłynęło na frekwencyę *„jeszcze* istniejących“ nabożeństw polskich.

Z tego oczywiście można wywnioskować, że *„jeszcze“ istniejące* nabożeństwa stopniowo będą się zmniejszać.

Wreszcie pastor W. zaznacza, że określenie „Ewangielicy Polacy“ jest błędnem, ponieważ oni nie są Polakami. Że pastor W. nie wychowuje swych parafian w duchu polskim — można być pewnym. Ale, prostując to określenie, wytyka niejako społeczeństwu polskiemu zupełny brak interesu dla tych „po polsku mówiących ewangielików.“

Typ spółczesnego nauczyciela.

Nieszczęśliwy kraj nasz uważają łaskawi nasi goście z zachodu stale jako pole do doświadczeń wedle hakatystycznych fantazyi. Nie ma już dosłownie dnia, aby który z przybyszów nie wystąpił z jakim nowym projektem gnębienia tubylców. Zdaje się jak gdyby zanikały już nietylko wszelkie uczucia chrześciańskie, lecz wprost nawet względy zdrowego rozumu. Otóż nowy znów bohater pruskiej donkiszoteryi p. *Semrau* — naturalnie nauczyciel! Wystąpił on z rezolucyą z powodu kwestyi poruszonej przez radnego p. *Kużaja,* a tyczącej się przyjmowania do miejskiej szkoły średniej dzieci polskich.

Polemizować z p. Semrau z powodu jego wywodów byłoby traceniem czasu i słów. Kto nie nabył i nie posiada w swej duszy etycznych zasad chrześciańskiej moralności, do tego niemożliwością w ich imieniu przemawiać. Kto nie rozumie, że jest pewna ilość praw, które każdy człowiek niejako z sobą na świat przynosi, że naruszenie praw tych przyrodzonych jest zbrodnią, to takiego należałoby wprzódy pouczyć a nie z nim rozprawiać.

Ale nie zaszkodzi przypatrzeć się jak wygląda w mózgownicy przeciętnego germana, który gdzieś z głębi Niemiec, pchany odwiecznym popędem, przybył do naszej ziemi, gnębić słowiańskie plemię.

Oto słowa rezolucyi, przyjętej na ostatniem posiedzeniu poznańskich hakatystów:

„Ze względu na coraz bardziej zaznaczający się fakt, że część polskiej ludności, odrzucając język niemiecki niesłusznie jakoby obcy, nie przysposabia dzieci, nim one zaczną zwiedzać szkołę, w domu rodzicielskim do skutecznego korzystania z późniejszej nauki szkolnej i przez to

1) przeszkadza osiągnięciu celów nauki w zakładach, zwiedzanych przez dzieci polskie, i zagraża organizacyi tych zakładów;

2) nauczycielom tych dzieci, którzy mimo to chcą osięgnąć cele, zakreślone przez urzędowe plany nauk, nadmierny nakłada ciężar, tak że i oni

przedwcześnie zużywają swoje siły i osłabiają swoje zdrowie;

3) dalej wskutek tego dzieci niemieckie, które, najczęściej będąc w mniejszości, razem z polskiemi dziećmi pobierają naukę, pod względem naukowym i wychowawczym koniecznie muszą być zaniedbywane z powodu nadwyrężenia nauczycieli przy nauczaniu dzieci polskich, i dla tego te dzieci w późniejszem stanowisku socyalnem okazują się mniej dzielnemi — z tej przyczyny niemieckie Towarzystwo dla kresów wschodnich (poznańska grupa miejscowa) uważa za wskazane, aby wszystkim dzieciom polskim, które w domu rodzicielskim nie nauczyły się wcale mówić po niemiecku, w celu unikania wyżej określonego pokrzywdzenia niemieckiego szkolnictwa w Księstwie Poznańskiem.

1) odmawiano przyjęcia do szkoły wyższej od elementarnej,

2) aby tym dzieciom po ich przyjęciu do szkoły elementarnej udzielały nasamprzód wybitne siły nauczycielskie kursu pobocznego, bez nauki czytania, pisania i rachunków, uzdolniając je przez naukę poglądową i ćwiczenia w języku niemieckim do skutecznego udziału w systematycznej nauce szkólnej.“

Czy można większą przewrotność spłodzić, jak powyższe słowa! A więc p. S. łaskawie wyrokuje, że język niemiecki jest „niesłusznie obcym“ dla nas. Nie wiem czy p. S. włada jakim innym językiem oprócz niemieckiego, ale bez względu na to język francuski, angielski lub rosyjski „niesłusznie“ uważa wedle konsekwencyi własnych słów za obcy.

Bo przecież przyzna sam chyba, że przynależność do państwa pruskiego nie jest równoznaczna z zesłaniem Ducha św., nie może więc zrobić z małych dzieci, które ojczystego języka uczą się nieraz bardzo trudno, poliglotów.

A dalej co do przysposobienia dzieci w języku niemieckim przed pójściem do szkoły. Kto ma wedle recepty p. S. dzieci przed szkołą uczyć? Do szkoły średniej nie chodzą dzieci rodzin bardzo zamożnych, gdzie starczy na guwernerów i domową naukę. Zresztą przecież na to właśnie jest szkoła, żeby uczyła, a nie na to, żeby przepisy dawała rodzicom, co mają robić z dziećmi zanim je poślą do szkoły. Ciekawy jestem co by też powiedział p. S. żeby zażądano od niego, aby dzieci swe nauczył prywatnie płynnie mówić po rosyjsku i to w czasie zanim je pośle do szkoły!

Klasyczny w swym rodzaju jest punkt 1-szy rezolucyi. Jak może brak umiejętności, którą ma dać dopiero szkoła, przeszkadzać w osiągnięciu celu szkoły, na to chyba nawet sam p. pedagog Semrau nic da odpowiedzi. A co do zagrażania powyższego faktu organizacyi szkół, to powinien pan S. wiedzieć, że w takim wypadku należy błędną organizacyą zmienić, naprawić. Szkoła bowiem nie jest dla jakiejś wymyślonej organizacyi i eksperymentów wyrosłych z niezdrowej i przewrotnej fantazyi ludzi złych, lecz w pierwszym rzędzie i jedynie szkoła jest dla uczenia dzieci miejscowych; do nich więc, do ich potrzeb duchowych, do stopnia i rodzaju kultury a nadewszystko do ich języka, za pomocą którego wszelkie wrażenia do młodych dusz dochodzą, powinna szkoła zastosować swą organizacyą i system.

Że zaś dzisiejsza szkoła nie stoi na wysokości swego zadania, wykazuje się najdowodniej z owoców jakie przynosi. O bardziej nieudolną wogóle szkołę, jak szkoła pruska w naszych dzielnicach — dziś już trudno w świecie cywilizowanym. Nawet okrzyczana Rosya doszła do zrozumienia w zasadzie tak prostego, że tylko za pomocą ojczystego języka można dzieci uczyć. Ale w Rosyi też nadszedł już czas kary na zwyrodniałe czynownictwo, u nas zaś w najlepszem szerzy się hakatyzm! — Na co się zda cały ten olbrzymi aparat, oparty na paragrafach, przepisach, systemach, książkach i całej falandze pedagogów, jeżeli z dniem każdym się wykazuje, że szkoła dzisiejsza coraz marniejsze osięga rezultaty! Dawniej — nie mówiąc już o szkole opartej na sprawiedliwości i rozsądku — organista uczący po za swemi zajęciami więcej i lepiej dzieci nauczył i przysposobił do dalszego życia, aniżeli szkoła dzisiejsza. A przecież nie miał do dyspozycyi ani książek według najnowszych przepisów, ani wspaniale zbudowanego gmachu, ani nawet kursów pedagogicznych po za sobą. Ale posiadał za to najważniejszy warunek uczenia — wspólność duchową i językową z dziećmi, do których przemawiał. To też jeżeli mimo zarywania zdrowia p. S. nie może osięgnąć zamierzonych rezultatów, to temsamem potwierdza nasze wywody, zresztą i bez tego zrozumiałe i jasne każdemu zdrowo myślącemu człowiekowi. Panu S. można tylko udzielić tej rady: zamiast tracić zdrowie i siły w marnej pracy germanizowania i wynarodowiania małych bliźnich za pomocą najidealniejszego w zasadzie zawodu, niech lepiej wróci do ojczystych stron.

Prawda, że tu dostanie „zulagę“ i może order za wstawieniem się hakaty, ale tam znalazłby wdzięczniejszą pracę i — *spokojne sumienie.*

Poznańczyk.

Korespondencya z Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy“).

Kraków, w końcu maja 1905.

Z wielkim polityczym hukiem i stukiem odbywały się tu w ubiegłych dwóch tygodniach uzupełniające wybory do krakowskiej *Rady miejskiej*. Chodziło o wybór 36 — a więc połowy rajców miejskich w miejsce tych, którzy zmarli, dobrowolnie wystąpili lub stosownie do statutu miejskiego, wylosowani zostali.

Dla objaśnienia tych czytelników „Pracy“, którzy nie znają ustroju samorządu miejskiego obu stolic galicyjskich, nadmienię tutaj, że niema w nich, jak to ma miejsce w miastach pod rządem pruskim, dwóch *równorzędnych* kolegiów miejskich, któremi u was są *magistrat i Rada miejska*. Magistraty w Galicyi są tylko *wykonawczymi* organami, *cała* zaś władza samorządowa, o ile nie jest zależna od aprobaty rządu austryackiego i wydziału krajowego — spoczywa wyłącznie w rękach *Rad miejskich.* To też każdorazowi prezydenci Rad miejskich w Krakowie i Lwowie są zarazem *prezydentami* miasta czyli ich burmistrzami. Obecnym prezydentem Krakowa jest od roku mniejwięcej prof. dr. *Leo*, należący do stronnictwa *konserwatywnego.*

Z dawien dawna już walczą o władzę w mieście dwa główne stronnictwa: konserwatywne, zwane także *stańczykowskiem* i *demokratyczne*. Pierwsze dzierżyło ją częściej i dłużej, niż drugie, co w Galicyi jest dotychczas rzeczą *naturalną*. W jego ręku skupia się i dziś jeszcze władza rządowa i władza krajowa, ma ono więc dużo do rozdawania urzędów, synekur oraz innych korzyści — a kto w Galicyi tę różczkę czarodziejską posiada, temu nigdy nie zabraknie popleczników i zauszników. Bywały jednakże czasy, w których w Krakowie rządziło stronnictwo demokratyczne. Odkąd atoli powstała tu silna partya socyalistyczna, opierająca się głównie na żydach, stronnictwo demokratyczne zaczęło tracić grunt pod nogami. Przy ogólnych wyborach do Rady miejskiej przed 3 laty, ówczesna większość demokratyczna zamieniła się na małą stosunkowo mniejszość — liczącą zaledwo 20 mandatów radzieckich na ogólną liczbę 72.

Pod jednym względem stosunki miejskie u nas bardzo są zbliżone do Waszych, a mianowicie, jak u Was tak i u nas rej w nich wodzą *żydzi*, z tą tylko drobną różnicą, że więcej jeszcze tu, niż w zaborze pruskim. Nie ulega też wątpliwości, że gdyby żydzi tutejsi stanęli do walki w samorządzie miejskim zwartą falangą, zapewneby dominujące w niej zajmowali stanowisko. Tymczasem i oni, jakkolwiek tylko pozornie, rozpadają się na stronnictwa. Mamy żydów kahalnych, niezawisłych, socyalistycznych i syonistów. Rozdział ten jest jednakże, jak już zaznaczyłem, więcej pozornym, niż faktycznym. Zydzi są narodem zbyt mądrym, wiedzą dobrze, że gdyby wystąpili jako jedno stronnictwo, łatwo mogliby wywołać groźną dla nich reakcyę antysemicką po stronie chrześcijańskiej. Pragnąc tego uniknąć łączą się z stronnictwami chrześcijańskiemi; żydzi *kahalici* idą ręka w rękę z *stańczykami*, tak zw. *„niezawiśli“* rekrutują się przeważnie z inteligencyi żydowskiej, popierają *demokratów*, baczą atoli także na to, aby po drabince demokratycznej wejść mogli do Rady miejskiej specyalni ich pupile i *socyaliści*. Zydowskich Radnych jest w Krakowie około *20-tu*.

Ten obraz rozkładu stronnictw w naszem mieście nie jest jeszcze zupełnie dokładny. Stronnictwo konserwatywne rozpada się bowiem jeszcze na rzeczywistych starych „Stańczyków“ i na tak zw. „neokonserwatywnych“; oprócz tego mamy tu stosunkowo słaby obozik antysemicki i podczas wyborów grupy „urzędników“. Lecz te „partye“ na ogół biorąc, nie wchodzą zbytnio w rachubę.

Owóż odbyte dopiero wybory uzupełniające miały przebieg podobny do wyborów ogólnych przed trzema laty. Agitacya przedwyborcza była ogromnie zaciętą; zarzucano sobie nawzajem najsroższe zbrodnie wobec dobra miasta, zwalczano się godziwemi i niegodziwemi środkami i środeczkami, po stronie konserwatywnej posługiwano się nadto *naciskiem* moralnym i *pieniędzmi*. Te ważną przy wyborach odgrywają rolę. Trzeba wam wiedzieć, że średnie klasy tutejsze są publicznie mało wyrobione. Zdarzają się wypadki, że nawet właściciele domów z tych klas sprzedają głosy swoje za 15,20 lub i więcej guldenów temu, kto chce i może je kupić. To też rezultat wyborów bynajmniej nie odpowiada tendencyom politycznym mieszkańców.

Obecnie rezultat był taki: we wszystkich prawie *kuryach* — z wyjątkiem kuryi *inteligencyi*, demokraci ponieśli ponownie zupełną klęskę; tylko z tej jedynej kuryi, która rozporządzała 12 mandatami, demokraci zdobyli ich *siedm*. Stosunek stronnictw w Radzie pozostanie więc prawie niezmieniony; demokraci posiadać będą jeden czy dwa mandaty więcej, lecz pozostaną w mniejszości.

W ich taktyce tym razem jednakże ważna dokonała się zmiana. Podczas gdy przy poprzednich wyborach łączyli się otwarcie z socyalistami i dwa miejsca na swojej liście kandydatów im oddali, obecnie przerzucili się z lewicy ku prawicy, i zamiast socyalistę, umieścili na swojej liście — księdza, ogólnie szanowanego kanonika *Krupińskiego*, który także figurował na liście konserwatywnej. Ta zmiana nie wiele im pomogła, sprawiła atoli, że jedyny otwarcie socyalistyczny kandydat na rajcę miejskiego, adwokat dr. *Marek*, przepadł przy wyborach. Tak więc, ponieważ i podczas poprzednich wyborów socyaliści z dwóch pozostawionych im przez demokratów miejsc zdobyli tylko jedno, i nadal w krakowskiej radzie miejskiej zasiadać będzie jeden tylko luminarz „czerwony“, znany poseł *Daszyński*.

Wśród nowych ludzi, którzy dzięki demokratom wejdą teraz do Rady miejskiej, dwóch zasługuje na zaszczytną wzmiankę: autor „Wesela“ *Stanisław Wyspiański*, i redaktor „Nowej Reformy“ p. *Michał Konopiński*. Pierwszemu widocznie nagrodzić chciano zawód, jaki go spotkał w sprawie teatralnej, drugi cieszy się ogólną sympatyą, jako jeden z najdzielniejszych i najpracowitszych krakowskich dziennikarzy. Po Adamie Asnyku, drugi więc wybitny poeta zasiadać będzie w krakowskiej Radzie miejskiej.

Czy ci oraz inni „nowi ludzie“ w Radzie starego Krakowa zdołają jej gospodarkę miejską, strasznie szwankującą, na nowe popchnąć tory, trudno przewidzieć. W mieście panują stosunki wprost opłakane. Drożyzna dosięgła takich rozmiarów, iż mniej zamożnym wyżyć trudno, podatki ogromne, zastój we wszystkiem jeszcze większy. Aby to zmienić na lepsze, potrzebą nietylko nowych ludzi, ale i *nowego ducha* — ten zaś nigdzie się jeszcze nie objawia. Lecz o tem innym razem.

Galicyanin.

Wojna.

Klęska Rosyan.

O bitwie morskiej pod wyspą *Cusimą* tyle sprzecznych krąży wersyi, a także urzędowe raporty japońskie tak są niezupełne, iż dokładnego poglądu na przebieg tej bitwy wytworzyć sobie jeszcze nie można. To tylko jest faktem, że Rosyanie ponieśli w niej *klęskę, jakiej jeszcze dzieje wojen morskich nie zapisały*. Dumna flota bałtycka w całem tego słowa znaczeniu *przestała istnieć*. Rosyanie stracili ogółem: *ośm wielkich okrętów liniowych, trzy pancerniki wybrzeżne, trzy pancerne krążowniki i trzy zwykłe krążowniki*, nie licząc okrętów mniejszych. Reszta poszła w rozsypkę. Dwa torpedowce, znacznie uszkodzone, zdołały dopłynąć do Władywostoku, lecz tam powitane zostały wieścią o *nowem nieszczęściu*. Otóż jeden z krążowników rosyjskich w tym porcie, znany z dawniejszych wycieczek na morze: *„Gromobój“*, spiesząc na pomoc flocie bałtyckiej, najechał na minę i *zatonął wraz z całą załogą*, licząca 800 ludzi. Trzy krążowniki: *„Aurora,“ „Oleg“* i *„Zemczuk“* pod admirałem *Enkwistem*, schroniły się do *Manili* na wyspach *Filipińskich*, które są kolonią amerykańską, i tam prawdopodobnie zostaną *rozbrojone*. Kilka torpedowców i okrętów ochotniczych tuła się jeszcze po morzu i prawdopodobnie rychlej czy później wpadną w ręce Japończyków. Z całej więc floty nie pozostał ani jeden okręt w takim stanie, iżby mógł się stać jeszcze niebezpiecznym dla Japonii.

I straty w *ludziach są ogromne*. Zginęło od pocisków i torpedów japońskich lub utonęło ogółem *14,500 marynarzy; 4500 dostało się do niewoli*. Z czterech *admirałów*, którzy dowodzili tą flotą, jeden tylko *Enkwist* uniknął śmierci i niewoli. *Rozdziestwieński*, ranny w plecy, głowę i nogę zaraz z początku bitwy, dostał się do niewoli, gdy przeniesiony z tonącego swego okrętu flagowego na kontrtorpedowiec „Biedowy,“ na nim chciał ujść z pola walki. Japończycy odwieźli go do pobliskiego swego portu *Sascho*, gdzie troskliwą otoczyli go opieką. Słychać, że nieszczęśliwy ten wódz musi się poddać amputacyi nogi. Drugi admirał *Felkerzam* zginął czy też umarł podczas bitwy, trzeci *Nebogatów*, dobrowolnie poddał się Japończykom i również jest jeńcem.

Przyczyny klęski Rosyan.

O przyczynach, które złożyły się na tę niebywałą w dziejach klęskę Rosyan, również rozmaite nadchodzą wieści. Oficerowie rosyjscy, którzy ocaleli, twierdzili w pierwszej chwili, że Japończycy zawdzięczają swoje zwycięztwo głównie *łodziom podwodnym*, jak gdyby te mogły stanowczy wywrzeć skutek na wynik bitwy. Japończycy posiadali pod każdym względem znaczną przewagę nad Rosyanami. Przewaga ta tkwiła głównie w *załodze* okrętów japońskich. Składa się ona z marynarzy, przywykłych od dziecka do morza i jego nie-

bezpieczeństw, a następnie jeszcze świetnie wyćwiczonych w rzemiośle wojennem. Załoga okrętów rosyjskich natomiast składała się po większej części z *chłopców* zaciągniętych do marynarki wprost od pługa z głębi lądu, a więc z ludzi, którzy po raz pierwszy ujrzeli morze dopiero, gdy ich gwałtem zapędzono na okręty. Wielu z nich nie umiało nawet pływać, a wszyscy prawie przejęci byli ową zabobonną niemal trwogą, jaką ogromy morskie wzbudzają w nieoświeconym mieszkańcu stałego lądu. Podczas półrocznej jazdy do Azyi wschodniej admirałowie rosyjscy dokładali wszelkich starań, aby z tego surowego materyału wytworzyć marynarzy, lecz trudy te były daremne. To też, gdy pociski japońskie i torpedy zaczęły szerzyć śmierć i spustoszenie, rosyjskie załogi okrętowe straciły wszelką pewność siebie, a podobno nawet w kilku wypadkach wprost odmawiały posłuszeństwa.

To byłby najważniejszy moment przewagi japońskiej. Drugi polegał na tem, że okręty japońskie były znacznie *szybsze* od rosyjskich, a ich działa daleko *dalej niosące,* niż działa Rosyan. Po trzecie była po stronie japońskiej ogromna przewaga liczebna — *torpedowców.* Rozdziestwieński posiadał ich 18, *Togo 70.* Nadto zaś torpedowce japońskie posługiwały się torpedami zupełnie nowego typu, straszniejszego w swoich skutkach, niż torpedowce, używane przez floty europejskie. Dodając do tego jeszcze wyższe zdolności i większe doświadczenie wojenne dowódzców japońskich, nie będziemy się dziwili, że „jatki były tak proste.“

Szlachetność Japończyków.

Dokonawszy pogromu wroga, Japończycy wszelkiemi siłami starali się ratować tonących Rosyan. Wszyscy rybacy nadbrzeżni wysłani zostali w tym celu na pełne morze ze swojemi łodziami i ci dużo też ocalili marynarzy rosyjskich. Rannych zaś otoczono najtroskliwszą opieką. Zaprawdę — Europa dużo nauczyć się może od tych żółtych — wychowańców swoich.

Wojna jednak potrwa dalej...

Zaznaczyliśmy już w przeszłym naszym artykule o tej bitwie, że właściwie wojnę uważać należy już za skończoną. Tymczasem potrwa ona dalej. Z Petersburga donoszą, że stronnictwo wielkich książąt zagroziło carowi *rewolucyą pałacową* na wypadek, gdyby już chciał zawrzeć pokój. Krążą wieści, że stronnictwo to dużo zarabia na *dostawach* wojennych i że dla tego jest tak wojowniczo usposobione. Lecz chociażby to nie było prawdą, fakt że rząd carski zdecydowany jest dalej wysyłać na rzeź tysiące synów Rosyi, *jest zbrodnią, za którą zasługuje na najstraszniejszą karę i zemstę.*

Lector.

Tydzień polityczny.

Okropna klęska, jaką *Rosya* ponownie poniosła na morzu, wbrew ogólnym oczekiwaniom jeszcze nie doprowadziła do opamiętania rządowych kół rosyjskich. Bezpośrednio po niej pojawiła się wprawdzie wieść, że car, aby złagodzić wielkie wywołane nią wzburzenie umysłów w narodzie, przyspieszy zwołanie *soboru* czyli parlamentu narodowego, lecz wieść ta rychło niestety okazała się zupełnie bezpodstawną. Dziś z rozmaitych objawów wnosić nawet można, że nietylko nie nastąpią dalsze liberalne reformy, lecz przeciwnie, w całej pełni zapanuje najsroższa *reakcya.* Nie wiele podobno brakowało w ostatnich dniach, a *Pobiedonoscow* byłby został kanclerzem państwa. W ostatniej chwili rozmyślono się jednakże w otoczeniu cara i zadowolono się dwoma innemi zarządzeniami, które atoli oba noszą niemniej jaskrawe piętno reakcyi. Otóż w chwili, gdy cała Rosya żąda jaknajrychlejszego zwołania reprezentacyi narodowej, w rosyjskich kołach rządowych postanowiono *obostrzyć samowolę rządów policyjnych.* W tym celu usunięto ze stanowiska dotychczasowego „towarzysza“ ministra spraw wewnętrznych *Rydzewskiego,* ponieważ rzekomo względem ruchu konstytucyjnego występował za łagodnie, a na jego miejsce zamianowano osławionego generał-gubernatora petersburskiego, generała *Trepowa,* nadając mu równocześnie władzę *policyjnego dyktatora.* Między innemi ma on tłumić wszelkie objawy politycznego niezadowolenia, ma przedewszystkiem rozbijać domagające się reform konstytucyjnych stowarzyszenia i zebrania. W ten sposób *Trepow,* który dotych czas był tylko dyktatorem Petersburga, będzie nim teraz *w całej Rosyi.*

Drugie z owych zarządzeń reakcyjnych polega na zamianowaniu znanego reakcyonisty generała *Ignatiewa* prezesem komisyi, która ma zająć się czuwaniem nad wykonaniem głośnego a z taką radością przyjętego *ukazu tolerancyjnego.* Jakiem będzie to „czuwanie,“ o tem przekonali się w ostatnich dniach zwłaszcza nasi *Unici.* Korzystając z ukazu rzeczonego zaczęli oni tłumnie występować z prawosławnej cerkwi, do której wcielono ich *gwałtem* i zapisywać się do wyznania katolickiego. To ogromnie widocznie oburzyło sfery grupujące się około Pobiedonoscewa. W tych dniach bowiem generał-gubernator warszawski *Maksymowicz* wydał rozkaz, zabraniający odmawiania Unitów od cerkwi, a w gruncie rzeczy utrudniający ogromnie ich powrót na łono Kościoła, do którego lgną całą duszą. I w ten oto sposób sparaliżowano zupełnie niemal cały ów ukaz carski. Biedni Unici zostali znów rzuceni na pastwę popów i czynowników, których brutalność i tam doprowadzić może teraz do krwawych rozruchów.

To są fakta, z któremi się liczyć trzeba, a wobec których wręcz niewiarogodnie brzmią pojawiające się jeszcze od czasu do czasu wieści, że partya liberalna w sferach rządowych jednak wkrótce weźmie górę nad reakcyą. Wieści takie zaczęły krążyć zwłaszcza z powodu dymisyi ministra spraw wewnętrznych *Bułygina.* Utrzymywały one, że ustąpił on dla tego, ponieważ przewlekał rozmyślnie zwołanie soboru. Rychło tymczasem zadało im kłam doniesienie, że jego następcą ma zostać obecny ambasador rosyjski w *Rzymie,* a poprzednio minister sprawiedliwości hr. *Murawiew,* jeszcze ostrzejszy od Bułygina reakcyonista. Tendencye reakcyjne sfer rządowych przebijają się zresztą już wyraźnie w tych dziennikach rosyjskich, które z rządem utrzymują blizkie stosunki „Moskiewskie Wiedomosti“ domagają się stanowczo zupełnego stłumienia całego ruchu konstytucyjnego chociażby nowym krwi rozlewem, a nawet „Nowoje Wremia“ żąda dziś zwołania soboru jedynie na to, aby pod naciskiem rządu uchwalił środki *na dalszą wojnę z Japonią.* Car podobno zdecydowany jest prowadzić wojnę tę dalej za każdą cenę. I tego cara świat przez lata całe uważał za propagatora powszechnego pokoju....

Nie dziw, że wobec tego wzburzenie szerokich kół ludności znów się wzmaga. W ubiegłą sobotę przyszło w Petersburgu do poważnego starcia między tłumem robotników a Kozakami i konną policyą, *przyczem 42 osób zostało na pobojowisku.* Odtąd znów codziennie zachodzą w stolicy cara tego rodzaju starcia, w *Pawłowsku* zaś przyszło do walki między policyą a zgromadzeniem publicznem, złożonem z 5000 osób, które żądało gwałtownie zaprzestania wojny i nadania konstytucyi. Słychać także, że zanosi się znów na zamachy dynamitowe...

Widownią takiego zamachu — tylko że nie rosyjskiego — była w ubiegłym tygodniu także stolica Francyi *Paryż.* Król *hiszpański,* młody *Alfons,* jadąc rzekomo „w konkury“ do *Anglii* odwiedził po drodze także prezydenta *Francyi Loubeta.* Gdy wraz z nim wracał wieczorem z opery, pewien anarchista, podobno Hiszpan, który w tym celu przybył umyślnie do Paryża, rzucił bombę pod powóz, wiozący obie głowy państw. Król i Loubet cudem prawdziwym ocaleli. Bomba zabiła tylko konia jadącego obok powozu gwardzisty, a kilku innych żołnierzy poraniła.

Młody król okazał przytem dużo **odwagi** i przytomności umysłu i tem jak też bardzo sympatycznem **braniem** swojem zdobył sobie w lot **serca** *republikanów francuzkich*. Sprawcy zamachu niestety dotychczas nie schwytano.

W Niemczech wiadomość o tym zamachu przyjęto w pierwszej chwili z uczuciem, które język niemiecki tak trafnie określa jako „schadenfreude.“ **Tam** wizytę króla Hiszpanii w Paryżu wogóle obserwowano niechętnem okiem, obawiano się bowiem, że wzmocniono stanowisko Francyi w sprawie marokańskiej. Sądzono więc, że ów zamach, wykonany na króla w Paryżu, oziębi stosunki francuzko-hiszpańskie. Lecz polityków niemieckich przykry spotkał zawód. Król Alfons opuścił Paryż bez żalu, publiczność francuzka żegnała go owacyjnie, a i w *Hiszpanii* zamach ten nie wywołał spodziewanego w Niemczech przykrego wrażenia. I łatwo być może, że podczas pobytu króla w stolicy Francyi, przyszło tam do wymiany zdań, która w sprawie marokańskiej nie będzie Niemcom na rękę.

W chwili, gdy to piszemy, król *hiszpański* bawi już w *Londynie*. I ta wizyta nie bardzo się Niemcom podoba. Na szczęście, nie wszystko jeszcze zależy w świecie od ich woli i ich pragnień.

W *Berlinie* zebrała się w ostatnich dniach pruska *Izba panów*, ażeby obradować nad ustawami, załatwionemi już przez Izbę poselską sejmu. Najdłużej obradowano nad *nowelą górniczą*. Jak spodziewać się było można, nowela ta, chociaż już spaczona w sejmie, nie znalazła łaski w oczach tworzących Izbę panów junkrów, hrabiów, baronów, kapitalistów, tajnych radców i generałów. I rzecz arcyciekawa: panowie ci oskarżali księcia *Bülowa* wprost o *socyalno-rewolucyjne tendencye!* Jakże się on musiał *śmiać z tego!*

Nie ulega wątpliwości, że przeprowadzi on w końcu i w tej Izbie ową nowelę, w formie przez sejm jej nadany, lecz zapewne w zamian za to tym reakcyonistom pruskim inne zapewne będzie zmuszony poczynić koncesye.

Potem nastała przerwa w obradach Izby panów — ponieważ *Berlin* obchodził uroczyście *wesełne gody pruskiego następcy tronu*. Mieszkańcy Berlina dali przytem dowód nowy swego lojalizmu i swego „szacunku“ dla *...silnych i potężnych*. Natłok publiczności przy uroczystościach wjazdu młodej pani był tak wielki, że *„tylko“* 600 osób zemdlało i zachorowało.

Na uroczystość tę przybyły deputacye wszystkich zagranicznych dworów i rządów. W imieniu cara przybyć miał jego stryj, wielki książę *Włodzimierz*, ponieważ jednakże otrzymał listy z groźbami nowych zamachów, „zachorował“ nagle i w jego miejsce przysłano młodego brata carskiego, który jeszcze nie naraził się na gniew i pomstę rewolucyonistów. Z *Japonii* przybył kuzyn Mikada, książę *Arisugawa*. Temu Berlinczycy, którzy przed wojną jeszcze z pogardą spoglądali na żółtych Japończyków, teraz zgotowali huczne owacye. Dziś bowiem reprezentuje państwo, które okazało się wprost potężnem. Niemcy zaś, butni wobec słabszych, chętnie schylają głowę przed siłą. Taka już ich natura!

Z okazyi tej uroczystości familijnej w rodzinie Hohenzollernów kanclerz hr. *Bülow* otrzymał tytuł *księcia....*

W ostatniej chwili, już po napisaniu niniejszej kroniki nadeszła wieść z Francyi, że ulegając intrygom żydowskich socyalistów francuzkich, grupy *Jauresa* — minister spraw zagranicznych Francyi p. *Delcasse* podał się znów *do dymisyi*. Niemcy wdzięczni będą Jauresowi, za tę przysługę....

M. O.

Przegląd prasy.

Pogrom Rosyi na morzu poczytuje *„Dzien. Poznański“* za *„pogrom systemu“* przestarzałego w swych formach i spróchniałego, który „już zwyciężać nie umie i nie może.“ Pogląd ten podziela cała prasa polska. *„Słowo Polskie“* wychodząc z tego założenia, że każde zwycięztwo Japończyków jest zwycięztwem polskiem, pogrom ten uważa za „jeden krok naprzód“ do naszego celu.

„W tej wojnie ginie sława wojenna Rosyi, kruszy się jej światowa potęga, a dla nas jakby na powetowanie tylu tak drogo opłaconych a tak bolesnych wysiłków, jakby na powetowanie krwi polskiej, szafowanej przez naszych wrogów tak hojnie na Dalekim Wschodzie — *otwiera się szczęśliwa przyszłość*“.

Cóż przyniesie Królestwu ta przyszłość? Prawnopolityczna odrębność i samodzielność Królestwa — sądzi *„Słowo P.“* — jest zależna w pierwszym rzędzie od rzeczywistej polityki polskiej w stosunku do rosyjskiej.

„Resztki złudzeń zwolenników obu tych sposobów polityki, zwolenników *demagogii i ugody*, powinny ustąpić wobec ostatnich doświadczeń.

„Chwila, w której oba te kierunki mogły przynieść narodowi prawdziwą klęskę, już prawie minęła. Nie poszliśmy żadną z obu tych dróg. Zapewne trzeba mieć zawsze jeszcze obrócone w tę stronę pilne oko; ale też trzeba coraz wiecej krzątać się około pozytywnego wzmocnienia naszych narodowych zasobów. Raz skierowana na właściwe tory energia narodu, niełatwo się wyczerpie, przeciwnie musi się potęgować. Położenie całego narodu, nietylko ziem, zajętych przez Rosyę, waży się obecnie. Poczucie tej wagi musi dzielnie wpłynąć na nasze stanowisko wobec Rosyi. Wiemy o tem dobrze, że ustępstwa nam poczynione nie są wynikiem dobrej woli, ale słabości wroga. Nie od dobrej woli rządu, czy opozycyi rosyjskiej, która w swym memoryale pominęła zupełnie kwestyą polską, zależą dalsze zdobycze. Na łatwowiernych i słabych, a rozbitych w działaniu nieprzyjaciel, choćby bardzo osłabiony, uwagi nie będzie zwracał.“

Zastanawiając się nad tem, jaki wpływ wywrze pogrom floty rosyjskiej na stosunki wewnętrzne Rosyi, *„Słowo Polskie“* stwierdza, że w Petersburgu panuje z tego powodu radość, bo pomiędzy rządem a społeczeństwem panuje zupełny rozbrat. Rząd w Rosyi jest „sam po siebie“ a naród „sam po siebie“. To pojęcie w praktyce życia codziennego tak się wyrażało, że rząd można wyzyskiwać, oszukiwać, okradać.

A my Polacy?

„Dziś już jednak szczerze możemy wyrażać zadowolenie zarówno z powodu klęsk wojsk i flot rosyjskich, jak z powodu zaostrzenia się walki pomiędzy rządem i społeczeństwem rosyjskiem. Bylebyśmy tylko przezornie i cierpliwie umieli się utrzymać na stanowisku tego trzeciego, który się cieszy. Cięszenie się zaś w polityce polega nie na wyrażaniu głośnem radości, ale na wyzyskiwaniu pomyślnego układu wypadków.“

„Nowa Reforma“ pisze:

„Taka klęska, — to już hańba dla oręża, dla państwa. Cała wojna była dla Rosyi taką hańbą i skandalem. Jednego zwycięztwa nie odniósł oręż rosyjski. Zacząwszy od pierwszego spotkania nad rzeką Jalu do ostatniego pogromu pod Cuszimą same klęski, jedna większa od drugiej! Jednym sukcesem nie może się poszczycić oręż rosyjski,,

„Urzędowa Rosya staje przed światem odarta z uroku wielkiego mocarstwa. Łachmany czynownicze nie mogą pokryć przerażającego nagością prawdy, bankructwa dotychczasowych rządów“

„Upadek wielkich państw nie jest w dziejach nowością. Ale marazm ich trwał zawsze długo, zanim doprowadzał do katastrofy. Tutaj katastrofa spadła nagle. Przed 15 miesiącami była Rosya jednem z najpotężniejszych państw na kuli ziemskiej, — dziś jest urągowiskiem świata. Nie jest w stanie ani odeprzeć wroga, — ani rządzić wewnątrz własnego państwa. Bankructwo su-

pełne. Od Piotra Wielkiego do Mikołaja II, — cóż za skok śmiertelny!“

„Jednem z najciekawszych, powszechnoświatowych zjawisk będzie dalszy rozwój wypadków w Rosyi.“

W *Berlińskim „Tageblacie“* pisze były wojskowy Gädke o skutkach bitwy w te słowa:

„Powstało nowe, wielkie mocarstwo morskie. *Działalność kolonizacyjna ludów europejskich na dalekim Wschodzie jest u kresu*, a nawet *utrzymanie tego, co wzięto dotąd w posiadanie, będzie bardzo trudnem, może niepodobieństwem.* Od chwili tego zwycięztwa zupełnie nowe konstelacye polityczne wejdą w życie, a żółta rasa po długim śnie wstępuje równouprawniona na arenę wszechświatową. Jedynie ludy posiadające bardzo silną marynarkę zdołają w następnych wojnach utrzymać się na pewnym stopniu potęgi.“

Tak zapewne rozumować będzie rząd i stawi wniosek o powiększenie floty z obawy przed Japonią, która może zagrażać posiadłości Kiau-czau.

W sprawie wyborów w Opolskiem *„Orędownik* przypomina:

„W okręgu Opolskim wyborcy polscy już dawno — przed utworzeniem Pol. Komitetu Wyborczego na Śląsku, — walczą z centrowcami niemieckimi o kandydata, wydzielając się od nich i organizując się tem samem w partyą polską, obstającą przy swoim kandydacie. Z zorganizowanym ruchem narodowym na Śląsku zachodzi tu przy tem ta różnica, że polscy wyborcy w Opolskiem nie szeregują się pod hasłem: Precz z Centrum! — jak się to niestety początkowo nie potrzebnie działo przy ruchu narodowym, tylko pod hasłem samodzielności obywatelskiej polskich wyborców, stawiając sobie własnego kandydata bez względu na komendę Centrum ślązkiego, a gdy konieczność tego wymaga, idących do walki przeciw temuż centrum i ich narzuconemu kandydatowi, jak się to stało przy ostatnich wyborach przed dwoma laty.

Nawięzując do tego *„Gazeta Opolska“* pisze:

„Zaznaczyć należy, że zasada o porozumieniu *narodowych Polaków z centrowymi Polakami* nie bardzo da się zastosować, ponieważ uświadomieni walmani nie dzielą się tu na „narodowych“ i „centrowych“ i nie pytają tak dalece o partyą, do której wybierają, lecz idą zwartą masą w imię sprawy ludowej w zorganizowanym szyku, bacząc przedewszystkiem na osobę kandydata.

„Ci z polskich walmanów, którzy ostatnim razem szli z połączonemi partyami przeciwnemi, to bardzo szczupła garstka ludzi nieuświadomionych albo złej woli, którzy wcale sobie nie zdają z tego sprawy, co to znaczy być „narodowcem“ lub „centrowcem“; oni są po części (zwłaszcza bogatsi gburzy) „hakatystami“ polskiego pochodzenia. Choćbyśmy tych wszystkich zdołali jeszcze dla sprawy ludowej przekonać, to jeszcze, — otwarcie to przyznać już dziś należy, bo i przeciwnicy nasi biorą to już na uwagę, absolutnej większości i tak nie zyskalibyśmy.

„Wreszcie nadmienić należy, że w okręgach leśnych, w których moglibyśmy mieć choć ze 30 polskich walmanów, lud tamże zależnych wybrał z góry urzędników (leśniczych, nauczycieli itp.) których więc zdobyć nie możemy.

„Nasza partya ludowa polska, jest jednak najsilniejszą w okręgu, w stosunku do innych stronnictw (centrowego i rządowego) i może odegrać rozstrzygającą rolę przy wyborach.“

„Górnoślązak“ pisze:

„Rozdwojenie w obozie centrowym po wyborach ostatnich było tak wielkie, że niektórzy członkowie z komitetu centrowego powystępowali jak np. przewodniczący ks. proboszcz Abramski. Rozdwojenie takie tylko zgubę centrowcom przynieść może, to też dzisiaj jest im bardzo trudno wybrać osobę, którąby podobała się wszystkim centrowcom. W tych dniach odbyło się zebranie komitetu centrowego, na którem miała zapaść uchwała co do osoby kandydata. Uchwały jednak nie powzięto, gdyż na osobę kandydata nie mogli się zgodzić. Jedni chcieli ks. proboszcza Abramskiego, drudzy jakiegoś p. Scholza, fabrykanta mydła.

„Przypuszczać należy, że komitet centrowy nie uchwalił nic stanowczego ze względu na nowo utworzony polski komitet powiatowy, który w tych dniach utworzył się w Opolu. Prawdopodobnie chce komitet centrowy najpierw wejść w stosunki z polskim komitetem, zanim osobę kandydata ogłosi i w ten sposób uniknie walki, która tylko hakatystom mogłaby przynieść korzyść. Oby nasze przypuszczenia się ziściły!

„Dzien. Berl.“ zapatruje się na sprawę wyborów w Katowicach i w Toruniu bardzo pesymistycznie, sądząc, że utracimy oba okręgi głównie wskutek *niezgody w obozie własnym.*

„Gdyby u nas było należyte rozpoznanie wszystkich danych okoliczności i gdyby istniała wszędzie szczera chęć pracowania li tylko dla dobra ogółu, w danym razie choćby z poświęceniem własnych przekonań, albo raczej uprzedzeń, gdyby każdy zanadto i w sprawach publicznych nie myślał o sobie, o swojem ja, i tylko swoją wolę chciał widzieć zwycięzką, toby przy wszystkich naszych wyborach osobiste sprawy, osobiste spory i niechęci nie odgrywały takiej roli, jaką niestety odgrywają, jątrząc jednych na drugich, psując harmonią społeczną i utrudniając zgodną, jednolitą a wytężoną i nigdy nie słabnącą, ale owszem stale ulepszającą się akcyę przeciw wspólnemu wrogowi.“

Zaprawdę tak być powinno. Ale jesteśmy tak daleko od tego stanu rzeczy, że nie śmiemy nawet marzyć aby tak pięknie ukształtowało się nasze życie polityczne.

„Dzien. Berl.“ zaleca, aby zebrać obfity fundusz agitacyjny, a w końcu pisze:

„Co gorsza, zabagniono jeszcze sprawę w jednym i drugim okręgu. Tu tylko zaznaczamy krótko, że „Wiarus“ i „Gazeta Toruńska“ w sposób dość niesmaczny tłómaczą przyczyny, dla których p. Brejski nie chce kandydować, na G. Śląsku nastąpił zaś rozłam w redakcyi „Górnoślązaka“, założono pismo nowe w Katowicach, namłócono dużo słomy na temat zgody z ks. drem *Stephanem, w której szczerość, kto zna dobrze tego pod względem narodowym symultannego księdza, absolutnie wierzyć nie można,* że ostatecznie komitet tamtejszy ponownie postawił kandydaturę p. Korfantego, lecz uczynił to tak nieśmiało, jakby się tego czynu wstydził, bo nawet oficyalnej odezwy dotąd nie ogłosił, „Katolik“ zaś wyraźnie oświadcza, że tej kandydatury nie będzie od siebie popierał.

„I jak w tych warunkach mamy lud prowadzić do zwycięztwa w jednym i drugim okręgu?!“

O „zgodzie“ między księżmi centrowymi na G. Ślązku a Polakami — pisze organ posła Kulerskiego *„Gaz. Grudziądzka:“*

„Rozprawy o tej zgodzie z centrowcami dla tego nazywamy młóceniem słomy, ponieważ w bliższym czasie o jakiejkolwiek zgodzie z centrowcami ani nawet marzyć nie można.

„Póki choć jeden okręg wyborczy, w którym głosy polskie przeważają, pozostanie w posiadaniu centrowców, walka o ten okręg pomiędzy nami a centrowcami toczyć się musi. Centrowcy bowiem okręgów wyborczych, które dziś posiadają a w których głosy polskie przeważają nam dobrowolnie nie oddadzą. Nam zaś nie wolno bez walki pozostawiać te okręgi wyborcze w ich posiadaniu, bo byłoby to po prostu zdradą sprawy polskiej i cała Polska miałaby prawo nam wzgardliwie plunąć w oczy. O te okręgi będzie więc walka, a gdzie walka być musi, tam przecież o zgodzie mowy być nie może. O zgodzie z centrowcami więc wtenczas dopiero pomówić możemy, gdy owe okręgi wyborcze z przeważającą ludnością polską na Górnym Ślązku i na Warmii zdobędziemy i gdy w tylu a tylu innych okręgach wyborczych głosami polskiemi decydować będziemy o zwycięztwie centrowców. Wtenczas będzie można mówić z nimi o zgodzie, to też teraz dajmy sobie pokój z gadaniem o zgodzie.“

Redakcya.

Głosy od Przyjaciół.

Ze Skwierzyńskiego, d. 5. 5. 05.

(Wiec i organizacya komitetu powiatowego.)

Podczas ostatnich wyborów do sejmu i parlamentu mieliśmy w Księstwie trzy powiaty t. z. stracone. Trzy kresowe powiaty, wschowski, wieleński i skwierzyński, były pozbawione wszelkiej organizacyi wyborczej. W ostatniem półroczu udało się utworzyć pożądane instytucye w dwóch pierwszych z wyżej wymienionych powiatów, w leszczyńskim dzięki niezmordowanej agitacyi pana Bobowskiego, we wieleńskim dzięki wytrwałym zabiegom posła Macieja hr. Mielżyńskiego, który lubo nie jest posłem w tym okręgu, uznał za pożądane zająć się zaniechanym powiatem kresowym.

Teraz przyszła kolej na ostatni powiat, *skwierzyński*, należący do okręgu wyborczego: szamotulsko-obornicko-międzychodzko-skwierzyńskiego. I tutaj poseł hr. Mielżyński już od grudnia ub. roku czynił starania celem zawiązania komitetu, starania, które mimo trudności i niechęci w pewnych kołach wreszcie pożądanym skutkiem zostały uwieńczone. Powiat skwierzyński liczy najmniejszy procent Polaków, bo zaledwie 5. Z wyjątkiem małego klina, który od strony powiatu międzychodzkiego wciska się w skwierzyński, cały powiat jest zniemczony. Tylko we wspomnianym klinie znajdujemy kilka wsi z większością Polaków, jak Wierzbno, Goraj, Strychy, Rokitno i jeszcze kilka. Ale i tutaj niemczyzna poczyniła i czyni niezmierne spustoszenia w naszym narodowym stanie posiadania. Stosunki tu są typowo kresowe. Niemczenie przez kościół, gdzie ksiądz jest Niemcem lub obojętnym pod względem narodowym, małżeństwa mieszane, wpływ otoczenia niemieckiego i t. d. sprawiają, że ludność się szybko niemczy. Tak, jak na Slązku i tu uważa lud niemczyznę za coś wyższego i lgnie do niej.

To też zasługę niemałą ma poseł hrabia Mielżyński, że zajął się tym opuszczonym skrawkiem kresowej ziemi polskiej i postarał się o urządzenie pierwszego w powiecie skwierzyńskim wieca. Nie potrzebuję dowodzić, jak potrzebnym był taki wiec, zwrócę tylko uwagę na to, że ludność tutejsza tak mało ma styczności z polskością, iż wielu nie rozumiało z początku co to ma oznaczać: wiec, zebranie i dopiero trzeba było najpopularniej tłomaczyć cel i powód takiego zbiegowiska. Niejednemu pozostała tylko z przed dwu lat mglista pamięć o tem, że były wybory i że głosował na hr. Mielżyńskiego.

Na salkę pana Girusa w *Goraju* zeszło się w niedziedzę około 200 wiecowników. Zagaił wiec o godzinie 5-tej poseł Maciej hr. Mielżyński, który w dłuższem przemówieniu zdał sprawę z czynności poselskich i wezwał lud do twardego trzymania się przy sztandarze narodowym i katolickim. Pan Karol Rzepecki objaśnił cel i zadanie organizacyi wyborczej i wykazał naglącą konieczność założenia komitetu wyborczego.

Nakoniec wybrano jednogłośnie proponowany przez pp. Rzepeckiego i Kawczyńskiego z Wierzbna skład komitetu. Prezesem wybrano ks. prob. *Hemmerlinga z Wierzbna*, delegatem powiatowym pana *Kawczyńskiego*. Okrzykiem na cześć ks. prob. Hemerlinga, który przybył na wiec, aczkolwiek od kilku lat ciężką złożony chorobą, zakończono *pierwszy* wiec polski w powiecie skwierzyńskim.

Wiec przeszedł oczekiwania organizatorów. Tu z tego zagrożonego kątka, gdzie tylko kilka wsi jest polskich, stawiło się 200 ludzi na polski wiec.

Horsthausen, dnia 9. 4. 1904.

(Znowu rozdwojenie w Zjednoczeniu Zawodowem Polskiem).

Zjednoczenie Zaw. Polskie, które niedawno przeszło dość ciężką kryzys i poniosło przez wystąpienie z zarządu druha Brzeskota, wprost niepowetowaną stratę, byłoby z pewnością przyszło z olbrzymią liczbą 26000 członków, do normalnego stanu, gdyby nie to, że cały zarząd i rada nadzorcza nie stała pod wpływami bochumskiego „Wiarusa.“ Więc słusznie zauważa „Praca“ w numerze 16 z dn. 16 kwietnia rb., że: związki zawodowe polskie są dla wszystkich robotników polskich organizacyami bojowemi o polepszenie bytu, a wnoszenie walk stronniczych jest rzeczą zdrożną, która doprowadzi tylko do osłabienia tychże.

A więc to co „Praca“ przepowiedziała spełniło się aż zbyt wcześnie: otóż p. Brzeskot po wystąpieniu z zarządu, nie mogąc nigdzie pracy dostać, założył na własną rękę biuro obrony prawnej i do tego udziela rodakom w niektórych miejscowościach kursów socyalnych, do których co jest rzeczą pochwały godną, garną się przedewszystkiem mężowie zaufania „Zjednoczenia.“

Takie zbliżenie się p. B. do mężów zaufania nie podobało się widocznie „Wiarusowi“, gdyż rada nadzorcza na posiedzeniu w maju rb. za namową i pod naciskiem jednego z red. „Wiarusa,“ bez żadnego powodu i bez dostatecznej liczby członków, wykluczyła p. Brzeskota z „Zjednoczenia.“ Na takie nielegalne postąpienie rady nadzorczej mężowie zaufania z Herne i okolicy na poufnej pogadance wybrali komisyę, która wręczyła na ręce zarządu prośbę do rady nadzorczej, aby ta przyjęła napowrót p. B. do „Zjednoczenia,“ na co otrzymano odpowiedź, w której dano do zrozumienia, iż rzeczona *komisya może iść także za panem B.!*

Z tego powodu zwołano wiec do Herne dn. 1 czerwca na który przybyło kilku członków zarządu jako i rady nadzorczej. Ci panowie naturalnie starali się wykazać, iż rada nadzorcza miała słuszność, co im się jednak nie udało — po prostu wyśmiano ich. W dyskusyi, która na ten temat się toczyła, zabierały głos oba stronnictwa, gdzie tak zw. stronnictwo reformowe stanęło po stronie p. B., a zwolennicy „Wiarusa“ przeciwnie. W końcu zgodzono się jednak ponowić prośbę do rady nadzorczej o przyjęcie p. B. na członka. W odpowiedzi zabrał głos przew. rady nadzorczej druh Soloch i obiecał tę sprawę przeprowadzić, ale jak twierdził, ta sprawa ma jeszcze czas może pół roku lub rok, gdyż zawsze jeszcze p. B. może być przyjętym.

Niektórzy mówcy poruszyli sprawę biura *obrony prawnej*, wykazując niektóre braki tegoż, oraz lichą obsługę. Zarzuty te odparł urzędnik biura p. W. O ile mogłem wyrozumieć, to po większej części rozchodziło się o to, iż nowy urzędnik jest człowiekiem wykształconym, podczas gdy lud na obczyźnie tylko z równymi sobie chcąc obcować, nie ma do niego takiego zaufania, jak do druha Brzeskota.

Względy osobiste i walka stronnicza, wprowadziły „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ w straszny rozłam, który kto wie, jak się ukończy. Doczekamy się jeszcze tego, że będziemy mieli na obczyźnie dwa związki zawodowe, które przeciw sobie walczyć będą, a wróg, który stoi na uboczu, już zaciera ręce, że będzie mógł tanim kosztem zbierać owoce. Kto będzie temu winien?...

Członek Zjednoczenia R. K.

Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 7-go czerwca włącznie: od pp. W. W G. G. 2 mk. 10 fen., Antoniego Stachowiaka z Cylichowy 2 mk. 5 fen; z Oleśnicy na Sląsku od pp. Jagodzińskiego 1 mrk; Pisarzewskiego 50 fen.

Razem złożono dotąd 251 mk. 2 fen.

Z sumy powyższej wysłaliśmy dnia 25-go maja do Królestwa 224 mk. 84 fen. t. j. sumę zebranych składek do nr. 21-go „Pracy“ włącznie.

Dział rolniczo-ekonomiczny.

Walne Zebranie
Banku Związku Spółek Zarobk.

odbyło się dnia 26-go maja w Poznaniu w lokalach banku. Zebraniu przewodniczył prezes rady nadzorczej p. Stefan Cegielski. Sprawę z czynności banku zdał p. dr. Kusztelan, dyrektor banku, wykazując znaczny wzrost i rozwój interesów banku.

Na zebraniu przemawiał kilka razy ks. Patron Wawrzyniak, dalej dr. Rzepnikowski, ks. radzca Mojzykiewicz, ks. dr. Wolszlegier, dyrektor Więckowski, dyrektor Grosman z Inowrocławia i inni. Ks. radzca Mojzykiewicz i pan dyrektor Grosman przemawiali z wielkiem uznaniem dla pracy p. dyrektora dra Kusztelana.

Imieniem komisyi rewizyjnej referował p. St. Krysiewicz.

Zebrani na wniosek dr. Rzepnikowskiego podziękowali dyrektorowi dr. Kusztelanowi za znakomite prowadzenie banku.

Pan szambelan St. Cegielski przedłożył podział czystego zysku. Podział przyjęto jednogłośnie według propozycyi rady nadzorczej — tak samo udzielono kolejno pokwitowania zarządowi i radzie nadzorczej.

Co do wyboru rady nadzorczej, doniósł ks. patron Wawrzyniak, że w miejsce ustępującego członka rady nadzorczej przyjąłby wybór patron Kółek włościańskich p. Chłapowski.

Przewodniczący przedłożył zebranym nowe ustawy i zwrócił uwagę na zmiany, które się w nich znajdują.

Ks. patron Wawrzyniak wyjaśnił przyczyny, dla których spółki mają interes w subskrypcyi na akcye, dalej, że zaleca się wydać nowe akcye według ich nominalnej wartości, a więc nie po wyższym kursie, wreszcie, że dawniejszym akcyonaryuszom nie przyznaje się prawa pierwszeństwa do nabycia akcyi.

Po wyczerpaniu dyskusyi obwieścił notaryusz p. L. Cichowicz wynik wyborów. Wybrani jednogłośnie ks. radzca Kotecki, Jan Głębocki i Józef Chłapowski z Rzegocina.

Następnie przyjęto ustawy bez zmian, uchwalono podwyższenie akcyjnego kapitału z jednego do trzech milionów marek wszystkiemi głosami przeciwko jednemu — jednogłośnie uchwalono wypuszczenie akcyi al pari i nieprzyznanie akcyonaryuszom prawa pierwszeństwa.

Przewodniczący p. St. Cegielski stwierdził, że uchwały powyższe są dla banku bardzo ważne.

Ks. Patron Wawrzyniak wyjaśnił w końcu niektóre sprawy dotyczące działalności dyrektora i Banku, a p. dyr. Grosman z Inowrocławia wniósł o wyrażenie uznania dla dyr. p. dr. Kusztelana, co znalazło poklask u zebranych.

„Westa,“ Bank wzajemnych zabezp. na życie w Poznaniu.

W sobotę dnia 27 maja rb. o godz. 4 po poł. odbyło się na sali hotelu francuzkiego zwyczajne walne zebranie „Westy“. Zagaił takowe i przewodniczył mu prezes rady nadzorczej p. dr. Rzepnikowski z Lubawy. Protokół spisywał notaryusz p. Trąmpczyński.

Ze sprawozdania na rok 1904 podajemy co następuje:

Wynik zeszłorocznej pracy był jak najzupełniej zadowalniający i przyczynił się znowu w niemałej mierze tak do znaczniejszego przyrostu stanu zabezpieczeń, jak i do dalszego wzmocnienia stanu finansowego instytucyi.

Po odłożeniu pełnych rezerw i statutem przepisanych odpisów wykazuje rachunek zysków i strat czysty zysk w wysokości 83,000 m., która to kwota podzielona zostanie podług statutu, przyczem na członków zabezpieczonych z ryzykiem śmierci przypadnie, tak samo jak w roku zeszłym, 15°/₀ dywidendy.

Właściciele certyfikatów otrzymają 4 proc. od czystego zysku, które stanowić będą 15 proc. od wartości kuponu.

Przyrost nowych wniosków był większy, jak w roku 1903, gdy tymczasem liczba rozwiązanych ugód i odkupów polis w stosunku do roku 1903 była dość znacznie mniejszą.

Nowych wniosków wraz z wnioskami pozostałemi z roku 1903 mieliśmy do załatwienia 498 na 1,355,309 mk. — (w stosunku do 343 wniosków na 897,262 mk. w roku 1903). Na mocy tych wniosków wygotowaliśmy 420 polis na 1,126,752 mk. (w roku 1903: 287 polis na 709,105 mk. kapitału) ogólny zaś stan zabezpieczeń prawomocnych podniósł się w końcu roku 1904 na 5,921 polis z sumą zabezpieczoną 12,001,492 mk. w stosunku do 11,520,612,92 mk. w roku 1903. Czysty przyrost stanu zabezpieczeń naszych wynosił zatem 91 polis na 480,879 m.

Śmiertelność pomiędzy zabezpieczonymi spowodowała wydatek 177,493,06 m. po 92 zmarłych członkach w stosunku do 173,000 mk. w roku 1903. Nadto wypłaciliśmy na polisy za życia członków zabezpieczonych płatne w 38 wypadkach 88,600 marek.

Od początku swego istnienia aż do końca r. 1904 wypłaciła instytucya w ogólności: 1) po członkach zmarłych w 1910 wypadkach mk. 3 mil. 613,767,74 2) na polisy za życia członków płatne w 222 wypadkach 499,283,96 mk.; ogółem w 2132 wypadkach 4,113,951,70 mk.

Ogólna rezerwa składkowa wraz ze składkami przeniesionemi wzrosła o 111,535,99 m. i wynosiła na końcu 1904 roku 3,380,684,07 mk.

Cały majątek (aktywa) towarzystwa wzrósł o 130,000 mk. i wynosił na końcu r. 1904 3,647,251,98 marek.

Rolnik i Bank Parcelacyjny we Wrześni.

Dnia 3-go lutego b. r. ukonstytuował się we Wrześni *Rolnik*, spółka zapisana z ograniczoną odpowiedzialnością członków, którego celem jest wspólny zakup i sprzedaż płodów i artykułów rolniczych.

Jak w każdym innym nowozałożonym *Rólniku* tak i we wrzesińskim każdy udział wynosi 200 marek, na który rocznie przynajmniej 20 marek wpłacić należy, jednemu członkowi wolno mieć najwyżej 10 udziałów, kwota odpowiedzialnościowa za zobowiązania Spółki bezpośrednio tak wobec Spółki jak i wobec jej wierzycieli wynosi, naturalnie tylko na przypadek niedoboru, 1000 marek.

Wielka biegłość administracyi w prowadzeniu interesów i niezmordowane zamiłowanie w pracy dla dobra ogólnego dało powód do założenia prócz *Rólnika* także *Banku parcelacyjnego* we Wrześni.

Jeszcze nie w tydzień po założeniu Banku parcelacyjnego wykupiono od Niemca w Goczałkowie pod Gnieznem folwark, mający 340 mórg przeważnie pszennej ziemi, na który już od lat kilku kolonizacya zęby sobie ostrzyła, uchronioni przez to zamieszkałych tamże samych gospodarzy Polaków przed napływem germanizacyi.

ROZMAITOŚCI.

Ślub następcy tronu pruskiego, urodzonego dnia 6-go maja 1882-go roku w Berlinie, z księżniczką Cecylią Meklemburską, urodzoną dnia 20-go września 1886-go roku, odbył się dnia 6-go b. m. w Berlinie. Uroczystości przedślubne zainaugurował w dniu 3-im b. m. wjazd uroczysty księżniczki do Berlina. Dnia 4-go b. m., w niedzielę udała się rodzina cesarska i narzeczeni w uroczystym pochodzie do katedry na nabożeństwo; o godzinie 8-mej wieczorem odbył się obiad galowy w pałacu, a o godzinie $9^1/_2$ urządzili studenci pochód z pochodniami. Dnia 5-go b. m. w poniedziałek, przyjmowali cesarzewicz z narzeczoną życzenia i podarunki od gości prusko-niemieckich i zagranicznych. Imieniem prowincyi poznańskiej ofiarował baron Wilamowitz pojazd galowy z uprzężą. Wieczorem odbył się obiad familijny w galeryi obrazów zamku królewskiego, następnie udano się na przedstawienie galowe do teatru. We wtorek, dnia 6-go b. m. o godzinie $4^1/_2$ po południu nastąpiło podpisanie aktu zaślubin w zamku królewskim, poczem o godzinie 5-tej odbył się ślub w kaplicy zamkowej, wreszcie po przyjęciu życzeń rozpoczęła się zabawa w salach zamkowych, która się zakończyła o godzinie 9-tej wieczorem.

Z gazet berlińskich dowiadujemy się, że w nocy ze soboty na niedzielę, gdy policya ustąpiła z „pod Lip" i z placu Paryzkiego, rzucił się tłum na obeliski, pozrywał wieńce i bukiety i rzucał je na ziemię, zkąd zaraz znikały, chwytane chciwie. Nie trwało długo, a cała dekoracya znikła z placu Paryzkiego, przyczem odegrały się sceny zabawne, ale też i tragiczne. Zwierzyniec również splądrowano, tak samo zniszczono doszczętnie trawniki z kwiatami przy charlottenburskiej żwirówce aż do bramy brandenburskiej. Wysokie kraty żelazne, pod naciskiem publiczności, w kilku godzinach zostały połamane. Mnóstwo drzew połamanych leżało na drodze.

Dla złodziei było nielada żniwo. To też bardzo wiele osób nieostrożnych, a szczególnie gapiów zamiejscowych, pozbyło się pieniędzy. Prawdziwie orgie wyprawiali berlińscy a może i inni złodzieje kieszonkowi. Policyanci kilku przyłapali na gorącym uczynku, podobno także Francuza i Rosyanina. W zwierzyńcu schwytano podczas kradzieży siedmiu chłopców szkolnych (!!), z których najstarszy ma lat 12.

Podziwiać trzeba wytrwałość ciekawych, którzy wiele godzin stali w niesłychanym ścisku, wśród żaru słońca. To też, o ile zdołano dotąd stwierdzić, 36 osób — przeważnie kobiet i dzieci — zachorowało skutkiem porażenia słonecznego i musiano je odwieźć do domów lub szpitali. Zemdlało przeszło 600 osób.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope*.

17) (Ciąg dalszy.)

Dymitry skończył, a Frozo nie oglądając się na nikogo z nas szła prosto na miejsce o którem mówił Dymitry. Była to mała niska chata zaopatrzona w mocne drewniane drzwi. Frozo zapukała, ale nie było żadnej odpowiedzi. Skinęła na Korteza, a on przyszedł i otworzył drzwi przemocą zasunięte z wewnątrz. Kortez zniknął na chwilę poczem ukazał się i skinął ręką. Otoczyliśmy drzwi, a ja byłem jednym z pierwszych który wszedłem. Dziwny zaiste widok przedstawił się naszym oczom. Na ziemi, oparta o ścianę chaty, siedziała wysmukła młoda dziewczyna; oczy miała zamknięte, usta otwarte, a oddech jej ciężki i regularny okazywał, że zasnęła zmęczona całonocnem czuwaniem. Ale wiernie dotrzymała obietnicy. Na jej łonie spoczywała głowa kobiety, której Dymitry nie miał serca zamordować, więzy któremi była skrępowana, leżały obok niej na ziemi, a ona także blada i zmęczona zasypiała snem wycieńczonej i zbolałej istoty. Staliśmy zapatrzeni w ten obraz przedstawiający łagodny promień spokoju przedzierający się przez czarne chmury burzliwych namiętności.

— Cicho — rzekła Frozo i przyklęknęła przy uśpionej kobiecie składając lekki pocałunek na jej czole. — Bogu niechaj będzie chwała — wyszeptała Frozo i znowu ją pocałowała.

ROZDZIAŁ XII.

Prawo i porządek.

Nareszcie zdawało się, że złe moje położenie zaczyna zmieniać się na dobre i z tych wszystkich przykrości wyjdę cały i bezpieczny. Widok Franceski spoczywającej na ręku Panajoty był jasnym dowodem, że prawdą było co zeznał Dymitry na mocy przysięgi i jego okrzyk „patrzajcie" był zbytecznym. Kobiety litowały się, mężczyzni byli oburzeni, starając się pokryć wzruszenie jakie wzbudzało w nich cudowne ocalenie osoby będącej pod grozą tak strasznego niebezpieczeństwa.

Jej bezpieczeństwo mogło sprowadzić moje, bo stanowiło ruinę jej męża, a mego nieprzyjaciela.

Kortez wraz z innym pociągnęli Konstantego Stefanopoulosa i postawili naprzeciw żony.

Nikt nie ujął się za nim ani oburzył na Korteza. Widok jego podniecił szepty w tłumie i obudził śpiące kobiety. Spojrzały na siebie zdziwione, potem na nas, a Franceska porwała się z krzykiem i padła mi do nóg wołając: — Ocal mnie lordzie, błagam cię, ocal mnie. — Dymitry spuścił głowę na wpół skruszony w niemem zadowoleniu z niedokonania zbrodniczego czynu, Konstanty przygryzał wązkie swe usta zacisnąwszy pięści i szukał wzrokiem albo przyjaciół lub strasznej pomsty. W tem Frozo odezwała się słodkim swym głosem: — Nie obawiaj się pani, niebezpieczeństwo minęło i prawda została wykrytą.

Jej spojrzenie, jakkolwiek unikała mego wzroku, spoczywało długo z czułem współczuciem na kobiecie klęczącej u mych nóg, aż przyszła ją podnieść, a stary ksiądz wzniósł dziękczynne modły ku niebu za ten cud spowodowany łaską świętego Tryfona. Co do mnie, odetchnąłem lekko, jak gdyby kamień spadł mi z serca, bo zmęczyło mnie parugodzinne wyczekiwanie u wrót śmierci. Tymczasem myślami powędrowałem do moich towarzyszy, o których losie nic nie wiedziałem i do Frozo, która powiedziała — nie wiem już co.

Zadumanie moje przerwane zostało głosem Korteza, który zapytał wzburzony lud:

— A cóż się stanie z tym tu człowiekiem? Tu położył dłoń na drżącem ramieniu Konstantego. — On bowiem popełnił to, co mówił o nim cudzoziemiec, oszukał Lady Eufrozynę, starał się zgładzić ze świata swą żonę, wreszcie jak sam nam powiedział, zamordował starego lorda, chociaż ten się poddał życzeniom ludu.

— Czy to on zabił lorda? zapytała Franceska. — Bo mnie mówił, że to Spiro go zamordował w gorączkowym zapale.

— Spiro lub Wlacho, to na jedno wychodzi, rzekł Kortez wzruszając ramionami. — Nigdy nie zbywało mu na kłamstwach i wykrętach.

Tu stary przesąd znowu się odezwał, bo kilku zawołało:

— Stary lord sprzedał wyspę.

— Czyż dla tego został zamordowanym? zapytała oburzona Frenceska — mnie się zdaje, że to ja przyczyniłam się do jego śmierci.

Słowa te wywołały żywą ciekawość i oczy wszystkich zwróciły się na mówiącą.

— Tak, ciągnęła, ja to zaprowadziłam go na śmierć, gdy poszłam opowiedzieć mu moje położenie i szukać u niego opieki. Konstanty spotkał mnie u niego, słyszał jak on nazywał mnie żoną swego synowca i tego popołudnia lord przestał żyć. Czy ów człowiek tu przytomny może zaprzeczyć temu? Czy może zaprzeczyć, że lord oczekiwał powrotu Lady Eufrozyny, ażeby jej to oznajmić, gdy usta jego zostały zamknięte na wieki.

Wyznanie to okazywało nikczemny powód morderstwa, które Konstanty chciał zamaskować nadmiarem przywiązania do wyspy. Teraz on także zdawał sobie sprawę z swego położenia, stracił wszelką nadzieję i spuścił oczy zrozpaczony. Nikt z tłumu nie podniósł głosu ani ręki w jego obronie, złość i nienawiść wyspiarzy doszła do najwyższego stopnia, gdy się dowiedzieli, że wyzyskiwał ich patryotyczne uczucie na własną korzyść. Co do mnie, słowa jego żony bynajmniej mnie nie dziwiły, bo od początku przeczuwałem, że Konstanty miał w tem jakiś ukryty powód, dla którego zabobonne przywiązanie Neopalijczyków do ojczyzny służyło mu za narzędzie. Powód ów był teraz jasnym i usprawiedliwiał obawy i podejrzenia jego żony przeciw niemu, które zauważyłem gdy pierwszy raz mówiłem z nią w szalecie na wzgórzu. Po tem wyznaniu, Franceska odwróciła oczy i kładąc rękę w dłoń Frozo, stała milcząca.

Kortez widząc, że nikt się nie odzywa spoglądał w około na Frozo i na swych współziomków, starając się odgadnąć z wyrazu ich oblicza co postanowili. Wzrokiem mówili to, co on wypowiedział głośno.

— Nie powinniśmy nikogo karać śmiercią w dzień świętego Tryfona — rzekł.

Z tego można było domyśleć się wszystkiego. Wyspiarze zrozumieli go i potwierdzili ten wyrok głębokiem i ponurem zezwoleniem, a kobiety połączyły głosy swe z mężczyznami. Winowajca widział się osądzonym i zachwiał się pod silnemi rękoma swych stróży, jakie teraz raczej wspierały go a nie więziły. — Nie dzisiaj, ale jutro o świcie — wygłosił Kortez, a wszyscy zdawali się zgadzać na to jednogłośnie.

— Zabiorę go do baraku — rzekł Kortez, a stary ksiądz wyszeptał: Boże przebacz mu jego grzechy. — Naraz Frozo zabiegła szybko drogę Kortezowi, złożyła ręce i wzrokiem błagała go o litość i miłosierdzie dla winowajcy, o zmniejszenie kary. Nie wyrzekła ani słowa, ale każdy zrozumiał jej prośbę. Kortez znowu spojrzał w około, ale spotkał jedynie wejrzenie mówiące o współczuciu dla pośredniczki, a nie dla winowajcy. Potrząsnął głową smutnie, Frozo odeszła i ukryła twarz na piersiach kobiety, która poprzednio jej towarzyszyła. Konstanty straciwszy ostatnią nadzieję, poddał się swemu losowi i upadł na ręce swych stróży, wydając straszliwy jęk rozpaczy i obawy, który przeniknął wszystkich.

Tak został Konstanty Stefanopoulos osądzony za swoje winy na podwórzu oberzy Wlacha w Neopalii. Sprawa się skończyła, został wyprowadzony na ulicę, do więzienia, a my jeden za drugim szliśmy za nim w grobowem milczeniu. Podwórze się wyludniło, a tłum zalegał małą ciasną ulicę dopóty, dopóki drzwi baraku nie zamknęły się za Kortezem i jego więźniem.

Wtenczas po raz pierwszy tego dnia Frozo podniosła oczy na mnie. W szybkiem jej spojrzeniu ujrzałem radość z mego ocalenia, a gdy jej wzrok spotkał się z moim, silny rumieniec przyoblekł jej lica. Wspomnienie wyznania

zmięszało ją. Odwróciwszy oczy spoglądałem na ulicę przytykającą do morza, ale myślą byłem przy niej.

— O moja wyspo, moja ty kapryśna wyspo.

Nagły wykrzyk wyrwał się z mych piersi i podnosząc rękę wskazałem. na port i modrą powierzchnią morza Każdy mimowolnie spoglądał na punkt, który wskazywałem. W tłumie powstało przytłumione milczenie — chwilowe zadziwienie, aż z ust wszystkich wydobył się przeraźliwy pełen obawy okrzyk:

— Gubernator! Gubernator!

Szalupa wojenna płynęła powoli do portu Neopalii, a chorągiew turecka powiewała na niej.

Za ukazaniem się szalupy tłum zaczął rozchodzić się szybko, na ulicy zrobiło się pusto, każdy uciekał do domu. Kortez i jego więzień jedynie nic o tem nie wiedzieli. Franceska i Frozo tylko pozostały na ulicy.

Dymitry czmychał coprędzej. Stary ksiądz pospieszał do siebie. Żaluzye w oberży Wlacha spuszczono, a przez otwarte okna widać było uwijające się dziewczęta, które krzątały się około wieczerzy. Stałem odosobniony, wolny od spojrzeń ludzkich, zapomniany na pozór; uroczystość świąteczna, tłum, sąd, wyrok wszystko to zdawało się przechodzić jak widzenie; chorągiew na szalupie przywoziła z sobą nowoczesne zwyczaje, prozę życia i kładła koniec dzikiemu poetycznemu dramatowi, jaki odegraliśmy, a który wart był opisu drugiego Jednookiego Aleksandra. Jak to być mogło, że gubernator przyjeżdżał przed czasem i dla czego?

— Denis! — zawołałem głośno natchniony nadzieją i biegłem tak szybko jakobym czuł się gnanym przez czarne duchy, o których wspominał Dymitry. Biegłem spadzistą ulicą na wybrzeże, a gdy tam stanąłem, szalupa zawinęła do portu, i za chwilę Denis ściskał mnie za rękę tak mocno, że mi się zdało, iż odpadnie, a z pokładu Hogvardt i Watkins powiewali chustkami w radosnem powitaniu.

Denis prosto z pokładu zeskoczył na ziemię i przez porzuconą drabinkę weszliśmy obadwaj na pokład, gdzie sam przedstawiłem się z nizkim ukłonem obecnemu tam dżentelmanowi. Był on wysoki i silnie zbudowany, w średnim wieku, twarz miał pełną i szeroką o ciemnej cerze, krótko przystrzyżoną czarną brodę, usta i oczy małe i bystre. Z powierzchowności nie bardzo mi się podobał, ale był przedstawicielem prawa i porządku, cywilizacyi i kładł tamę dzikim zwyczajom Neopalijczyków. Pod tym względem, szepnął mi Denis, nie było nikogo, któryby stósowniej odpowiadał swemu stanowisku jak Muraki Pasza. Znowu skłoniłem się jeszcze niżej, bo stałem wobec człowieka, od którego zależało wiele. Przemawiał do mnie łagodnie i spokojnie, w greckim języku, którym mówił płynnie ale z obcym akcentem, bo Muraki był Armeńczykiem z urodzenia.

— Musisz mieć mi wiele do opowiadania, lordzie Wheatley, — rzekł z uśmiechem. — Ale najpierw pozwól, że ci wyrażę mą radość z powodu, że zastaję cię żywym i całym. Bądź pewnym, że zostaniesz wynagrodzonym za krzywdy wyrządzone ci przez tych buntowniczych wyspiarzy. Znam ja dobrze mieszkańców Neopalii, są oni okrutni, ale wiedzą, że ja także umiem być okrutnym w razie potrzeby. — A wzrok jego skierowany w stronę małego miasta nad portem świadczył, że mówił prawdę. — Ale zapewne chcesz wprzódy pomówić z twymi znajomemi — rzekł uprzejmie. — Czy mogę oczekiwać cię za pół godziny?

Przyjąłem rozkaz ten z ukłonem. Gubernator odszedł, a Denis porwał mnie za rękę, mówiąc:

— No, a teraz mów nam o sobie.

— Poczekaj trochę — odparłem trochę szorstko. — Ty pierwej mów mi o was.

Ale Denis obstawał przy swojem i musiałem pierwszy opowiedzieć im wszystko co zaszło.

Opisałem im wiernie wszystkie fakta wyjąwszy jednego, który łatwo odgadnąć. Denis i tamci dwaj słuchali uważnie przerywając mi częstemi okrzykami zdumienia, wreszcie poskoczyli z radości usłyszawszy jaki koniec spotkał Konstantego Stefanopoulosa.

— To dobrze — zawołał Denis z zapewnieniem — Muraki powiesi go na suchej gałęzi.

— Teraz na was kolej, — rzekłem.

— O my nie mamy tak wiele do opowiadania. Wydostaliśmy się brudnym ściekiem nad brzeg morza, wszyscy rybacy pojechali łowić ryby, wyjąwszy jednego, starego, którego zostawili, aby im przygotował żywność. Nie wiedzieliśmy jak dostać się do ciebie, stary rybak mówił nam, że cała wyspa była uzbrojona, a zatem —

— Proszę, opowiedz wszystko porządnie, rzekłem poważnie.

Po długich pytaniach i nagabywaniu dowiedziałem się od nich całej historyi i otóż to jest cała, bo nie była ona wcale tak zwykłym faktem jak Denis zapewniał w swej skromności. Skoro minęła pierwsza chwila przerażenia z powodu odciętego sznura, wszyscy trzej postanowili działać jaknajspieszniej i weszli na wązką śliską kamienną ścieżkę okalającą basen. Droga to była taka niebezpieczna, że Hogvardt nastawał na to, aby opasali się sznurem jak ci, którzy wchodzą na góry, i tak opasani szli dalej.

Pierwsze wyjście z basen znaleźli bez wielkich trudności. Sznur okazał się wielce użytecznym, bo Denis przechodząc pierwszy przez otwór upadł jak długi i byłby poniósł śmierć niezawodną, gdyby towarzysze nie byli przyszli mu z pomocą. Ścieżka szła przez kończyny skał na lewo i Denis przeszedł prosto przez jeden z takich prostopadłych szczytów. Nauczeni tym wypadkiem aby iść ostrożnie, tem więcej że nie mieli latarni, czołgali się po ziemi zwolna, to w górę, to na dół, tam i tu. Szli tak godzinami. Watkins nie zwyczajny chodzenia, czuł się tak zmęczonym, że zaledwo mógł przebierać nogami. Cały ten czas ciemne światło, jakie zauważył Denis, zdawało się oddalać przed niemi, pomimo wszelkich ich wysiłków aby je dosięgnąć. Szli tak ciągle, jak później się przekonali, raczej czołgali się, wdrapywali, przeskakiwali, — szli tak jedenaście godzin, bo niepewność i obawa nie dały im spoczynku. Wreszcie zdawało się, że doszli do końca krętej ścieżki i wchodzili na prostą i gładką drogę, a Denis pomimo smutnego doświadczenia wbiegł na nią szybko z okrzykiem radości. Doświadczał losu. Grunt okazał się błotnistym i tym razem wszyscy trzej upadli z pluskiem i łoskotem w głęboką kałużę, jeden na drugiego. Tu drapali się w górę przez kilka minut, Watkins będąc już blizkim znalezienia końca wszystkich trosk swej obfitującej w wypadki służby. Ale Denis i Hogvardt wyciągnęli go z kałuży. Ścieżka znowu się wyrównała, i zadowolona ostatnim wybrykiem nie przedstawiała już żadnego niebezpieczeństwa, światełko robiło się światłem, a światło jasnym promieniem. — Morze, morze! — zawołał Denis. Ostatni wysiłek zaprowadził ich do wydrążenia w nadbrzeżnej skale. Jak oni mogli zdziałać to wszystko, tego nie umieli mi powiedzieć, ale gdybym tam był z nimi, byłbym padł na kolana i dziękował Bogu, i byłbym ścisnął ich ręce, co oni także zapewne zrobili. Przyszedłszy tam padli na ziemię bezsilni i zmęczeni, ogarnęła ich rozpacz i zwątpienie, bo nie wiedzieli, co ze mną się dzieje, czy żyję jeszcze, czy też zabrano mnie w niewolę, a oprócz tego nie byli pewni czy sami jeszcze zdołają się uratować.

Przykre ich myśli i przypuszczenia nagle przerwało wejście starego człowieka z wiązką drzewa w ręku. Na ich widok upuścił drzewo i chciał uciekać, ale oni w jednej chwili go powstrzymali i pytali się kto jest. Lecz on równie zagadnął ich o to samo, a gdy mu wszystko powiedzieli, wzniósł ręce w górę z podziwieniem i powiedział Hogvardtowi, którego jedynie mógł zrozumieć, że obawy ich były uzasadnione. Krótko przedtem powiadał mu jeden z wyspiarzy, że w Neapolii o niczem innem nie mówią, jak o cudzoziemcu, który zabił Włocha, został oddany pod straż Kortezowi i jutro o świcie ma ponieść karę śmierci. Denis był za tem, aby zrobić napad i wyrwać mnie z więzienia, ale krok taki był niechybną śmiercią. Watkins był gotów odważyć się na to, chociaż biedak ledwo trzymał się na nogach. Jedynie Hogvardt przemawiał za użyciem ostrożniejszych środków. Stary rybak mówił, że koledzy jego wyjechali na połów ryb o dziesięć mil na morze, ale, że pozostawili jedno czółno u brzegu. Tam poszli i wyjechali pod przewodnictwem starego rybaka, wiosłując z rozpaczliwą wytrwałością, pomimo zmęczenia i wzmagającego się upału słońca. Ale siły fizyczne nie odpowiadały dobrej ich woli. Watkins porzucił wiosło stękając, Denis ledwo zdołał niem poruszać, wreszcie Hogvardt zabrał się do steru z rozpaczliwym wysiłkiem. Stary rybak wzniósł oczy w górę, gdy nieporuszone czółno stanęło, kołysząc się na wodzie. Tak było z nimi, gdy na drugim końcu Neopalii ja toczyłem walkę na śmierć i życie z Konstantym Stefanopoulosem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *P. A.*

23) (Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXII.

Opowiadanie Idy obalało wszelkie przypuszczenia Miry co do zamążpójścia Celiny. Pani Carell?

Sądząc z tego nazwiska musiała była Celina wyjść za owego Carella, o którym wspominała pani Trast, ale jakże to znowu pogodzić z wzmianką w liście Celiny, że przybyła do Wyndham pod przybranem nazwiskiem!

Diaczego jednak zamilczała Mira to wszystko wobec Emilii? Czemu opuściła nagle dom Caningtona z Anetą, nie zważając na to, że młoda dziewczyna jest jeszcze słabą, i przeniosła się czemprędzej do Cedrowego Dworu.

Podejrzenie, że ów nieznajomy, którego Canington widział na schodach tej nocy, której Celina umarła, musiał być Carellem, mężem jej, opanowało ją zupełnie. Zmarła mówiła wprawdzie, że mąż jej wyjechał, ale z listu można było poznać wyraźnie, że on się znajdował w New-Wyndham.

Na wszelkie pytania Miry dawała Ida teraz wymijające odpowiedzi.

Nazajutrz rzekł Camington do Miry, gdy się z nim żegnała:

— Byłem przekonany, że panie jeszcze kilka dni u nas zostaniecie.

— Dziękuję panu serdecznie za udzieloną nam gościnność i za opiekowanie się Anetą, ale ja wolę już być w moim domu, mogę tam spokojnie śledzić dalej los naszej biednej Celiny. Gdybyś pan był otwartszym względem mnie, to byłybyśmy tu dłużej zostały.

Twarz Caningtona zachmurzyła się.

— Dziwna rzecz — szepnął — że pani koniecznie wmawiasz we mnie znajomość tej sprawy!

— Jestem o tem jak najmocniej przekonaną, że pan wiesz wszystko, ale ja wczoraj mimowoli na błędną pana naprowadziłam drogę. Myliłam się sama... Celina nie mieszkała u pani Jarois, tylko w sąsiednim domu. Nieszczęśliwą kobietą, która umarła u pani Gold była moja siostra. Nazwała się panią Carell i z tego wnoszę, że nie wyszła za Trasta, tylko za Carella, który także u Trastów bywał. Pan musiałeś go znać. Jaki to był człowiek?

— Jaki to był człowiek? — powtórzył Canington, jak gdyby się z głębokiego zbudził snu. — Jeżeli mnie pamięć nie myli, to był on nizki, otyły i miał czarne włosy. Zkąd pani przychodzisz na myśl, że zmarła była twoją siostrą?

— Nizki, otyły i miał czarne włosy — zawołała Mira, nie zważając na ostatnie jego słowa. — Ależ to musi być ten, którego pan widziałeś na schodach.

— Nie, to nie on! Twarz, którą zdawało mi się widzieć, nie miała żadnego podobieństwa do twarzy któregokolwiek z moich znajomych!

— Wiedziałeś pan, że panna Crawford wyszła za Carella?

— Nie.

— I zaprzeczasz teraz jeszcze, że pani Carell kazała prosić pana do siebie?

— Bynajmniej, ale pomimo to nie mogę dać pani żadnego wyjaśnienia. Dama, do której mnie wezwano na ulicę Pałacową była mi zupełnie obcą i jestem pewien, że mniemanie pani, że to była siostra wasza, całkiem jest mylnem. Jakkolwiek bądź radziłbym pani szczerze zaniechać dalszych poszukiwań. Może się pani nie dowie niczego, albo może czegoś nieprzyjemnego, owej biednej kobiety już to nie wskrzesi, a rozmazywanie tej starej, zapomnianej historji nie byłoby niczem dla pani, ani dla Emilki. Takich rzeczy nie roztrząsa się przed ludźmi obcymi.

— Wiem, że będziemy wystawione na nieprzyjemności, ale to mnie nie powstrzyma od wypełnienia mego obowiązku.

— Jak pani chcesz, — odrzekł Canington obojętnie.

Nazajutrz poszła Mira przedewszystkiem do pani Brown. Ida bowiem powiedziała jej, że wdowa przyznała się, że chłopczyk jest dzieckiem zmarłej pani Carell.

— Masz pani trochę czasu dla mnie — zapytała Mira pani Brown.

— O zapewne, czasu mam aż nadto! Chłopiec umarł dziś rano, pomiędzy dziewiątą i dziesiątą.

— Ach, a ja go nigdy nie pocałowałam, — westchnęła Mira, siadając w kuchni na stołku. — Nie wiedziałam, że on był jej synem! Wiesz pani, że to był prawdopodobnie mój siostrzeniec!

— Nie może być! Wszakże pani jesteś hrabianką Clary, — zawołała pani Brown niezmiernie zdumiona.

— Tak, a matka chłopca umarła na ulicy Pałacowej. Kto ona była? Jak się nazywał jej mąż?

— Nie wiem, ale dałabym wiele za to, gdybym wiedziała wszystko!

Gorżki żal ścisnął serce Miry. Jedna przeszkoda po drugiej stawała jej na drodze.

— Proszę, nie taj mi pani nic, — zawołała błagalnie. — Jeżeli sama nie dojdę do celu, będę musiała znowu wzywać pomocy policyi. Nie wiesz pani, jak się zmarła nazywała z domu?

— Owszem, Crawford. Gdy ją poznałam, była nauczycielką u państwa Lodson.

— O moja droga siostra! — jękła Mira. — Za kogóż ona poszła?

— Nie wiem!

— Pokaż mi pani dziecko.

Chłopczyk leżał w białej sukience na łóżku, jasne włoski otaczały wynędzniałą twarzyczkę, a złożone rączki spoczywały na białej kołdrze, zasypanej kwiatami heliotropu.

— On tak lubił te kwiatki, — szepnęła pani Brown.

— Jak jego matka!

Mira pochyliła się i dotknęła ustami martwej twarzy dziecka, a wielkie, gorące łzy spłynęły z jej oczu.

— Nie pocałowałam go za życia, — rzekła smutnie. — Czemu mi pani nie powiedziałaś, czyjem on był dzieckiem?

— Mój Boże, czemu mi pani nie powiedziałaś, kto był jego matką? Czy mogłam przeczuć, że to była hrabianka Clary? Wiedziałam tylko, że była nauczycielką u Lodsonów.

— Pani kochałaś jego matkę? — szepnęła Mira, opowiedziawszy w krótkich słowach historyą Celiny.

— Nie kochałam nigdy kogoś tak, jak jej, — odrzekła wdowa, — pomimo, że znajomość nasza nie była dawną.

— Więc zaklinam panią na tę przyjaźń i życzliwość dla zmarłej, abyś mi powiedziała wszystko, co wiesz o niej.

— Ach, gdybym była przeczuwała, jak blizką jej pani jesteś, byłabym to już dawno uczyniła! Pani Lodson jest moją kuzynką, pochodzimy obiedwie z małego miasta. Ona wyszła bardzo dobrze za mąż do Londynu, ja zaś zostałam długo jeszcze w domu.

Po śmierci rodziców odziedziczyłam jako jedynaczka cały ich majątek, ale miałam już czterdzieści lat, gdy wyszłam za mąż. Przenieśliśmy się także do Londynu, gdzie mąż mój otrzymał miejsce podróżującego na wino, moja kuzynka jednak nie chciała żyć ze mną, gardząc skromnym kupcem. Dopiero gdy w ciężką popadła chorobę, kazała mnie prosić, abym ją odwiedziła i bardz obyła szczęśliwą, gdy ją pielęgnowałam. Wtenczas to poznałam pannę Crawford, najpiękniejszą i najsympatyczniejszą młodą dziewczynę, jaką mi się zdarzyło spotkać dotąd. Przyrzekła mi ona, że mnie odwiedzi gdy wrócę do domu i dotrzymała słowa. Kilka tygodni później przyszła do mnie i powiadała, że nie jest już u Lodsonów, tylko u Trastów. Aż do września nic potem o niej nie słyszałam — nagle zjawiła się u mnie, prosząc, czy nie mogłabym jej wyszukać jakiego mieszkania i powierzając mi zarazem swoją tajemnicę, że wyszła za mąż. Miało to chwilowo powstać rzeczywiście jeszcze tajemnicą, ponieważ teść jej, z którym mąż miał do załatwienia sprawy pieniężne, nie powinien był o niczem wiedzieć, ona zaś nie chciała swej rodzinie, bardzo dumnej, przyznać się, że zaślubiła człowieka niższego urodzeniem od siebie. Zamierzali wtenczas dopiero ogłosić małżeństwo, gdy mąż jej zarobi tyle, że będą mogli żyć przyzwoicie i prowadzić dom na wielką skalę.

— Pod jakiem nazwiskiem przedstawiła się pani?

— Mówiła, że dla bezpieczeństwa woli nosić dalej nazwisko Crawford, i ja też o więcej nie pytałam. Z największą radością odstąpiłam jej dwa pokoje, i mieszkała u mnie dopóty, dopóki nie wyjechała do New-Wyndham. W gru-

dniu urodził mi się synek, pielęgnowała mnie jak prawdziwa przyjaciółka, i.....

— A mąż nigdy jej tam nie odwiedzał — przerwała Mira.

— Nie, w Londynie wcale go już nie było — mieszkał gdzieś na wsi..... Czasem przyjeżdżał do miasta, z czem się wcale nie taiła, i wtedy spotykali się, ale nie wiem gdzie!

— Jak były adresowane listy do niej?

— Listy przychodziły „poste restante" i ona sama je odbierała z poczty, raz tylko, gdy była chorą, posłała naszą służącą po list. Na kopercie były litery CC.

— Celina Carell, — pomyślała Mira, — chociażby to mogło też znaczyć Celina Clary albo Crawford.

— Z początkiem lutego, — mówiła pani Brown dalej, — zaczęła się wielce niepokoić. Czuła się chorą i nie chciała się rozłączać z mężem, i dla tego postanowiła jechać do niego, pomimo, że jej tego wyraźnie zakazał. Nasze dziecko, które kochaliśmy wszyscy serdecznie, umarło wówczas, a moja droga przyjaciółka przyrzekła mi, że jeżeli Bóg obdarzy ją dzieciną, odda mi ją na wychowanie. Zapakowała pewnego dnia kufry, spaliła wszystkie papiery i wyjechła rano dnia 10 marca. Wieczorem tego dnia jeszcze miałam list od niej. Donosiła mi, że zaraz po przybyciu do Wyndham zachorowała i prosiła,abym natychmiast do niej przyjechała. Udałam się tam wieczornym pociągiem i zastałam ją już matką owego słabego dziecka, które tu leży martwe... Męża swego nie zastała wcale...

— Jakto, nie było go tu?

— Nie. Nieostrożnie wymówione słowo zdradziło mi, że mąż jej był lekarzem, ale może się też myliłam... Tego samego wieczora odjechałam i zabrałam dziecko z sobą. Na nieszczęście nie mogłam dłużej u niej zostać, mój mąż bowiem wracał nazajutrz do domu po kilkomiesięcznej podróży. Prosiła mnie, abym kazała chłopca ochrzcić i dała mu imie Lotar, a ja dodałam jeszcze imie mego męża, Jerzy — był więc Lotar-Jerzy.

— Wiedziałaś pani, że ona mieszkała tu pod nazwiskiem Carell?

— Tak, pisała o tem do mnie, miałam tu o nią pytać pod tem nazwiskiem, ale dodała zarazem, że wnet będzie się mogła przyznać do swego właściwego nazwiska. Musiałam jej też przyrzec, że nie będę tu do niej pisywać, ani że będę się o nią dowiadywać. I dotąd nic zgoła o niej nie słyszałam.

— Nigdy?

— Nigdy! Mój mąż wrócił chory do domu, a gdy wyzdrowiał, przenieśliśmy się do Paisley, gdzie świetną otrzymał posadę w fabryce szali. Znajomi wzięli nasze mieszkanie — zostawiłam w niem list do pani Crawford, ale po list ten nikt się nie zgłosił.

— I nie pisałaś pani do niej do Wyndham?

— Nie, bo obawiałam się narazić ją na możliwe nieprzyjemności i nie znałam jej prawdziwego nazwiska, a gdy nie dawała żadnego o sobie znaku życia, przyszłam na myśl, że wyprowadziła się może z mężem do Ameryki lub do Indyi... Wspominała nieraz o tem, było to więc dosyć prawdopodobne. Mój mąż i ja przywiązaliśmy się serdecznie do dziecka, ale po śmierci męża zaczął chłopczyk chorować. Opuściłam więc Szkocyą i przyjechałam z nim do New-Wyndham, myśląc,, że powietrze małego miasteczka będzie mu służyć..... Głównie zaś spodziewałam się usłyszeć tu czegoś o pani Carell, i nie zapomnę nigdy w życiu przerażenia, jakie mnie opanowało, gdy mi powiedziano, że ona już od siedmiu lat nie żyje. Najdziwniejszem jednak wydawało mi się to, że nikt o jej mężu nie słyszał. Mówiono, że doktór Camington widział onego wieczora jakiegoś nieznajomego na schodach i to musiał być ów Carell, który zakradł się do domu, aby otruć swoją żonę.

— Ach Boże, — zawołała Mira drżącym głosem, — jeszcze inne podejrzenia budzą się w mem sercu, podejrzenia zbyt okropne, aby o nich mówić!

I przypomniała sobie ów kawałek listu, który Emilia znalazła przed laty w komodzie. Emilia była wówczas przekonaną, że list ten został jej przysłany wraz z rzeczami z Cedrowego Dworu, bo inaczej, zkądże byłby się znalazł pomiędzy jej koronkami? Ale teraz wytłumaczyła to sobie Mira w inny zupełnie sposób — list leżał już zapewne oddawna w komodzie, już zanim Emilia została żoną Canington. Wsuniętego pod starą gazetę nikt tam nie zauważył. Pisany jednak był do Carella! Czyżby Carell był wówczas odwiedził swego przyjaciela? To było możliwe — z drugiej zaś strony przecież zapewniała Celina, że prawdziwem jej nazwiskiem nie było Carell!

„Jaką rolę odgrywał Canington w okropnym tym dramacie?

ROZDZIAŁ XXIII.

O szarej godzinie siedział Edward z Anetą w salonie Miry. Była to pożegnalna wizyta — jutro zamierzał wyjechać do Londynu. Twarze narzeczonych więcej były posępne i zachmurzone, niż krótkie to rozłączenie mogłoby spowodować.

W niezmiernem rozżaleniu nad odkryciem, że zmarła pani Carell była Celiną, wyrwała się mimowoli z ust Miry uwaga, że fakt ten może stanąć na przeszkodzie małżeństwu Anety i Edwarda. Aneta była w rozpaczy. Edward zaś w najwyższym stopniu czuł się oburzonym.

— Dlaczego nie moglibyśmy się połączyć? — zawołał gwałtownie.

— Bo Mira jest tego zdania, — odrzekła Aneta płacząc, — że jeżeli Celina umarła wskutek lekarstwa, które jej ojciec twój przygotował, to..

Jak może Mira powtarzać coś podobnego! Mój ojciec nie popełnił tej omyłki! Nie lękaj się Aneto, żadna moc ludzka nie zdała nas rozłączyć!

Aneta gorącemi płakała łzami. Wyjść za mąż wbrew woli siostry, o tem ani na chwilę nie byłaby myślała, Edwarda zaś kochała z całego serca i nie byłaby mogła żyć bez niego.

Teraz weszła Mira do salonu, a za nią Ida, aby jej odebrać kapelusz i płaszcz, i znowu stała się Ida świadkiem dosyć burzliwej rozmowy pomiędzy Mirą a Edwardem. Sympatya jej była naturalnie po stronie narzeczonych.

— Nie wyrzeknę się Anety za nic w świecie, — wołał Edward w uniesieniu.

— Ale to być nie może, — odpowiedziała Mira, — jeżeli się okaże, że ojciec twój jednak tę omyłkę popełnił.

— Przecież pani nie rozłączy tych dwojga, — odezwała się nagle Ida. —Czy niewinny ma cierpieć za winnego?

— Winny! — westchnęła Mira, — gdzież go szukać?

Blada twarz Idy zdradzała ciężką walkę wewnętrzną. Oczy jej zwracały się już to na Mirę, już to na Edwarda — nagle rzuciła kapelusz na ziemię i obie ręce podniosła w górę.

— Powiem nareszcie, — krzyknęła, — powiem to, co mnie już od ośmiu lat tak okropnie męczy! Od wczoraj powtarzam sobie nieustannie, że raz przecież wszystko powiedzieć muszę!

Mira własnym nie dowierzała uszom. Co się stało z tą zwykle tak spokojną Idą?

— Chcesz pani wiedzieć, gdzie szukać winnego? — mówiła Ida dalej. — O ja go znam! Jest nim doktor Canington! Byłabym wówczas prawie mogła dowieść tego!

— I pozwoliłaś, aby na mego ojca rzucono takie podejrzenie? — zawołał Edward oburzony.

Mira patrzała na Idę, jak gdyby wątpiła o jej zmysłach, Aneta zaś nie rozumiała wcale, o co chodzi.

— Nie śmiałam nic mówić, — odrzekła Ida, — jakże byłabym mogła, ja, prosta służąca, oskarżyć o coś podobnego człowieka tak ogólnie szanowanego jakim był i jest doktor Canington? Nikt nie byłby mi uwierzył. Pomimo przytłaczających dowodów, jakie miałam o jego winie, nie mogłam sama nawet uwierzyć, aby on był tę zbrodnią popełnił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



A. Piot.

WESOŁY LIST.

Album „Pracy". Drukiem „Pracy".

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

OJCÓW.



Skała, zwana „Maczugą."

Wyruszywszy z Olkusza po niewygodnej drodze ku Ojcowu, wsi prywatnej w gubernii Kieleckiej w powiecie Olkuskim, sławnej z uroczego i malowniczego położenia i najpiękniejszej w Królestwie miejscowości, urozmaicone mamy widoki, ale nic prawie nie zapowiada nam tego wspaniałego zakątka, do którego podążamy. Nie czujemy przedsmaku piękna krajobrazu, jaki oczekuje nas w uroczej dolinie Prądnika. W pobliżu celu podróży niebo zasłało się chmurami, zwiastującemi burzę po upalnym dniu letnim. Jeszcze chwilka, a powóz zaczął staczać się szybko w jakiś wąwóz, którego strome ściany pokryte były pięknemi drzewami i kwieciem. Wjeżdżamy do Ojcowa. Nagle z zachmurzonego nieba uderza piorun, a błyskawica rozjaśnia wieczorne cienie, przyćmione jeszcze chmurami, jak noc sama czarnemi. Grzmot towarzyszący tym zjawiskom, nie był to jednak ów grzmot nad równiną, do którego od dziecka przywykłem. Był to raczej huk, którego echa odbite o setki skał strzegących doliny, miast słabnąć — potężniały coraz silniej i jak przeciągły ryk jakiegoś potwora powoli niknęły w załamkach kamieni nagich, wierzchołków gór i u wejść do ponurych pieczar. Burza, towarzysząca naszemu wjazdowi do tego gniazdka rozkoszy i piękna, ręką natury uwitego między skałami, wstrząsała nie tylko porozwieszanemi na spadzistość gór willami letników, ale i sercem tych, którzyby nie zechcieli oddać hołdu wspaniałości i potędze samej natury. Kogo w zachwyt nie wprowadzi cisza, milczenie i powaga olbrzymów od wieków w nurtach wartkiego przeglądającego się Prądnika, ten jednak musi uchylić czoła, gdy o te ponure piersi skamieniałe uderzy grzmot potężny, gdy zawyje huragan nad rozkołysanym lasem, o którego wierzchołki chmury potrącają, gdy dolina zaszumi potokami deszczu z gór spływającego.

Gdy błyskawice rozdzierać poczną spotęgowaną ciemność nocy i co minut kilka ukazują nam na mgnienie oka widok czarodziejski, groźny i piękny zarazem, stajemy w niemej zadumie wobec tej strasznej potęgi natury i duch nasz uczuwa wówczas nicość

swoją, korzy się przed Majestatem swego Pana, a na usta ciśnie się modlitwa uwielbienia. Oto pierwsze wrażenie moje w chwili wjazdu do Ojcowa.

Prześliczny poranek po burzy nocnej przyniósł nam na skrzydłach wiatru zapach kwiatów leśnych, aromat drzew iglastych i najpiękniejsze odcienia zieleni w słonecznych blaskach skąpanej. Słońce coraz wyżej się wznosi, a zieleń ta, przeplatana olbrzymiemi skałami śnieżnej białości, mieni się różnorodnemi odcieniami od srebrno-zielonych aż do ciemnych szafirów. A wszystko wspaniałe, olbrzymie, gdzieś w oddali lub w wyżynach niknące, lecz nigdy nie przerażające nas swą potęgą, nie przygniatające ogromem duszy naszej. Przeciwnie, owe lekkie opary unoszące się nad zwilgotniałemi głazami zachęcają nas do stąpania wyżej i wyżej po tych górach, fantastycznie jedna nad drugą piętrzących się i wabiących ku sobie.

Na tle zieleni, jakby w zagłębieniu tego parowu, oko zatrzymuje się na zwaliskach zamku. To nowe piękno, nowa prześliczna fantazya natury, nie krępowanej harmonią linii, nie ujmowana w pęta stylowe. Ruiny te złączyły się dziś ze skałą, na której niegdyś, za czasów Kazimierza Wielkiego, ręka ludzka siedzibę stworzyła. Tu i owdzie wyłom, tam zwalisko jakby ręką olbrzyma strącone, to znowu skała postrzępiona lub mur nagi, podmuchem wichrów obnażone ramię podający. Wspinanie się po stromej górze ku ruinom, trud tej podróży i zmęczenie, wynagradza prześliczny krajobraz, roztaczający się przed nami.

Na małym dziedzińcu, przytulony do szczątków baszty zamkowej, zapisanej nazwiskami zwiedzających, pogrążyłem się na chwilę w zadumę. Więc tu, na tej niedostępnej skale, król, Wielkim zwany, uczcił pobyt swego ojca, Łokietkiem przezwanego. W tych murach odpoczywał krótko i rzadko szukający wytchnienia Kazimierz Wielki, a po śmierci tego króla piękny zakątek przechodził z rąk do rąk: Bonara, Toporczyków, Korycińskich, Łubieńskich, Załuskich a wreszcie skarbu. Nabył następnie Ojców od rządu Wolicki, po którym posiadaczami byli jeszcze kolejno: Prandowscy, Przezdzieccy, Zawisza i wreszcie hr. Krasińska.

Hr. Aleksander Przezdziecki w troskliwości swej o zachowanie pamiątek narodowych, wyrestaurował zamek i uporządkował całą miejscowość. Atoli, nieszczęśliwe wypadki, spowodowane powstaniem w roku 1863-cim, zniszczyły wszystko i zamek zamieniły w zwaliska, z których znowu zaczyna się dźwigać.

Obecnie Ojców jest własnością hr. Krasińskiej; posiada 2 hotele, wiele pięknych willi, dobrze urządzony zakład hydropatyczny.

Na początku XVII. w. Korycińscy wielkim kosztem zamek w Ojcowie ufortyfikowali, a choć w r. 1655 Szwedzi go zniszczyli, jednak znowu został odrestaurowany. Dopiero na początku ubiegłego stulecia zaczął się chylić do upadku i dziś widzimy zaledwie basztę jego, nieco murów i bramę wjazdową.

Z góry zamkowej widzimy jej siostrzyce: Chełmową, Ojcowską, Pięciopalcówkę, Derechówkę i wreszcie cały szereg w mgłę spowitych gór tatrzańskich. Zszedłszy z góry zamkowej, zwiedzam Goplanę, ów zakład hydropatyczny, dość starannie utrzymywany, mijam szczupłe hotele, odznaczające się wiecznym brakiem pokoi dla gości, tu i owdzie rozrzucone chałupy wieśniaków, przepełnione letnikami, przechodzę obok pól, obsianych żytem lub owsem, i pod opieką przewodnika, zaopatrzony w długą laskę górską, podążam na górę Chełmową, by tam przypatrzeć się pięknej okolicy Krakowa z jej szczytu. Mgła pokrywa wszystko, ale wytężony wzrok dostrzega coś nakształt wieżyc kościelnych, a bujna wyobraźnia każe nam widzieć nawet coś więcej. Poddajmy się temu złudzeniu, jeśli nam ono duszę koi, radość do serca wlewa, o troskach zapomnieć pozwala. Na szczycie tej góry zapominamy o tem, że tam w nizinie, czeka nas taczka życia, pełnego trudów i znoju, że tam spotkamy zawiść, nieszczerość i to wszystko, co brudzi szlachetną duszę człowieka. Tu tylko przeczysty błękit; w oddali dostrzegamy przestworze bezmierne, w którem szczęśliwi się czujemy, powietrze wolne, przeciskające się samo do piersi spragnionej, śpiew ptasząt niewinnych i szmer liści, pieśń wiecznej miłości, wesela i ukojenia z cicha szepcący.

A na samym wierzchołku krzyż stoi.... Niegdyś godło cierpienia, a dziś port ucieczki, pociechy w smutku, nadziei w zwątpieniu. Wyciągnął ramiona nad światem i nas wraz ze wszystkiem, co go otacza, tuli do siebie i szepce słowa pociechy, pozwala napawać się tem, co daje przedsmak wiecznej rozkoszy wierzącym.

Schodzimy z wierzchołka i po krętej ścieżce docieramy do groty Łokietkowej. Tu nowe czary. Przewodnik zapala łuczywo i wprowadza nas do obszernej sali podziemnej, ręką natury wyżłobionej w tym gmachu skalistym. Stalaktyty zwieszają się w fantastycznych kształtach ze stropu, a my w półcieniu przy mgławym blasku łuczywa widzimy jakieś potwory, jakieś twarze, łapy chwytające olbrzymią kolumnę, to stopę dziecka, to lwie pazury... Przez wązki kurytarz przechodzimy do ciasnej komory, a ztamtąd po lince spuszczamy się na dół, jakby do studni, na której dnie znajdujemy znowu coś w rodzaju piwniczki. Tu przebywał król możny, chroniąc się przed wrogami. Tam też znajdujemy szczątki kości zwierząt, które zabłąkane lub zapędzone głodem, w poszukiwaniu żeru wpadały do tego lochu, by więcej nie wydobyć się na świat.

Ten sam przewodnik oprowadzał nas jeszcze i po innych podobnych, lecz mniejszych już grotach, po górach stromych, pokrytych ciemnym lasem, po ścieżkach mających z jednej strony piętrzące się skały wysokie, a z drugiej przepaść. Czasem mnie lęk ogarniał. Jedno stąpnięcie fałszywe — i o kilkanaście pięter znajduje się niżej, w objęciach śmierci.

Zmierzch już zapadał, gdyśmy kończyli wędrówkę. Księżyc się ukazał na niebie. Spojrzałem w głąb ciągnącej się doliny i znowu w tem nowem oświetleniu — nowe czarujące widoki. Wypiękniała zda się ta dolina, w nowe szaty przybrała i żałować każe, że brak mi skrzydeł u ramion, by lecieć w tę przestrzeń, jaką widzę przed sobą, a która tak mami pięknością, tak zachęca urokiem, że radbym rzucić się w jej objęcia, by z tą kochanką w pieszczotach życie całe spędzić...

Z marzeń obudził mnie znowu donośny szmer Prądnika, srebrną wstęgą przecinający dolinę. Zegarek wskazywał czas, w którym lekarz zalecał unikać zawsze mgły wieczornej, chłodnej, a źle działającej dla chorych piersiowych. Przypomniało mi to rzeczywistość, bóle i cierpienia, smutek i dolegliwości, jakie tu przybywamy strząsnąć z siebie i rozwiać w balsamicznej woni leśnej. Gorzkiego rozczarowania jednakże malować nie chcę, to też nie wspomnę o tem, co tu ręka ludzka ku wygodzie naszej przygotowała, bo tak tego mało, tak skąpo, że musiałbym rzucić cień na to piękno natury, jakby naprzekór tak hojnie rozrzucone.

Pozwól czytelniku, że przemilczę o tem, coby zgrzytem niemiłym zaćmiło wspomnienia chwil rozkosznych. Kto pragnie ich doznać, kto umie zapanować nad sobą i może wznieść się na wyżyny ducha, niechaj jednakże pospieszy zwiedzić jeden z najmilszych zakątków naszej Ojczyzny, a jeśli tylko kocha naturę, rozumie ją i odczuwa, wdzięcznym mi będzie, że tych kilka słów zachęty napisałem.

L. V. Jacques.

WIDOKI Z OJCOWA.



Sąspowska dolina.



Pod Złotą Górą.



Grota Łokietka.



Pod Styrem.



Widok z góry Zamkowej na dolinę Ojcowską.



Pieskowa Skała.

Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

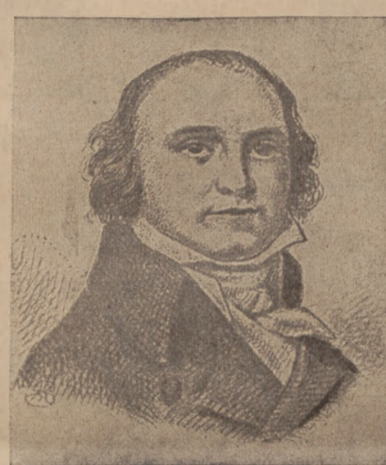
(Ciąg dalszy.)

Śniadecki Jan.
(Ur. 1756, um. 1830.)

Literatura nasza zapisała do grona najznakomitszych uczonych polskich, a historya zapisała do grona najlepszych obywateli imię Jana Śniadeckiego, wielkiego matematyka, filozofa i lingwistę, syna naszej wielkopolskiej dzielnicy. Jan Śniadecki urodził się bowiem w Żninie, w Wielkopolsce, pierwsze studya odbywał w Trzemesznie, poczem oddany do słynnego kolegium Lubrańskich w Poznaniu (obecnego gimnazyum Maryi Magdaleny) należał do najzdolniejszych uczniów, zdradzając wielki talent do nauk, oddał się też studyom tym z prawdziwem zamiłowaniem. Po ukończeniu studyów w Poznaniu udał się na wszechnicę krakowską, gdzie uczęszczał na kursa matematyczne, astronomiczne i lingwistyczne, i po trzyletnim pobycie zyskał stopień doktora filozofii w r. 1775. Kuratoryum uniwersytetu widząc wielkie zdolności młodego uczonego, powierzyło mu wykład algebry na uniwersytecie, po dokonanem zaś przez Kołłątaja zreorganizowaniu wszechnicy mianowany został profesorem statystyki, hydrauliki, logiki i ekonomii politycznej w gimnazyum Nowodworskiego. W r. 1778 udał się na dalsze kształcenie za granicę, odbył podróż po zakładach naukowych w Niemczech, Holandyi, Anglii i Francyi, i wszedł w ścisłe stosunki z największymi ówczesnymi uczonymi tych krajów jak z Hudsbym w Oxforcie, d'Alembertem w Paryżu i wielu innymi. Za pobytu swego w Paryżu, gdzie oddawał się głównie chemii, mineralogii i literaturze pisywał tak poważne listy z dziedziny nauk astronomicznych do profesora słynnego uniwersytetu oxforckiego Hudsbye'go, że listy jego czytywano na publicznych posiedzeniach akademii, również czytywano publicznie listy jego w Paryżu, gdy bawił w Anglii.

W r. 1781 ofiarowano mu za pośrednictwem d'Alemberta świetne stanowisko przy uniwersytecie w Madrycie, wolał jednak skorzystać z zaproszenia komisyi edukacyjnej, powołującej go na stanowisko profesora matematyki i astronomii na uniwersytecie w Krakowie, aby módz pracować w kraju i dla kraju choćby za skromniejszem wynagrodzeniem. Na stanowisku tem rozwinął niezmordowaną czynność w celu podniesienia tych nauk w kraju, założył przy uniwersytecie obserwatoryum astronomiczne a spostrzeżenia jego drukowane były we wszystkich główniejszych wydawnictwach naukowych zagranicznych. Jako organizator szkół prowincyalnych położył wielkie około rozwoju oświaty w kraju zasługi, a jako sekretarz akademii wielce się przyczynił do podniesienia tej instytucyi broniąc jej funduszy, co mu powszechne zjednało w kraju uznanie i szacunek.

Jako znany z prawości charakteru i wielkiej uczoności obywatel przypuszczony był do tajnych narad nad nadaniem krajowi nowej konstytucyi i gorliwy w tych ważnych pracach przygotowawczych brał udział. Po utworzeniu w Warszawie w r. 1800 Towarzystwa Przyjaciół Nauk był jednym



Śniadecki Jan.

z najgorliwszych jego członków a „Rozprawa o Koperniku" napisana w skutek konkursu ogłoszonego przez Towarzystwo ogromną mu zjednała sławę w świecie uczonym.

Nie podobała się rządowi austryackiemu jego działalność, którą wszędzie cechował gorący patryotyzm i usunął go dla tego w r. 1802 z zajmowanego stanowiska z pozostawieniem pensyi emerytalnej.

Udał się znowu w celach naukowych za granicę i zwiedził najgłówniejsze obserwatorya astronomiczne w Francyi, Niemczech i Włoszech a po powrocie do kraju czekały go znowu dwa zaszczytne zaproszenia. Z jednej strony ofiarował mu uniwersytet w Bononii profesurę, z drugiej strony wzywał go Czacki i Kołłątaj na stanowisko astronoma i obserwatora na uniwersytecie wileńskim. Śniadecki znowu krajowi wolał ofiarować swe służby i objąwszy ofiarowaną mu katedrę na uniwersytecie wileńskim pracował gorliwie nad rozwojem tej ważnej instytucyi, która tylu sławnych wydała mężów. W tymże jeszcze roku wyniesiony do godności rektora piastował ten urząd aż do roku 1814 starając się zarazem gorliwie o rozwój szkół średnich i mniejszych, nad któremi miał powierzony sobie nadzór. Pod jego kierownictwem zasłynął uniwersytet wileński na całą Polskę i młodzież całego kraju chętnie na nim odbywała studya, gdyż nauki przyrodnicze, medycyna i matematyka nigdzie w Polsce nie były lepiej wykładane. Język polski na uniwersytecie i w obrębie jego władzy edukacyjnej, która się rozciągała na 9 gubernii, miał w Śniadeckim wielkiego opiekuna, gdyż sam doskonały jego znawca pielęgnował go w oddanej swej pieczy młodzieży, dbając wielce o wydoskonalenie czystości i piękności języka ojczystego. W r. 1814 złożył rektorat zatrzymując tylko katedrę astronomii, nie mniej jednak gorliwie pracował nadal jako członek komisyi edukacyjnej na Litwie.

Strudzony pracą i pochylony wiekiem w r. 1825 cofnął się w zacisze wiejskie i zamieszkał w dobrach swego brata Jędrzeja w Jaszunach w pobliżu Wilna, gdzie dokonał żywota w r. 1830. Rozprawy jego naukowe i spostrzeżenia jego astronomiczne, które przez przeszło lat 20 poczynił w Krakowie i Wilnie, wyszły drukiem w naukowych pismach wiedeńskich i petersburgskich, na wyszczególnienie zasługują także jego rozprawy o języku polskim i mowy akademickie, tak pięknym, klasycznym napisane stylem, że w tym okresie czasu nazywano styl prawdziwie polski stylem Śniadeckich, gdyż i młodszy jego brat Jędrzej, był jak wiadomo wielkim stylistą.

Dokładną i wyczerpującą ocenę działalności Śniadeckiego Jana jako filozofa, męża nauki i zasłużonego około oświaty w Polsce, podaje prof. dr. Maurycy Straszewski w dziele swem: „Jan Śniadecki, jego stanowisko w dziejach oświaty i filozofii w Polsce" (wydanie Akademii umiejętności w Krakowie w r. 1875). W roku 1890 wyszło we Lwowie dzieło p. t.: „Jan Śniadecki wobec współczesnej metafizyki niemieckiej i dzisiejszych dążeń filozoficznych" przez dr. Aleksandra Smólskiego.

Fr. Kr.

Z teki tetryka.

Stary kawaler staje się ostatecznie sprzętem w inwentarzu restauratora.

* * *

Są ludzie, którzy podziwiani są tylko dla tego, że nie są dostatecznie rozumiani.

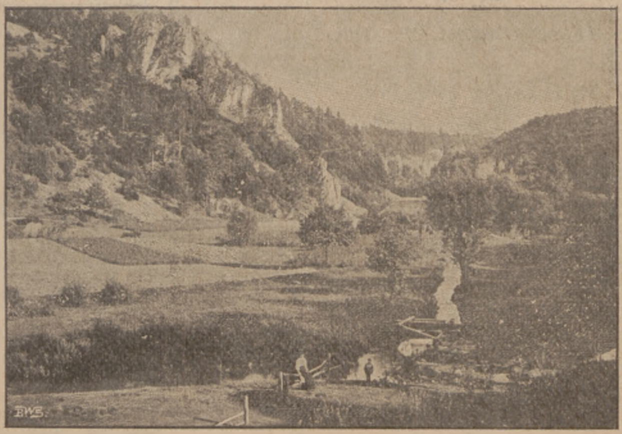
* * *

Aby być filantropem, trzeba mieć dobre serce, a słabą pamięć.

Widoki z Ojcowa.



Nad stawem.



Pod Młynem.



Zamek Łokietka.



Droga do Pieskowej Skały.



Derechówka i Igła Deotymy.

Wąwóz Somosierry.

(Wspomnienie historyczne z 1808-go roku).

A czyjeż to imię
Rozlega się sławą,
Kto walczy za Francyę
Z Hiszpanami krwawo?

To konnica polska,
Sławne szwoleżery
Zdobywają cudem
Wąwóz Somosierry.

Już francuzka jazda
Cofa się w nieładzie,
Pod śmiertelnym ogniem
Wał trupów się kładzie.

A wtem Napoleon
Na Polaków skinął:
Skoczył Kozietulski,
W czwórki jazdę zwinął.

Na wiarusów czele
Jak piorun się rzucił,
Wziął pierwszą bateryę,
Ale już nie wrócił.

Skoczył Dziewanowski,
Jak piorun się rzucił,
Wziął drugą bateryę —
Ale już nie wrócił.

Skoczył Krzyżanowski,
Jak piorun się rzucił,
Wziął trzecią bateryę —
Ale już nie wrócił.

Jeszcze się została
Ta baterya czwarta...
Bronią jej Hiszpanie
Walka wre zażarta —

Niegolewski młody
Spiął konia ostrogą —
— Może stracę życie —
Lecz przedam je drogo!

Jak wicher się rzucił,
I jak błyskawica
A za nim jak burza,
Ta polska konnica.

Już biorą armaty,
Już tną kanoniery,
Już wzięli Polacy
Wąwóz Somosierry!

Niegolewski ranny
Z konika się chyli —
Napoleon do piersi
Orła mu przyszpili.

I rzecze ściskając
Rannego junaka:
— Niema niepodobnej
Rzeczy — dla Polaka!

Jan Sawa.



Andrzej Niegolewski.

Kołacz królowej Jadwigi.

Gdy się wieść rozeszła, że królowa Jadwiga ma przybyć do Krakowa i odbyć zaraz koronacyę — wielki stał się rumor między mieszczkami krakowskiemi.

Każda z nich chciała wystąpić na tę uroczystość dostatnio, lecz każda też pragnęła jakiś podarek przybywającej ofiarować.

— Godzi się, żeby niewiasty krakowskie jak należy ją przyjęły! — mówiła jejmość pani Jagnieszka, żona jednego z rajców miasta.

— Mój już kilka par pięknych trzewic szykuje! odezwała się z pewną dumą pani Brygida, żona najznakomitszego szewca miasta Krakowa.

— Ba, trzewice to od pana majstra, a co od pani majstrowej? — spytała, śmiejąc się Kunda, znana z swej wesołości żona piwowara, I zaraz też dodała:

— Toć mój nie jeden antałek potoczy pod nogi monarchini, a mnie aż włosy siwieją, czembym jej się przysłużyć mogła?

To mówiąc, zalotnie mrugnęła, boć wiedziała dobrze, że na jej ciemnych włosach żadna jeszcze srebrna nitka nie zawisła.

Tak radziły, to śmiejąc się, to kłopocąc, krakowskie niewiasty. Kilka dni trwały te narady, każda chciała co innego, zgodzić się nie mogły, nieraz i posprzeczały się dokumentnie z wielkiej gorliwości i z czepcami przekręconemi i ze szkarłatnemi rumieńcami na licach — rozchodziły się, nic stanowczego nie uradzając. Jedna chciała piękny czepiec ofiarować, inne wyśmiały ją, że przybywająca królowa jest jeszcze panną, nie wypada więc z takim podarkiem wystąpić, inna chciała piękny obrus utkać, ale już na utkanie. a choćby i na sprowadzenie z fabryk holenderskich czasu nie było. Słowem kłopot miały nie byle jaki, a nie jedna i nocy spokojnie przespać nie mogła od wielkiego myślenia.

Czas upływał, a żadna jeszcze podarunku nie obmyśliła.

Aż jednego dnia imci pani Jagnieszka rzecze:

— Choćby każda z nas i najpiękniejsze swoje szaty, ba! i klejnoty jejmość czy tam jejmościance królowej złożyła, toć to dla niej będzie tyle, co dla której z nas łachman żebraczy.

— Prawda, prawda! — zawołały jednogłośnie i, podparłszy ręką podbródki, kiwały głową żałośnie. Była nawet chwila takiej ciszy, jakby to nie niewiasty, lecz pobożni mnisi na rozmyślanie się zebrali.

— Otóż, według mnie, zrobimy tak... — odezwała się wreszcie jejmość Jagnieszka.

— Każdą z nas stać na garść białej mąki, na miód, na zamorskie korzenie i bakalie.

— Z ogrodów też niemało się pięknych śliw i jabłek zebrało — wtrąciła pani Brygida.

— Upieczmy więc kołacz! — zawołała Kunda.

— A już o drożdże nie mamy się co frasować. Już ja tam mojemu powiem — to da takich, że nie kołacz, ale sama królowa na nichby podrosła, gdyby jej wzrostu brakowało! — dodała wesoło.

I o dziwo, wszystkie się zgodziły na kołacza. Co zaś dziwniejsze, w mieście była taka cisza, jakby wszystkim niewiastom usta pozamarzały. A jako żywo tej przygody być nie mogło, bo dopiero październik do połowy dobiegał, słonko, zaś wysławszy swoje promienie, spoglądało na świat Boży tak wesołem jak na wiosnę okiem. Cisza była w mieście a nawet i po domach, jeżeli się ozwało jakie gadanie — to przytłumione i jakby lękliwe. Wiadomo, jak zwykle, krzątają się około jakiego wymyślnego a dużo przypraw mającego ciasta, które żadnych szmerów i głośnego gadania nie znosi. Każda więc z niewiast w skupieniu pracowała, to u siebie, to u pani Jagnieszki. Ta bowiem, jako mistrzyni w wypiekiwaniu wszelkiego ciasta,

„Cześć najwaleczniejszym z walecznych!“
(NAPOLEON).

Kiedy mocarstwa zaborcze łącząc zbrodnię do zbrodni wydarły Polakom nawet prawo nazywania się Polakami Połączyli Polacy orła Polskiego z francuzkim w nadziei odzyskania ojczyzny, nie jako najemnicy którzy opuszczając ojczyznę wyrzekają się swej narodowości.
Somosierra II^{de} edition p. 5.

Niepodobna!............dla mych Polaków nie ma niepodobieństwa.
Napoleon.
3 Szwadron chevaulégerów Polskich gwardyi cesarza zdobył wąwóz Somosierski przetrzymawszy 40000 strzałów karabinowych i 40 działowych na minutę
Victoeres et Conquêter p. 49. T. 2



Pomnik wystawiony z polecenia ś. p. Andrzeja Niegolewskiego
w Niegolewie pod Bukiem
na cześć
poległych pod Somosierrą Polaków.
(Obok zamieszczone tablice znajdują się na pomniku).

Dziewanowski, Krzyżanowski, Rowicki, Rynowski
Poległym towarzyszom broni d. 30 Listopada 1808 pod Somo-Sierra w świetnej szarży jakiej nigdy nie było.
(13 Bulletin Napoleona)
Kozietulski
szef szwadronu 3^{go}

czyń coś powinien będzie co może
ANDRZÉJ NIEGOLEWSKI
Pułkownik wojsk Polskich wystawienie polecił dzieciom wykonał syn Zygmunt.

podjęła się zaczynić, wyrobić i w własnym piecu, w którym się na podziw ciasto darzyło — kołacz ów upiec. Upiec — rzecz trudna, ale też i wszystkie smakowite owoce należycie do owego przygotować — także rzecz nie łatwa. A też i o przystrojeniu trzeba było pomyśleć.

Niewiasty zaś tak się uwzięły, iż żadnej męzkiej pomocy nie chciały ku temu używać.

Może niewiasta krajem rządzić i jako król stanąć, możemy i my choćby kołacz bez niczyjej pomocy upiec i ustroić.

Ale chociaż się tak odgrażały, musiały wezwać zduna dla przerobienia pieca — boć kołacz miał mieć średnicy przeszło pięć łokci, a tak wielki piec w domu pani Jagnieszki nigdy się nie mieścił. Właściwie to nawet z dwóch połówek teraz kołacz się składał: ze spodu i z wierzchu.

Na pieczonem bowiem, grubem na trzy palce cieście, ułożono rozmaite bakalie, zaprawione najwonniejszymi korzeniami — jak: cynamonem, muszkatową gałką, gwoździkiem i kurdybonem. Na te przyprawy nałożono znów wierzch z ciasta. Ale nie dość na tem, kołacz trzeba było pięknie przystroić! Tem już zajęła się pani Kunda. Mistrzynią ona w tej sprawie była, więc też kołacz przyozdobiony został wieńcem z kwiatów zręcznie z ciasta wyrobionych, a jeszcze zręczniej właściwą powleczonych barwą.

Czego tam użyła pani Kunda do zabarwienia, tego już kroniki nam nie przechowały, albowiem ładna piwowarka nikomu tajemnicy onego barwienia nie odkryła. Napracowały się niewiasty, bo napracowały, ale też wielki tryumf z pracy swojej odniosły. Kiedy upieczono już kołacz i w największej izbie umieszczono, taka się woń od niego rozeszła, że ludzie, koło domu przechodząc, przystawali, a woń oną łakomym nosem wciągali. Niejeden też z brodatych i wąsatych wielką miał ochotę kołacz ów zobaczyć, ale niewiasty na wszystkie świętości się zarzekły, że go nikomu nie pokażą, jeno tak nietknięty okiem niepowołanych — miłościwej monarchini oddadzą.

Kiedy więc dnia 15-go październikа 1384 roku królowa Jadwiga w bramy miasta Krakowa wjeżdżała,: naprzeciw niej wyszło dwadzieścia dziewic biało ubranych i na wielkim obrusie misternie wyszytym kołacz ów podało, pani Jagnieszka zaś rzekła:

— Przyjmij, miłościwa pani kołacz, rękami niewiast krakowskich zrobiony.

— A niechaj ci będzie w naszym grodzie tak na sercu wesoło jak nam, kiedyśmy ten kołacz przyrządzały! — dodała Kunda, przypatrując się pięknym, lecz smutnym licom królowej.

Rozjaśniło się nieco oblicze przybyłej, uśmiechnąwszy się więc, rzekła:

— Niechaj wam Bóg za wasze serdeczne przyjęcie zapłaci.

A woń kołacza tak mile przybyłych nęciła, że niejedna z dwórek, niejeden i z panów, będących koło monarchini, chętnieby kawałek tego specyału do ust włożył.

I królowej ślinka leciała, ale smak swoją drogą, a przystojność i etykieta dworska swoją.

Więc Jadwiga rzekła:

— Wnieścież, miłe siostrzyce, kołacz do kościoła... gdy go kapłan poświęci — lepiej nam smakować będzie.

Uradowane niewiasty, że się na uroczystość dostaną, tuż za królową umieściły się z kołaczem. Tym samym też porządkiem weszły do kościoła i tym samym też po koronacyi wyszły z niego.

Gdy zaś królowa zasiadła do uczty, postawiono przed nią kołacz.

— Szkoda bodaj psuć tak misternie upieczonej roboty! — rzekła królowa, spoglądając na olbrzymi kołacz i patrzące na nią żywemi barwami kwiaty.

— Oneć to właśnie proszą, żeby je dłoń ich królewskiej mości dotknęła — ozwała się Jagnieszka, która wraz z królową i innymi za kołaczem do komnaty weszła.

Podano nóż, królowa własnoręcznie kawałek kołacza odkroiła, a niosąc go do ust, rzekła:

— Niechajże ten kołacz, jako i dni moje z wszystkimi przytomnymi podzielę.

Wtedy pokrajano ciasto na drobne kawałki, a dziewice, które dotąd ledwie go mogły udźwignąć, w jednej chwili pozbyły się tego słodkiego ciężaru.

Królowa przytknęła do ust wzięty kawałek... Smaczny był bo smaczny, lecz czy przyrzekła sobie dnia tego nie jeść żadnych smakołyków, czy dla innej jakiej przyczyny, dość, że resztę owego kawałka w fałdach stanika ukryła. Za przykładem królowej poszli wszyscy zebrani.

Takiej to zapewne okoliczności zawdzięczamy, iż w Muzeum w Krakowie oglądać można za szkłem kawałek zeschłego ciasta, zwanego kołaczem królowej Jadwigi.

Koronacya obrazu Najświętszej Maryi Panny.

W dniu 28-ym maja r. b. ukoronowany został publicznie i uroczyście złotemi koronami obraz Matki Bożej Pocieszenia w kościele oo. Jezuitów we Lwowie.

Pierwsza w Polsce koronacya obrazu N. M. P. odbyła się 8-go września 1717 r. na Jasnej Górze w Częstochowie. Korony ofiarowała kapituła watykańska. Napływ pobożnych nietylko z Polski, ale i z ościennych krajów tak był wielki, iż od dnia 5-go do 16-go września rozdano 148.300 Komunii św. w samym kościele jasnogórskim, nie licząc tych, którzy Ciało Pańskie przyjęli na cmentarzu i na rynku.

We Lwowie odbyły się dwie koronacye obrazów Matki Bożej. I tak ukoronował w r. 1751, arcybiskup Mikołaj Wyżycki obraz N. M. P., przechowywany w kościele oo. Dominikanów. W odezwie, wydanej do swojej dyecezyi, zaznaczył on, że sam Bóg w nieskończonem nad nami miłosierdziu sprawcą jest tego dnia radosnego. Równocześnie wezwał wiernych, aby w dniu tym gorąco polecili się opiece Najświętszej Panienki. Uroczystość odbyła się z wielką okazałością. Hetman wielki koronny wydał ordynanse do wojska, aby 24 chorągwi: 12 husarskich, a 12 pancernych, regiment dragonii, regiment piechoty i inne jeszcze wojska tejże ceremonii asystowały. Po koronacyi przewieziono w tryumfie na bogatym tronie obraz Królowej Nieba i ziemi do miasta. We wspaniałej procesyi brały udział wszystkie cechy z chorągwiami. Dalej wojska, każdy pułk ze swoją kapelą, z trębaczami i kotłami. Potem liczne duchowieństwo. Biskup udzielił błogosławieństwa obrazem na cztery strony świata.

W 1776 r. 12-go maja arcybiskup Hieronim Sierakowski za pozwoleniem Papieża ukoronował w obecności sześciu biskupów, koronami poświęconemi w Rzymie, obraz Matki Bożej Łaskawej w archikatedrze lwowskiej. Jest to ten sam wizerunek Najświętszej Panny, przed którym król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby w r. 1656.

Jak bardzo ten obraz był czczony i jak licznych wierni przed nim doznawali dobrodziejstw, dowodziły bardzo liczne niegdyś przy nim zawieszone wota.

Obecnie przyszła kolej na ukoronowanie Matki Bożej Pocieszenia w kościele oo. Jezuitów we Lwowie. I ten obraz ściśle łączy się z dziejami narodu. Przed nim modlił się król Włady-

sław IV. Tu Jan Kazimierz żebrał pomocy Maryi w rozlicznych niebezpieczeństwach ojczyzny. Tu Stefan Czarniecki dziękował za zwycięstwo nad Rakoczym. Tu Jan Sobieski prosił o pomoc w wyprawach na Turka. I o tem wspomnieć się godzi, że przed tym obrazem nuncyusz papieski Piotr Vidoni w r. 1656 po Mszy św. dodał na prośbę króla Jana Kazimierza przy końcu litanii do Najświętszej Panny trzy razy prośbę: *„Regina Regni Poloniae, ora pro nobis.“*

Dzisiejszy superyor oo. Jezuitów we Lwowie, zebrawszy dowody, że Najświętsza Panna od kilku wieków w obrazie tym odbiera gorącą cześć i rozdaje rozliczne łaski, przedstawił arcybiskupowi lwowskiemu prośbę, aby go upoważnił do wystarania się w Rzymie o pozwolenie na uroczyste ukoronowanie. Arcybiskup przychylił się do tego życzenia. Prośbę oo. Jezuitów, wystósowaną do kapituły watykańskiej w Rzymie, której przysługuje prawo pozwalania na uroczyste koronacye, podpisali biskupi, liczni dostojnicy i czciciele Maryi w kraju. Pozwolenie nadeszło. Koronacyę oznaczono na dzień 28-go maja b. r. Akt koronacyi wyprzedziła misya w kościele oo. Jezuitów, która serca wiernych oczyściła i przygotowała do godnego uczestniczenia w tym obrzędzie.

* * *

Dnia 28-go maja po całym tygodniu słoty, zawitał dzień pogodny. Niebo rozjaśniło się na uroczystość koronacyjną Najświętszej Panny.

Około czwartej po południu rozdzwoniły się dzwony wszystkich czterdziestu kościołów lwowskich. Jednocześnie z kościoła oo. Jezuitów wysuwać się zaczęła uroczysta procesya, prowadzona przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego w pontyfikalnym stroju. Za nim ks. arcybiskup-sufragan lwowski Weber, ks. biskup przemyski Pelczar, jego sufragan ks. biskup Fiszer, ksiądz biskup tarnowski Wałęga, ks. biskup-sufragan krakowski Nowak, ks. arcybiskup ormiański Teodorowicz, ks. biskup rusiński stanisławowski Chomyszyn, potem infułaci, mitraci, kanonicy, zakonnicy. Potem dygnitarze z namiestnikiem hr. Potockim i marszałkiem S. hr. Badenim, posłowie w bogatych strojach narodowych, generalicja, reprezentacje różnych instytucyi. Potem panowie lub panie niosły na poduszkach insygnia koronacyjne. Potem reprezentanci czterech stanów nieśli wysoki tron, w kształcie gotyckiej kapliczki, całej złotej, na którym umieszczono łaskami słynący obraz Matki Bożej Pocieszenia.

Obraz, odmalowany według wizerunku Matki Boskiej w kaplicy rzymskiej Santa Maria Maggiore, darowany oo. Jezuitom przez św. Franciszka Borgię w XVI. wieku niesiono w uroczystej procesyi na plac Maryacki, gdzie zbudowano ołtarz koronacyjny.

Olbrzymi ten plac z kolumną Mickiewicza w pośrodku, rozszerzony jeszcze przez łączący się z nim plac Halicki, a po przeciwnej stronie przechodzący w szeroki bulwar, przerznięty środkiem zielenią Wałów hetmańskich, u których wstępu stoi smukła studnia ze śliczną statuą Matki Boskiej, zapełniony był ruchomym dziesięciotysięcznym tłumem. Nad tłumem migotało tęczą trzysta chorągwi kościelnych i feretronów i złotem błyskały krzyże. Okalające plac kamienice wszystkie były zdobne w draperye o kolorach Najświętszej Panny białym i niebieskim, w festony i girlandy, a każde okno, niby loża, pełne było głów kobiecych. Nigdy kwiecista łąka w lasku słonecznym nie jest tak barwna i żywa, jak był ten plac, oczekujący uroczystej godziny.

Zagrały trąby. Na estradę wstąpił ks. arcybiskup-koronator Bilczewski, episkopat i dostojnicy świeccy. Kanclerz konsystoryalny odczytał papieski dekret koronacyjny, poczem ks. arcybiskup-koronator wygłosił do ludu mowę o Najświętszej Pannie i dopełnił aktu koronacyi; na główkę Dzieciątka Jezus włożył koronę, na wzór korony zygmuntowskiej ukutą, a na głowę Matki Bożej koronę, zrobioną na wzór korony kazimierzowskiej. W tej chwili ozwały się strzały moździerzowe. A na placu zaległa cisza i pochyliły się wszystkie głowy. Ks. arcybiskup-koronator błogosławił ludność...

Z radosną pieśnią „Matko Pocieszenia“ odniesiono w procesyi ukoronowany już obraz do kościoła.

Kwiat jabłoni.

Dziadunio siedzi w rozkwitłym sadzie,
Sam biały, jako jabłoni kwiat.
Dziadunio siedzi w rozkwitłym sadzie
I wyschłe dłonie na kwiatach kładzie,
Sam drżący, jako kwiat.

Dziadunio głowę powoli kłoni
Srebrzystą głowę.
Na czoło kapią płatki różowe
Trześni, jabłoni...
Utonął w kwieciu płotek chróściany
W puch się rozwiały bielone ściany...
Nie — tylko kwiaty
Trześni, jabłoni...
...Białe, różowe...

. . . .

Dziadunio głowę powoli kłoni
Srebrzystą głowę.

Dziadunio z cicha siadł na przyciesie
W około niema żywego ducha; —
Dziadunio milczy, dziadunio słucha
Co wiatr mu z pola przyniesie.

Chwieją się w górze gałązki trześni,
W kwiatach śpiewają ptaszkowie leśni.
Cudna kapela
Wiosny, wesela.

Czemu, dziaduniu, patrzysz tak smutno?
Czemu, dziaduniu, zbladłeś jak płótno?

Dziadunio chodzi w kwietnym sadzie
A za nim płynie wątły cień.
Dziadunio dłoń na kwiatach kładzie.

. . . .

Dziaduniu! pomnisz z młodych lat
Jeden wiosenny złoty dzień,
Jeden przecudny — wonny kwiat,
Królewski kwiat jabłoni?...

. . . .

Dziadunio zwolna głowę kłoni
„Tak! najcudniejszy kwiat!“

. . . .

A cichy grób i pusty cmentarz,
Dziadziu, pamiętasz?...

. . . .

Dziadunio chodzi po kwietnym sadzie
Sam biały, jako jabłoni kwiat.
Dziadunio chodzi po kwietnym sadzie
I wyschłe dłonie na kwiatach kładzie
I drży, i rosą płacze, jak kwiat...

Miles.

„O WILCKU“.

Z opowiadań Sabały,

słynnego z humoru i z fantazyi górala zakopiańskiego.

Jak Pan Bóg stworzył syćkie dźwirzęta ba, zaro zaś im wikt przeznaczył, zeby zaś miały co żryć, ino se o wilcku przepómnioł. Tak, dobrze nie bardzo, chodzi ón wilcek po świecie i miarkuje se tak, ze mu cosik feluje, bo mu jakosi bebechy skronco i mgło mu je.

Ana, myśli se, cheba ze mi sie jeść kce. Ale ba! cóz bedem jod, kiej mi Pan Bóg wiktu nijakiego nie przeznacył?

Tak co robięcy idzie se wilcek ku Panu Bogu i pado:

— Panie Boze, Panie Boze, stworzyłeś me, aleś mi zodnego wiktu nie przeznacył.

Pan Bóg prasnon sie w kolano i pado:

— Prawda! zabacyłek se o ciebie, ha, no! kie zaś tak, to idź tam, na brzyzku pasie sie barón, to go sjidz.

Ano, dobrze nie bardzo, poseł wilcek na ten brzyzek; a jušci tam sie barón pasie!

Pado do niego:

— Baranie, baranie, jus na cie przysła ostatnio godzina, bo ciek sjem.

Barón przestoł gebon rusać i pado:

— Jakem prawem i przykozaniem mas me jeść?

— Prawem boskem i przykozaniem.

— A no kie tak, to nie ma redy, to me jus jedz, ino zeby mi zaś nie było zoł długo umierać, to se na brzyzku siednij, ozewrzyj kufe, a to skocem do tobie.

Ano, dobrze nie bardzo, wilcek se siod na brzyzku, kufe ozwar okiel ino móg, i ceko. Barón sie odwiód, jak go nie praśnie rogamy w deke, tak sie wilk z brzyzka wykopyrtnął dole i lezy.

Zrazu go zemdliło, zaś pote odecniło go i myśli:

„Cyk zjod barana, cyk nie zjod?... Ba! chebak nie zjod, bo me ściska na wnątrzu i bebechy we mnie grają, kieby stare gęśle.“

Na nic tako sprawa — no i poseł znowu ku Panu Bogu i pado:

— Panie Boze, Panie Boze, stworzyleś mie, aleś mi zodnego wiktu nie przeznaczył

— Jako moze być?... przeciekem ci nakozoł barana zjeść! — coś to pado PanBóg — Durniu! przepytujem bedzios sie swędał cięgiem?

Dopiro wilcek pado: było tak a tak.

Pan Bóg se pogładził brodę i pado:

— Ano kie tak, to idź tam pod regle, tam sie pasie kobyła to se jom sjidz.

Idzie wilcek popod regle do ty kobyły i pado:

— Kobyło, kobyło, jus na cie przysła ostatnio godzina, bo ciek sjem!

Kobyła przestała scypać trowę i pado:

— Jakemze to prawem mos mie jeść?

— Boskem prawem, bo takie wysło przykozanie.

— A no kie tak, to trudno, ino zeby moje ocy tego nie widziały, to jak mnie bedzies jod, nie napocynoj me z przodu, ino od zadku.

Wilk do kobyli pieceni, a ta jak nie praśnie kopytami wilcka pod brodę, jušci lezy, zamrocyło go setnie, i długo lezoł zakiel go odemrocyło.

Ano lezy i myśli:

„Cyk zjod kobyle, cyk nie zjod?.... Ech! chybak nie zjod, bo mi całke zywot do grzybietu przywar.“

I poseł znowu ku Panu Bogu:

— Panie Boze Panie Boze, stworzyleś me, aleś mi zadnego wiktu nie przeznacył!

— Kis to djascy z tym durniem przepytujem! — pado Pan Bóg: — cięgiem ino łazi i brzdęcy! Przeciekem ci nakozoł zjeść te kobyle pod reglem!

Dopiero wilk powiado: tak a tak.

Tak Pan Bóg se ozmyślowal, a po brodzie sie gładził i pado:

— Wies?... tam u Józka z Gąsienicy z pode drogi jest we chliwie wieprzek spaśny?

— Cobym zaś nie wiedzioł! — pado wilcek.

— A no to chyboj i sjidz go!

Posed wilcek ku Józkowy Gąsienicowy chałupie i chodzi, wartko zacuł kabana, ale ba! kie chliw zawarty.

Probuje ściany: gdzie zaś! bole po pół łokcia grube, tak dobrze nie bardzo, jon drzyć pazdurami pod przycieś, jak gorol za świstokami.

Włazi do chliwa, wieprzak lezy se we słómie, brzusysko ozwalił, mrugo ino ocami i krząka. Jak uźroł wilcka, pyto:

— Cegos tam?

— Wieprzusiu, wieprzusiu, jus na cie przysła ostatnio godzina, bo ciek sjem.

— Zebyś ty mnie mioł jeść, to mi sie nie widzi, bo mi to przecie gazda tak wygodzo, ze mnie bedzie jod. Jakemze prawem?

— Boskem prawem i boskem przykozaniem.

— Ha! no kie tak, to trudno!... Co mi ta płaci cy mie ty sjis, cy gazda?... tak mi u tobie w bebechach, jak i u niego, ino kwile zackoj, to sie pomodle.

Jak weźmie wieprzek kwicyć na to modlenie, tak Józkowo Gąsienicowo budzi się, pado do Józka:

— Jozek! chyboj wartko, bo wieprzka cosik we chliwie rznie.

Jozek, niewiele myślący, łap za ciupage i dali do chlewa!

Zakiel wilcek chipnon stela, juz go Jozek dobrze ciupagom zagrzoł, ledwo zywy uciuk.

Ucieka se i myśli. „Jus tego wieprzka chleba nie zjodek...“

I prosto znowu ku Panu Bogu.

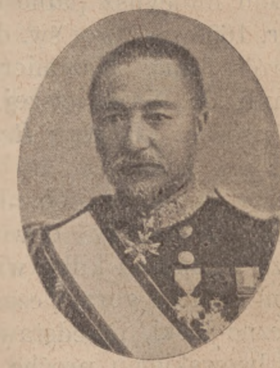
Jak go Pan Bóg uwidzioł, ozeźluł się barz i pado:

— Co mi sie bedziesz włocył cięgiem?... Chyboj pókim dobry, niezdaro, i staroj sie som o swój wikt.

Tak od tego casu wilcek tak chodzi i nijakiego wiktu nie mo, jako świnia, abo krowa, abo przepytujem jak człowiek, cheba co ta kany trafunkiem zarwie.

A. Piotrowski.

Z CHWILI.



Admirał Togo,
pogromca Rosyan w cieśninie koreańskiej.

Nowoczesne pociski.

Chłopczyk, stojący we wnętrzu armatniego pocisku, na załączonej rycinie, daje nam wyobrażenie, do jakich rozmiarów dochodzą obecnie naboje do dział okrętowych i fortecznych.



Nowoczesny pocisk działa okrętowego.

Łatwo pojąć, jaką przerażającą siłę niszczycielską ma taki granat, jeżeli jego wnętrze wypełnione jest masą wybuchową — pikrynową, liddytową i t. p., a rysunek ten nie przedstawia jeszcze pocisku największego kalibru. Granaty ze stalową powłoką, rozbijące najsilniejsze płyty na bokach pan-

cerników, równają się wielkością dorosłemu człowiekowi. Najnowsze i największe nie mają wprawionego lontu, którędy widzimy na naszym rysunku; samo wstrząśnienie przy wyrzuceniu przez działo pocisku, zapala napełniającą je wybuchową masę, która rozrywa granat na mnóstwo cząstek i roz-



Atak torpedowców w cieśninie koreańskiej.

siewa naokół zniszczenie. Największe z obecnych pocisków mają średnicę około pół metra, długość równającą się średniego wzrostu człowiekowi, a wagę około 1000 kilogramów. Od czasu rozpoczęcia wojny rosyjsko-japońskiej, wyrób materyałów wybuchowych uczynił znaczne postępy. Szcze-



Walka okrętów w cieśninie koreańskiej.

gólnie pociski japońskie wykazały niesłychaną siłę. Garstka materyału wybuchowego, wynalazku profesora Szimozy i jego nazwiskiem ochrzconego, wystarcza do przebicia płyty żelaznej, mającej grubość 3,8 centymetra; 15-centymetrowy pocisk wypełniony szimozą wybija otwór głęboki na 90 centymetrów, gdy takiej samej wielkości pocisk, napełniony bawełną strzelniczą, dziurawi na głębokość tylko 16 centymetrów.

Kursa wakacyjne dla kobiet w Krakowie.

Grono kilkunastu profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako też nauczycieli z kilku innych zakładów naukowych krakowskich, podjęło się w bieżącym roku, podobnie jak w trzech latach poprzednich, wygłoszenia w czasie między 25-ym czerwca a 25-tym lipca cyklu wykładów z zakresu nauk humanistycznych, metodyki nauk i pedagogii, które to wykłady są przeznaczone głównie dla nauczycieli i nauczycielek i wogóle dla osób, nie przebywających stale w Krakowie i nie mogących z powodu zajęć zawodowych odbywać żadnych kursów naukowych kiedyindziej, jak tylko w czasie wakacyjnym. Zarząd Kursu sprawuje komitet, złożony z pięciu osób, pod przewodnictwem prof Uniw. dra Wiktora Czermaka. Na program Kursu z bież. roku składają się następujące wykłady. I. Geografia. Prof dr. Karol Nitman: Geografia ziem polskich, część I.: Królestwo Polskie, z obrazami świetlnymi (15 godz.) II. Historya. Prof. Uniw. dr. Wiktor Czermak: Geneza społeczeństwa polskiego (10 godzin). Doc. Uniw. dr. Stanisław Kutrzeba: Reformy społeczne i polityczne w Polsce za Stanisława Augusta (10 godz.). Asystent Uniw. dr. Wacław Tokarz: Zarys dziejów narodu polskiego w latach 1831—1864 (15 godz.). Prof. Uniw. dr. Włodzimierz Czerkawski: Obecne położenie ludności polskiej w trzech dzielnicach (10 godzin). Prof. Uniw. dr. Bolesław Ulanowski: Ćwiczenia praktyczne w zakresie konstrukcyi historycznej (8 godz., a 4 wykł.) III. Historya literatury polskiej. Dr. Lucyan Rydel: Mikołaj Rej i jego epoka (10 godz.). Prof. Uniw. dr. Maryan Zdziechowski: Idee przewodnie filozofii polskiej XIX. wieku (10 godz.). Prof Antoni Mazanowski: Dramat polski w XIX. wieku (15 godz.). IV. Językoznawstwo. Prof. Uniw. dr. Jan Łoś: Morfologia języka polskiego (10 godz.). V. Metodyka nauk i pedagogia. Prof Zygmunt Paulisch: Wskazówki do nauczania języka polskiego (10 godz.) Prof Stanisław Sobiński: Wskazówki do nauczania historyi (10 godz.). Wpisowe na cały kurs wynosi 24 kor. Do przyjmowania wpisów i pobierania wpisowego upoważniony jest sekretarz Zarządu, dr. Wacław Tokarz (Kraków, ul. Batorego nr. 1), u którego można będzie dostać w początkach czerwca także dokładny rozkład godzin wykładowych.

* * *

Panie, które pragną zasięgnąć bliższych wiadomości o kursach wakacyjnych dla kobiet w Krakowie i przyłączyć się do zbiorowej wycieczki tamże celem korzystania z odpowiednich tanich mieszkań i brania udziału w wspólnem zwiedzaniu zabytków przeszłości i okolicy Krakowa oraz młode panienki życzące sobie stałej opieki podczas pobytu w Krakowie

zechcą zgłosić się zaraz do p. *Zofii Sokolnickiej* w Poznaniu, *przy Piekarach l. 16. II.* — (Bäckerstr.).

Wykłady rozpoczną się w poniedziałek dnia 26-go czerwca i trwać będą do 25-go lipca włącznie. — Wyjazd nastąpi dnia 24-go czerwca.

Przedmioty same i nazwiska profesorów są aż nadto wymownem poleceniem kursów. Nie potrzebujemy z naszej strony zachęcać Wielkopolanek do skorzystania z tak dogodnej sposobności. Nie wątpimy, że śladem Polek z Królestwa zastęp Wielkopolanek podąży nad Wisłę po wiedzę.

Wiadomości.

— **W prastarej naszej katedrze** odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia kaplicy Najsłodszego Serca Jezusowego, fundowanej kosztem Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup dokonał poświęcenia kaplicy dnia 3 bm. wieczorem w otoczeniu prześwietnej kapituły i licznego duchowieństwa. Wchodzącego do świątyni Arcypasterza powitał śpiewem chór kleryków pod batutą ks. Michała Tomaszewskiego, wicedziekana poznańskiego i prokuratora seminaryum duchownego.

W niedzielę rano o godzinie 9 celebrował pierwszą mszę św. w tejże kaplicy ks kanonik i prałat dr. Władysław Meszczyński. Chór kleryków pod batutą ks. prokuratora Tomaszewskiego

odśpiewał bardzo pięknie mszę ks. dr. Surzyńskiego.

Po godzinie 10 zajechał przed katedrę Najdostojniejszy ks. Arcybiskup, witany po drodze okrzykami przez wiernych, a przy drzwiach katedry przez prześwietny senat duchowny i kler katedralny. Ksiądz Arcypasterz pewnym krokiem szedł od głównej bramy aż do wielkiego ołtarza o własnej sile, błogosławiąc wiernych, którzy niezmiernie byli uradowani, że Arcypasterz odzyskał zdrowie. Następnie zasiadł na tronie.

Uroczystą sumę odprawił ksiądz kanonik Tetzlaff; w czasie sumy wygłosił piękne kazanie, zastosowane do uroczystego dnia, kaznodzieja katedralny ks. kanonik dr. Edmund Dalbor.

Zaraz po kazaniu udzielił ks. Arcybiskup z tronu swego błogosławieństwa apostolskiego. Była to chwila bardzo uroczysta, gdy wierni, którzy zapełnili szczelnie katedrę, na klęczkach, rozrzewnieni, otrzymali błogosławieństwo apostolskie.

Asystowali ks. Arcybiskupowi szambelani papiezcy pp. Stefan Cegielski i Karol Stablewski.

Po sumie udał się ksiądz Arcypasterz w otoczeniu prześwietnej kapituły do kaplicy Najsłodszego Serca Jezusowego, tam jeszcze raz pomodlił się i odmówił wraz z ludem litanię do Serca Jezusowego.

Odśpiewaniem pięknej naszej starodawnej pieśni „Kto się w opiekę“ zakończono tę wzniosłą uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci. Po skończonem nabożeństwie tłumy wiernych zwiedzały piękną kaplicę, ciesząc się, iż Pan Bóg w swej łaskawości raczył przywrócić zdrowie księdzu Arcybiskupowi. Odjeżdżającego z kościoła do pałacu żegnano grzmiącemi okrzykami: „Niech żyje!“ Ks. Arcypasterz błogosławił na wszystkie strony.

Z kapituły gnieźnieńskiej zauważyliśmy dwóch członków obecnych.

Na wzmiankę zasługuje piękny śpiew na chórze podczas sumy, wykonany przez chór katedralny pod batutą p. dyrektora Bolesława Dembińskiego.

Mnóstwo osób przybyło z dalekich stron do katedry poznańskiej i prosiło Boga o zupełne zdrowie dla swego ukochanego Arcypasterza.

— **Więcej takich!** W tych dniach nabył pan *Antoni Kaczmarek w Sarbii* — jak z Czarnkowa donoszą — folwark Niemki p. Scheel, obejmujący 425 mórg, za 90.000 mk. Hakatyści naturalnie leją gorzkie łzy z tego powodu, zwłaszcza że p. Kaczmarek według „Gaz. Grudz.“ już jeden majątek w tej okolicy pomiędzy swoich rozparcelował.

— **Nowi włościanie kolonizatorzy.** „Wielkopolaninowi“ donoszą: „Gospodarz p. Tomasz Klupczyński z Grodziszczka pod Bukiem sprzedał swoje gospodarstwo 218 mórg wraz z wiatrakiem cylindrowym — posiadłość znajdującą się od wieku w polskich rękach — komisyi kolonizacyjnej za 82,000 marek. Gospodarstwo to kupił p. K. przed 3 laty od p. Dworzyńskiego z Buku za 72.000 marek.

Temuż pismu donoszą z pod Gębic: „Znowu skurczono nam naszą świętą ziemię ojczystą. Folwark Kossakowo, 280 mórg dobrej żytniej ziemi, przeszedł w ręce niemieckie i to bez najmniejszej potrzeby. Posiedziciel dotychczasowy pan Obst, choć ma nazwisko niemieckie, uchodził za dobrego Polaka i katolika, ma żonę Polkę z rodziny Śliwińskich i nikt nie byłby przypuszczał, że i on frymarczyć będzie ziemią. Donoszę o tem, aby przestrzedz rodaków przed sprzedawczykiem.“

„Dziennikowi Poznańskiemu“ donoszą z dominium Wysoczki pod Bukiem, że gospodarz Błoinczyński z Grodziszczka w powiecie szamotulskim, dobrze sytuowany, sprzedał swój folwark 240 mórg, komisyi kolonizacyjnej.

Czytamy wreszcie w „Dzien. Kujaw.“: „Donoszą nam, że p. Bartecki z Kunowa ma zamiar sprzedać swe piękne gospodarstwo, obszaru 275 mórg, komisyi kolonizacyjnej. Również sąsiad jego p. G. chce to samo uczynić z swem gospodarstwem, obejmującem 350 mórg ziemi.“

Bardzo często słychać teraz, że gospodarze kurczą ojczyznę. Pisma ludowe niech użyją całego swego wpływu w tym kierunku! Brońmy energicznie każdej piędzi ziemi polskiej.

— **Z Bractwa strzeleckiego.** Świeżo odbyło się na wielkiej sali Apollo walne zebranie Bractwa strzeleckiego, na które przybyło 274 członków. Na zebranie to stawili się także Polacy, z których kilku niepotrzebnie przyjęło urzęda, aby Niemcom służyć do dekoracyi, boć równouprawnienie, jak wiadomo, w Bractwie strzeleckiem dawno pogrzebano.

— **Towarzystwo „Pielgrzym“**, założone w mieście naszem przed półtora rokiem, celem organizowania pielgrzymek głównie do Częstochowy, urządziło na sali Dominikańskiej *wystawę robót ręcznych*, którą uroczyście otwarto dnia 1-go b. m. w południe odczytaniem błogosławieństwa arcypasterskiego.

Wystawie mającej służyć ku pobudzeniu czci ku Najświętszej Maryi Pannie zasyłamy staropolskie: Szczęść Boże!

— **Polskie pigułki.** Właściciel Zielonej Apteki, p. Edmund Dzierzgowski, otrzymał mandat karny na 3 mr. lub dzień aresztu za to, że na pudełeczku z pigułkami był napis polski obok niemieckiego. W tym polskim napisie dopatrzono się przekroczenia, dlatego wyznaczono karę. Na to się jednak p. D. nie zgodził i wniósł o rozstrzygnięcie sądowe. Po świetnej obronie adwokata p. Trąmpczyńskiego uwolnił sąd ławniczy oskarżonego od kary.

— **Prezentę** na probostwo w Modrzu otrzymał, jad nam donoszą, z pomiędzy znacznej liczby zgłoszonych kandydatów ks. Rydlewski z Bytynia, bratanek p. Rydlewskiego, lekarza w Poznaniu — Do Srebrnejgóry przenosi się na probostwo ks. Jan Wawrzyniak z powodu, że ks. Leśnik obejmuje probostwo w Łeknie.

— **Uroczysta** msza św. na intencyą „Lutni“ odbyła się dnia 7-go b. m. w kościele farnym. Podczas mszy św. śpiewały chóry „Lutni“ a solowe partye wykonali: pani Natalia Czarlińska oraz pp. Brzeski i Kalinowski.

— **Baczność!** Hotel w większem mieście powiatowem jest *na sprzedaż* z powodu choroby właściciela pod korzystnemi warunkami. Zwracamy baczną uwagę panom reflektantom na ogłoszenie i bliższe zawarte w niem szczegóły.

— **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie p. *Lecha Pacanowskiego*, który jako budowniczy osiedlił się w Śremie. Pan Lech Pacanowski ma poza sobą praktykę 12 letnią a ostatnie lat siedem pracował u pierwszorzędnych firm budowlanych w Poznaniu; nowe przedsiębiorstwo polskie polecamy pamięci czytelników naszych.

— **„Serdeczna Matko.“** Pieśni tej, jak donosi „W. Polski“ zakazano śpiewać polskiemu towarzystwu w Sterkrade we Westfalii. — Takie zakazy, o ile nam wiadomo, bywały już częściej a zwłaszcza mówiono głośno o tem w ub. roku w Nadrenii, w obwodzie dysseldorfskim.

— **Na niemczenie polskich dzieci wydał** znowu minister oświaty 3800 mk. inspektorom powiatowym szkolnym w Olsztynie i Wartemborku. Za te pieniądze ma się pilnym i porządnym dzieciom polskim w szkołach ludowych podarować katolickie śpiewniki i książki do nabożeństwa w niemieckim języku.

— **Nowe gmachy w bliskości bramy Berlińskiej.** Przy bramie Berlińskiej rozpoczęła się już, jak wiadomo, budowa zamku cesarskiego. Za zamkiem przy przedłużonej ulicy zboru św. Pawła ma stanąć nowy, wielki gmach dla komisyi kolonizacyjnej. Obok zamku i gmachu komisyi kolonizacyjnej prowadzić będzie po stronie zachodniej nowa ulica; przy niej, naprzeciw gmachu kolonizacyjnego, ma być nowy teatr miejski. Miejsce tak zwanego „Kaisergartenu“, już zniesionego, ma zajmować gmach królewskiej akademii. Po drugiej stronie bramy Berlińskiej będzie urządzony park, o którym już donosiliśmy. Oprócz tego mają być zbudowane po tej stronie gmachy naddyrekcyi pocztowej i poznańskiego Ziemstwa kredytowego, a może też jeszcze gmach dyrekcyi kolejowej. Zresztą projekty budowy tych gmachów mogą jeszcze uledz zmianie, tylko dla budującego się już zamku cesarskiego i dla parku miejskiego pozostaną place przeznaczone.

— **Bzik antypolski.** Wychodzące od niedawna w Poznaniu pismo „Wahrheit und Thorheit“ zamieszcza w kąciku satyrycznym wcale udatną satyrę na naszych hakatystów, których razi każda piosnka polska, których w nerwowe drzenie wprawia każde polskie słówko. Podany tam jest następujący list do redakcyi:

„Mam mieszkanie nad polską rodziną i codziennie słyszę polskie pieśni. Mąż mój nie może jednak znieść polskich melodyi i cierpi na podagrę, nasze ukochane dziecko zachorowało na biegunkę. Podług jego zdania jest temu winna polska muzyka. Czy to nie jest powód do wyprowadzenia się?“

Odpowiedź redakcyi brzmi: „Spiewaj pani codziennie piękną pieśń „Heil dir im Siegerkranz“, a jeżeli mieszkający pod państwem jegomość jest zaciętym Polakiem, to z pewnością mieszkanie porzuci, a pani będziesz miała z swym mężem upragniony spokój.“

— **Z miasta.** Autorce wiersza, zamieszczonego w nr. 21 ym „Pracy“ p. t. „W pogoni za sercem“—na stronie 723-ej—odpowiedział pewien kapłan z Galicyi, Poznańczyk, piastujący bardzo wybitne i zaszczytne stanowisko, następującym wierszem:

„To nic, że Mongoł, jako człek dziki —
„Trupom poległych serca wydziera,
„Skoro mu serca są talizmanem;
„Ale kto dzieciom wyrywa języki,
„Żywcem ich serca zatruwa jadem —
„Przytem się zowie cywilizowanym:

„Kto z dwóch tych gorszy — kto bardziej [dziki?
„Ach, ten co głuchy na dziatwy krzyki!"

— **Z prowincyi.** Proszę Szanownych Czytelników o łaskawe doniesienie mi, czy w pismach poznańskich nie było bliższych wiadomości o *śmierci jenerała Bukowskiego*, który miał pozostawić znaczny majątek, gdyż w parafii mej jest jako spadkobierca rodzony jego wnuk. Informacye proszę nadesłać do redakcyi „Pracy." *Czytelniczka „Pracy."*

— **Z Prus Zachodnich.** Smutną wiadomość przynosi „Gazeta Toruńska". W Nowem stary zamek, stojący na wzgórzu nad Wisłą, ma być niebawem rozebrany. Na jego miejscu stanąć ma nowy budynek. Za czasów krzyżackich rezydowali w zamku tym komturowie, za polskich starostowie. Starostami polskimi byli z kolei Werdenowie, Weiherowie, a na ostatku Zboińscy, którzy dzierżyli pod Świeciem Kozłowo i z dóbr tych utworzyli majorat.

— **Bytom.** Dnia 2-go b. m. rozpoczął się w tutejszym gmachu sądu ziemiańskiego na sali sądów przysięgłych *proces Banku Ludowego w Bytomiu* o rzekome fałszywe ustawienie bilansu bankowego.

Na ławie oskarżonych zasiadają panowie:

1) Juliusz Szaflik dyrektor Banku,
2) Dr. Leopold Skowroński, kasyer Banku,
3) Wiktor Recław, kontroler Banku,
4) Adam Napieralski, kierownik „Katolika",
5) Dr. Maksym. Hanke, lekarz z Bytomia,
6) Kazimierz Czapla, adwokat z Bytomia.

Trzej ostatni panowie należą do rady nadzorczej Banku.

Oskarżonych bronią: radca sprawiedliwości Gordon z Berlina, znakomity znawca spraw bankowych i spółkowych oraz znany adwokat bytomski p. mecenas Wnukowski. Oskarżenie zastępują: pierwszy prokurator Recke i prokurator Fipper, a obradami kieruje dyrektor sądu ziemiańskiego p. dr. Pilling, jako przewodniczący Izby karnej, składającej się z pięciu sędziów.

Na termin zawezwano także 14 rzeczoznawców, dyrektorów różnych Banków ziemskich z Bytomia, Gliwic, Berlina i Lipska, rewizorów ksiąg, kierowników Towarzystw zaliczkowych, a znajduje się między nimi także wielce zasłużony patron polskich spółek zarobkowych ks. prałat Wawrzyniak, proboszcz z Mogilna. Proces potrwa jakie 8 do 10 dni.

Wydawca „Gwiazdy" p. Zyg. Marweg z Bytomia stawał przed bytomską izbą karną posądzony o podburzanie Polaków przeciw Niemcom. Miał popełnić ten straszny czyn przez to, że przedrukował piosenkę z czasopisma „Światło" z r. 1898. W owym czasie piosenka nie zagrażała bytowi Prus. Dziś atoli stosunki się tak zmieniły, że prokurator i sąd uznali piosenkę polską za zdolną do podburzania do gwałtów i za tę zbrodnię skazano pana Marwega na 200 mk. kary pieniężnej.

— **Mikołów.** (Nowy proces.) Prokuratorya wytoczyła p. Karolowi Miarce, właścicielowi znanej drukarni, nowy proces o podburzanie do gwałtów. Niedawno pan Miarka miał taki sam proces, i został skazany na 300 marek kary.

— **Z Zabrza.** „Boże zbaw Polskę." — Przed sądem ławniczym 11 młodzieńców polskich z stanu robotniczego z Zaborza, było oskarżonych o zakłócenie spokoju publicznego dlatego, że nosili publicznie w krawatkach špilki z napisem: „Boże zbaw Polskę". Jako pierwszy świadek zeznał policyant Naciński, że oskarżeni nosili owe niebezpieczne špilki podczas tańca w pewnym lokalu i że inni goście czuli się tem zgorszeni. Wachmistrz policyjny Mader opowiadał przed sądem, że špilki są oznaką istniejącego w Zabrzu towarzystwa polskiego (jakiego? Red.) i „służą do szerzenia polskich dążności," dalej, że odbywają się często schadzki w domach prywatnych, na których oddawaną bywa cześć polskiemu księciu" (!!) Kościuszce i przy tych sposobnościach noszą oskarżeni owe špilki jako dowód czci i miłości dla Kościuszki.

Po tych „zeznaniach" świadków wywodził zastępca prokuratoryi, że postępowanie oskarżonych „naraża na niebezpieczeństwo porządek publiczny i państwowy", bo uprawiają przez to agitacyę w celu odbudowania Królestwa polskiego. Wywody prokuratoryi zbijał świetnie obrońca oskarżonych adwokat dr. Seyda z Katowic i wykazywał, że te rzekomo niebezpieczne špilki nie są w stanie kogokolwiek zaniepokoić lub zgorszyć. Sąd wyroku nie wydał, lecz odroczył sprawę i postanowił zawezwać nowych świadków.

— **Racibórz.** U nas inaczej! Pod tym tytułem piszą „Nowiny Raciborskie": „Jeżeli w jakiej parafii dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej jest choćby tylko 30 do 40 katolików niemieckich, włącznie niemowląt i niedołężnych starców, to żądają oni osobnych kazań w języku ojczystym, a żądania te bywają uwzględniane. Oto od 16 do 24 maja odbywały się tu misye. Ojcowie misyonarze wygłaszali wzniosłe kazania, kościoły były zawsze przepełnione, radowały się dusze wiernych z tej uczty duchowej. Ale niestety — chyba tylko dusze Niemców-katolików, podczas gdy serca polskiego ludu przepełnione były goryczą, bo w czasie całej misyi nie było ani jednego polskiego kazania! Czyżby w Raciborzu nie było Polaków?... Jest ich więcej niż w niejednej parafii poznańskiej, jest ich więcej, niż 30—40, którzy łakną kazań polskich, bo z 28 tysięcy katolików, których Racibórz liczy, przynajmniej połowa jest ludu polskiego. Przed 8 laty odbywały się jeszcze kazania polskie co niedzielę po południu — dziś odbywają się już tylko co dwa tygodnie!" Podobne stosunki istnieją również w innych miejscowościach.

— **Jasna Góra.** Z Częstochowy piszą do „Dziennika dla wszystkich": „Prace około budowy wieży szybko posuwają się naprzód. Wprawdzie rusztowania jeszcze nie zdjęto, lecz mimo to cała budowla wygląda wspaniale, a wystawione już schody i wiązania żelazne prowadzą wygodnie na sam szczyt wieży, i jeśli nastąpi normalny powrót do pracy robotników, to gotowe już z miedzi ukute: kruk olbrzym z chlebem w dziobie, bania wyzłocona (większa jeszcze od dawnej), na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny, razem z krzyżem na szczycie wieży umocowane zostaną i rusztowanie będzie usunięte."

— **Zurych.** W Szwajcaryi odbędzie się w dniu 11-ym b. m. staraniem komitetu, którego prezesem jest p. Z. Miłkowski, obchód rocznicy czterechsetnej urodzin Mikołaja Reya z Nagłowic. „Dla przypomnienia światu cywilizowanemu — czytamy w odezwie — dawności i przydatności kultury naszej urządzamy w Szwajcaryi, na gruncie neutralnym, obchód międzynarodowy czterechsetnej urodzin M. Reya rocznicy — i wzywamy Was, Obywatelki i Obywatele, za granicami Polski czasowo lub stale przebywający, o wzięcie w nim życzliwego pod względem każdym udziału. Termin obchodu d. 11 czerwca r. b.; miejscem Zurych — Ateny szwajcarskie, lub też Rapperswil, jeżeli na to okoliczności i warunki pozwolą."

— **Z Ameryki.** *W Cleveland*, w stanie Ohio, odbyła się dnia 7-go z. m. *uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki* w tamtejszym parku Wade. Już od świtu owego dnia — pisze korespondent chicagowskiej „Zgody" — zawrzał ogromny ruch w polskiej dzielnicy miasta Cleveland. Około południa mistrz ceremonii, p. Skorupski, uszykował pochód, w którym wzięły udział wszystkie stowarzyszenia i organizacye polskie, tudzież tłumy publiczności polskiej i angielskiej. Falowało morze głów ludzkich, a nad niemi powiewały sztandary polskie i amerykańskie. Gdy pochód się ustawił, ruszyli wszyscy w drogę. Oddajemy głos sprawozdawcy „Zgody", który pisze: „Sunął ten barwny szereg na przestrzeni najmniej trzech mil (angielskich), a liczba biorących udział w wymarszu wynosiła co najmniej 15,000. Około 50,000 osób zaś przyglądało się uroczystości na ulicach. Park zaległy niezliczone tłumy, tak, że liczono zebranych na 100,000 osób. Szliśmy wśród dźwięków muzyki i wesołych okrzyków wiarusów około 5 mil do stóp pomnika. Dodać jeszcze muszę, że pochód zamykał szereg powozów w liczbie około 150. Imponująco przedstawiały się Towarzystwa wojskowe, które ze sprawnością i dzielnością defilowały około pomnika, a później go otoczyły kołem. Obok pomnika ustawiono olbrzymią estradę, mogącą pomieścić kilkaset gości. Po zajęciu miejsc przez zaproszonych gości, członków komitetu, reprezentantów Związku narodowego oraz Związku młodzieży, oraz prasy polskiej i amerykańskiej, rozpoczęła się właściwa uroczystość oddania pomnika miastu i wykonanie programu.

„Gdy pochód ustawił się przed pomnikiem, połączone chóry mięszane z akompaniamentem orkiestry odśpiewały chorał „Z dymem pożarów".

W r. z. odsłonięto pomnik Kościuszki w Chicago, a dnia 18-go czerwca tego roku odsłoniętym zostanie pomnik Kościuszki w Milwaukee, w stanie Wisconsin. Pomnik ten przedstawiający bohatera naszego siedzącego na koniu, z ręką wzniesioną w górę, stanie w parku im. Kościuszki. *Ameryka więc będzie miała trzy pomniki Kościuszkowskie.*

W Valparaiso, w Ameryce Południowej, umarł rodak nasz *ś. p. Waligórski, pochodzący z zaboru pruskiego, który przeznaczył w testamencie 40,000 dolarów na cele patryotyczne w W. Ks. Poznańskim, i po 1000 dolarów dla siedmiu braci przebywających rzekomo w W. Ks. Poznańskim.* Donosi o tem pismo chorwackie „Sloboda," wychodzące w Antofagasta w Chili.

W *Stanie Oregon* zaprowadzono *karę batożenia mężów, którzy biją swoje żony.* Najwyższa kara za to jest 20 batów. W ubiegłym tygodniu zastosowano w Portlandzie po raz pierwszy tę karę.

Na szczęście nie przypuszczono kobiet na świadków tej egzekucyi, bo inaczej straciłyby chyba cały respekt przed swymi „panami“.

Z Brazylii. (*Hakata w Brazylii!*) Z Porto Allegre donoszą: „Ks. biskup kurytybski, którego dyecezya rozciąga się na stany Parana i St. Catharina wydał okólnik, treścią i formą skierowany przeciw Polakom i innym wychodźcom z Europy i mający na celu brazylianizowanie obconarodowców przez Kościół. Według ostatnich wiadomości, które otrzymałem z Parany, środki w okólniku tym zapowiedziane, skierowane będą tylko przeciw Polakom i sam okólnik został wydany na skutek zabiegów Niemców, którzy silne stanowiska zajmują w kapitule kurytybskiej. Rzecz prosta, że takim zamachem na przyrodzone prawa ludu polskiego w Brazylii uczuł on się obrażonym i zagrożonym. Gazety polskie w Paranie rozpoczęły z musu i z ciężkiem sercem kampanię przeciwko rozporządzeniu biskupa.“

Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań.** Towarzystwo „Gwiazda“ urządza w pierwsze święto Zielonych Świątek, dnia 11-go czerwca r. b., w parku Wiktoryi zabawę latową, połączoną z grą fantową na cel dobroczynny. Początek o godz. 4-ej po południu. Wstęp dla panów zaproszonych 1 mrk.

Zarząd.

— **Poznań.** „*Kiermasz*“ *na dochód Zakł. św. Kaźmierza* (*dla wiekowych kobiet*) odbędzie się w nowonabytym ogrodzie teatru polskiego „Wilhelmshöhe“ na Łazarzu dnia 29 Czerwca (Piotra i Pawła.) Podobna zabawa po raz pierwszy odbędzie się tu w Poznaniu, to też tak ze względu na cel, jak też na oryginalność spodziewać się należy, iż Szanowna Publiczność ogród zapełni po brzegi. Bliższe szczegóły będą podane przez plakaty.

Zarząd.

— **Poznań.** Wystawa robót ręcznych Tow. „Pielgrzym“ pod wezwaniem Boga Rodzicy w Poznaniu na sali Dominikańskiej otwarta codziennie, od godz. 8 rano do 9 wieczorem aż do 18 czerwca r. b. Wstęp od osoby 25 f.; od dziecka 10 fen. Czysty dochód przeznaczony na upiększenie pielgrzymki do Częstochowy. Oprócz ślicznych robót ręcznych można na wystawie widzieć kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej, urządzoną na wzór Jasnogorski oraz wszelkie przedmioty do upiększenia pielgrzymki, ornaty, alby, także pamiątki robót ręcznych śp. hr. Cecylii Działyńskiej.

Komitet.

— **Kamienice** — (Chemnitz —, w Saksonii). Towarzystwo polskie „Jedność“ ma swoje posiedzenia raz w miesiącu, zawsze po 15-ym w sobotę o godz. 9-tej wiecz. w restauracyi „Neue Welt“ przy Untere Actien — Strasse nr. 10. Towarzystwo posiada bibliotekę, składającą się z blizko 400 tomów i prenumeruje kilka pism.

Przebywających tu Polaków jakoteż i zamieszkujących zaprasza Tow. na swe posiedzenia, gdyż jestto św. obowiązkiem, zwłaszcza na obczyźnie, aby każdy Polak był w Polskiem Towarzystwie.

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. Onufry Dutkiewicz*, emerytowany proboszcz wojskowy, dnia 31-go z. m. w 65-ym roku życia w Rogoźnie.

† Ś. p. *Michał Sławski*, kupiec, dnia 30-go z. m. w Gnieźnie, licząc lat 68. Zmarły był gorliwym członkiem Towarzystwa ś. Wincentego à Paulo i w sprawach obywatelskich zawsze żywy brał udział.

† Ś. p. *z Zgorzalewiców Władysława Otolia Palicka*, dnia 29-go z. m. Pogrzeb odbył się dnia 1-go b. m. w Kościanie.

† Ś. p. *Bartłomiej Pułkowski*, dnia 31-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 41.

† Ś. p. *Franciszek Kubacki*, weteran z roku 1863-go, dnia 31-go z. m. w Poznaniu w 66-ym roku życia.

† Ś. p. *Teofil Kaźmierski*, weteran z roku 1863-go, ojciec ks. Bolesława Kaźmierskiego, wikaryusza archikatedralnego w Poznaniu, dnia 31-go z. m. u syna swego w Mügeln pod Dreznem, przeżywszy lat 70. Zwłoki złożono w Poznaniu na cmentarzu tumskim dnia 4-go z. m.

† Ś. p. *Teofila Suszczyńska*, dnia 3-go czerwca w Poznaniu.

Od Redakcyi.

K. Z. 5o. Kto chce zostać członkiem Klubu musi być podanym przez dwóch członków i przyjętym na zebraniu. Członkowie zwyczajni opłacają 10 mk. kwartalnie, nadzwyczajni 20 mk. rocznie.

Pani *Leokadyi Z. w O.* — 1) Specyalistą lekarzem jest dr M. Szulc w Poznaniu przy ulicy św. Marcina (nr. 5. I. 2) Pod Obornikami istnieje prow. rządowy Zakład pod nazwą „Provinzial Friedrich Wilhelm Lungen — Heilstätte“. 3) Trzeba się trzymać ugody, inaczej interesowana osoba mogła by dochodzić praw swoich na drodze sądowej.

Panu *T. S. G. w G.* — W księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu przy ulicy św. Marcina.

„*Weel*“ — Dajemy zwykle trzy nagrody według własnego wyboru i to jednę do Poznania, drugą na prowincyą, trzecią na obczyznę lub też do Galicyi. Nagrodę stanowią książki i broszury. Na razie jesteśmy w szarady zaopatrzeni.

Zarządowi „Lutni“ w Poznaniu. — Notatkę otrzymaliśmy za późno już po zupełnem wydrukowaniu nr. 33-go na dzień 4-go czerwca, zatem nie mogliśmy zamieścić.

Do Wrześni. — Dla nawału materyału dopiero dziś mogliśmy zamieścić i musieliśmy skrócić dla braku miejsca (patrz Dział rolniczo-ekonomiczny). Tak samo poskracaliśmy inne nadesłane nam sprawozdania.

Jeden z Czytelników naszych zapytuje się na tej drodze, gdzieby się mógł osiedlić z powodzeniem *rodak fryzyer?* Łaskawe informacye prosimy nadesłać do Redakcyi pod literą W. S.

Dział szaradowy.

Szarada I.

Trzecia pierwsza — tkanina powiewna, [przejrzysta,
Druga pierwsza — potrzebna do koszów [plecenia,
A forteca, chociażby miała armat trzysta,
Gdy **wszystka** nieobecna, będzie bez [znaczenia.

Szarada II.

Pierwszego — stolarz używa,
Drugie wykrzyknikiem bywa,
Trzecie ciebie oznacza,
A **wszystko** w ręku bogacza.

Rozwiązania nadejść winny do 28-go czerwca.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 22-go.

2	16	15	5
13	7	8	10
9	11	12	6
14	4	3	17

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: W. Tonder z Berlina, Jan Badura z Roździenia, Karol Stanek z Bochni, S. Moczyński z Ostrowa, Matuszewski z Wilatowa, Lota Kwiecińska z Przybysławia, Bolesław Thiele z Śremu, Władysław Rękosiewicz z Dębna, Stanisław Mańkowski z Kozubca, Adam Wojczyński z Książa, Antoni Ossowski z Miłosławia, F. Przybylski z Książa, Franciszek Wyderkowski z Poznania, Józefa Skotarek z Poznania, Stefan Augustyniak z Kościana, Irena Wojkowska z Inowrocławia, Józef Knopp z Zabrza, W. Langa z Poznania, Wilhelm Michalski z Lipcu.

Nagrody otrzymali pp. Tomasz Pawłowski z Zakrzewa Aniela Jagodzińska z Poznania, Michał Huebner z Przementu i Stanisław Kałdoński z Dortmundu.

Jeszcze wciąż można zapisywać

„PRACĘ“

na miesiąc czerwiec.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak też w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na czerwiec

tylko 44 fen.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ *z Poznania.*

Kwity pocztowe na „Pracę“ na miesiąc czerwiec zamieszczone są przed inseratami pod okładką.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bielizną. trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca

Leon Żychliński, Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski.
Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski,
poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger,
Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku.
Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i mązkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk
(dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towasów modnych, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk.
Pracownia garderoby mązkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby mązkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem
J. Dobrowolski,
ul. Kościelna.
Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski
właść: Józef Pomorski, skład bław, płócien, konfekcyi itd.

„Orłow" A. Zakowski.
Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert, obok apteki hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece. Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

W. Woziwodzki,
skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i mązkiej. — Konfekcya damska.

Pleszew.

Drogerya **F. Kurowski.**
Skład chemikaliów, parfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus" (I. Mrówczyński)
Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy
Adama Ratajewskiego
poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd.
Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski.
Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wodek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr.
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak.
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński.
Pracownia gard. mązkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

B. Rychlewski, zegarm.
Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi
Cennik franko!

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk
handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Antoni Schwarz.
Zakład dentystyczny. Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

Strzałkowo.

Nawjększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby mązką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęste pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły gospodarcze i domowe.
Farby, lakiery, pokosty.
Artykuły fotograficzne.

Edw. Kubale mistrz blach.
pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe ... nowuje dachy ... udzone.

Wolsztyn.

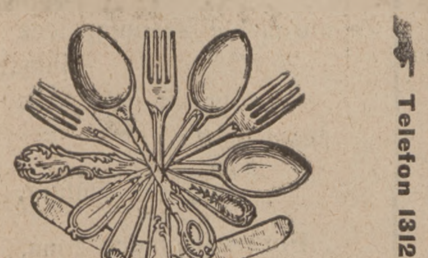
Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski)
Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych.
Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Telefon 1312. Telefon 1312.



J. STARK

Poznań, ul. Wilhelmowska 2,

poleca

Sztućce stołowe Christofla i Comp. w Paryżu, w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych	mk.	26,40
12 widelcy	„	26,40
12 noży	„	28,80
12 łyżeczek do kawy	mk.	13,60
1 łyżka półmiskowa	„	6,40
1 widelec	„	9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyńcze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Pismo jak **„PRACA"** powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko **1,25 mk.**



Papierosy

w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca
Fabryka papierosów i tureckich tytuni
„LUCIA" 3
A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

REDAKTOR

do pisma **ludowego** na prowincyi potrzebny od zaraz lub poźniej. Zgłosić mogą się panowie już doświadczeńsi i początkujący.

Warunek zgłoszenia: Wyższe wykształcenie i styl ludowy. Do zgłoszeń dołączyć krótki **życiorys** i **próby artykułów.** Pensya wedle umowy. Pensya dla początkujących 100 mk. miesięcznie. I tu warunek przyjęcia wyższe wykształcenie oraz **6-tygodniowa próba.** — Zgloszenia przyjmuje ekspedycya pisma „Praca" pod **„Redaktor".** 286

PENSYONAT „JERZEWO"

Sióstr Marchlewskich w Zakopanem

Polecamy na sezon latowy pokoje z komfortem urządzone, słoneczne z widokiem na góry. Las vis-à-vis. Kuchnia doskonała, usługa wzorowa. Ceny przystępne. 289

Humorystyka.

Wojna.

Już po zamknięciu ostatniego numeru „Pracy“ przyniósł nam *spóźniony telegram z powodu pruskiej kwarantanny* pocztowej następującą depeszę z Fuszan od admirała japońskiego Toga:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Wiem, że Europa już od trzech miesięcy
Strasznie zdziwiona i zniecierpliwiona,
Musiała mi tam pewno od zajęcy
I arcytchórzów nawymyślać srodze.
To też strapiony byłem niepomiernie,
Ha! trudna rada! Zniosłem to z pokorą
Los mi nie takie kładł pod nogi ciernie
Lecz teraz może się cna Europa,
Już udobrucha i pojedna ze mną,
Gdy się przekona, że maleńka zwłoka
W mych operacjach nie była daremną.
Mam oto zaszczyt donieść uniżenie,
Że nie przyjmuję miana niedołęgi,
I że jedynie przez me ociąganie,
Rożdestwieńskiemu dałem setne cięgi.
Proszę przeprosić zatem czytelników,
Za nazbyt długie wyczekiwań czasy,
Ale niech wiedzą, że nie codzień można
Rosyjskiej flocie sprawić takie basy,

jak sprawił niżej pokornie podpisany, rozbiwszy w puch armadę Rożdestwieńskiego w zatoce koreańskiej dnia 27. maja zrana zatopiwszy mu 12 pancerników bojowych.

Adm. Togo w r.

Bomby.

Rzecz się dzieje w Warszawie. Dwóch facetów na ulicy umawia się o naciągnięcie znanego lichwiarza na pożyczkę. Kończą właśnie rozmowę:

— A zatem idziemy — mówi jeden — dziś razem do starego o 6. wieczór. Pamiętaj!

— *Bon, bon* — odpowiada drugi.

W tej chwili wynurza się z poza ich pleców tajny ajent i zatrzymując tego drugiego mówi:

— Jesteś pan aresztowany.

— Za co?

— Powiedziałeś: „bombą“. Chodź pan do cyrkułu.

Rzecz skończyła się oczywiście wyjaśnieniem nieporozumienia, ale facet siedział 12 godzin w cyrkule i pożyczka przepadła.

Ulga.

Ulga! Ulga! zakrzyczało
Dziennikarskie całe plemię:
Car pozwala nam, Polakom,
W Polsce zakupować ziemię!

Prawda — ulga, ani słowa,
Skoro dotąd wolno było
Jeno sprzedać Moskalowi —
Albo rząd zabierał siłą!

Ale ulga przyszła pono
Bardzo grubo po niewczasie:
Kupuj bracie, skoro ani
Pół rubelka nie masz w kasie.

W kawiarni.

— Wiesz, w gruncie rzeczy Japończycy są wobec cara bardzo lojalni. Oni pędzą przecież ciągle przed sobą rosyjskie wojsko, wprost w objęcia cara batiuszki z powrotem.

Może i racya.

Matka: Za wiele jeździsz, Maniu, na rowerze, a doktor powiedział, że to szkodzi zdrowiu.

Córka: Mama mu wierzy?! Przecież, gdyby to istotnie szkodziło zdrowiu, to on by to właśnie nakazywał i chwalił!...

Czuły mąż.

— Ja tak w pierwszych chwilach kochałem żonę, iż ją chciałem zjeść pocałunkami.

— A teraz?

— Teraz żałuję, że jej dawnej nie zjadłem.

Bzy kwitną.

„Pech„ mi niosły wciąż bzu kwiaty,
One świadkiem moich łez:
Gdym był dzieckiem, brałem baty
Za zerwany cudzy bez.

Raz upoił mnie pod bzami
Lubej czar, o yes, o yes!
Stanął wtem jej mąż przed nami —
Popamiętam ja ten bez!

Wczoraj żonka droga, miła,
(To już cierpień moich kres)
Z Bzowskim szelmą mnie zdradziła,
Naturalnie: winien bez!

Niechże ziemia go pochłonie,
Oby zginął, marnie zczezł!
Niech w niebytu wpadnie tonie
Ten przeklęty, podły bez!

Podsłuchane w Poznaniu na koncercie.

— Co pani sądzi o dzisiejszym koncercie?

— Ach panie, sądzę, że są wypadki, w których głuchota nie jest wielkiem nieszczęściem!...

Sprytnie.

— Panno Zofio błagam panią o jednego całusa, czy można?

— Nie, nie można.

— Czemu?

— Bo dlaczego tylko jednego?

Do kapitalisty.

Jeśli tylko cnót ludzkich jesteś pozbawiony,
Nie dmij się, gdy ci ludzie składają ukłony,
Bo wierzaj w to, gdy oni głaszczą twoje żądze,
Że nie ciebie szanują, lecz twoje pieniądze.

Czyste zamiary.

Flirtowała radcy żona,
Susząc zęby do Leona,
A więc radca oburzony
Z reprymendą do swej żony
Mówi ostro, z miną snoba,
Że mu się to nie podoba,
Bo te szepty i westchnienia
Smutne niosą podejrzenia.
Na to żonka: „Cicho stary!
„Leon czyste ma zamiary,
„Właśnie robił mnie zwierzenia
„Na wypadek owdowienia,
„Więc praw twoich nie narusza,
„Bo to tkliwa zacna dusza!“

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:

Wina górno węgierskie czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50. NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**

Poleca na **sezon wiosenny**

Napój mojowy butelkę $^3/_4$ incl. szkła 75 f. na świerzy marzance.

Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

K. Kużaj

Poznań,

Wrocławska ul 13|14. 162

Olbrzymi skład sukna, gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców.

Najtańsze i rzetelne źródło zakupu.

Pracownia **podług miary.** Zupełna gwarancya **za dobry krój.**

En gros. **En detail.**

Drogerya Zacheusza Rittera

Poznań. 83

św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Telefon nr. 1936

poleca

wody mineralne

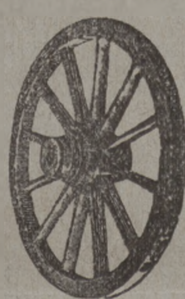
świeżego nalewu,

Sole i Ługi do kąpieli,

oliwy do machin, smarowidło na osie, carbolineum, sól bydlęcą i kuchenną, farby, pokosty, lakiery, i t. d.

po najniższych cenach hurtownych.

Rzetelnie i pod gwarancyą dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150



J. Staszak kołodziej, **Poznań,** Bukerstr. 17. (Posen).

Astma, reuma-tyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka „Flucol" 100 Prozent Eucalyptus-Oel. Butelka 1 i 2 Mk. do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol" wywieszone. 201

Makulaturę ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."

DARMO

daję recepty do fabrykacyi sztucznych win

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne Pr. Posen)

Destylacya i fabryka likierów

poleca po nizkich cenach 767

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**



R. Koczorski,

POZNAN, Stary Rynek 78, naprzeciw odwachu (pałac hr. Działyńskich.)

Największy skład i fabryka wytwornego obuwia.

Obuwie dla dzieci, panienek i chłopców czarne i kolorowe.

Obuwie dla pań, pantofelki i buciki gustowne balowe i ślubne.

Obuwie dla panów modne w najrozmaitszych fasonach, **ciżmy i długie buty** do konnej jazdy i do polowania. 575



Ceny przystępne. Stawiam czoło każdej uczciwej konkurencyi.

Właściciele i Wydawcy: „Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych mąk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie 47

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Dom Rolniczo-Handlowy

W.Loga&Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Wozneinskij prosp. 3.

BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Telefon Nr. 1012.

Bank ludowy w Katowicach

ulica Andrzeja (Andreasstr.) 2, I

udziela 682

pożyczek na weksle i płaci od złożonych w nim pieniędzy: 3% za tygodniowem wypowiedzeniem, 3½% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem. 4% za półrocznem wypowiedzeniem.

Od 1—3 włącznie oblicza się procenta za cały miesiąc, od 4—16 włącznie jeszcze za pół miesiący.

Z dalekich stron jak z **Westfalii, Nadrenii** i t. d. można przesyłać oszczędności pocztą z dołączeniem 5 fen. za odniesienie. Przyjmujemy **oszczędności dzieci** od 50 fen.

Bank otwarty od 8—12 przed południem i od 2—4 po południu

Bank Ziemski

ma na sprzedaż

dworostwa

pozostałe z parcelacyi:

a) w powiecie **Wrzesińskim** w obszarze ca. 900 mórg
b) „ **Żnińskim** „ „ 1050 „
c) „ **Kościańskim** „ „ 650 „
d) „ **Śremskim** „ „ 600 „

Wszelkich bliższych informacyi udzielamy reflektującym na kupno w biurze naszem lub listownie.

Bank Ziemski w Poznaniu

ul. Wiktoryi Nr. 2. 280

A. Cybulski,

księgarnia w Poznaniu

poleca:

Alkohol a miłość	0,25 m.
Bakterye i ich znaczenie	0,25 „
Choroby dziecięce	0,25 „
Czem zastąpić napoje alkoholiczne?	0,50 „
Dokąd się udać na wypoczynek letni?	0,25 „
Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem?	0,25 „
Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych,	2,25 „
Ilustrowany mały kucharz jarski	1,00 „
Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia	0,20 „
Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie	0,25 „
Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie.	1,00 „
Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc.	0,50 „
Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc.	0,50 „
Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży	0,25 „
Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc.	0,55 „
Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc.	1,75 „
Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r.	0,30 „
Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc.	0,50 „
Talizman zdrowia i piękności z rycinami	0,75 „
Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia	0,25 „
Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków	0,90 „
Z kim się żenić, kogo brać za męża?	0,50 „
Zboczenia życia płciowego	1,00 „
Życie płciowe i jego znaczenie z ryc.	2,00 „

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

Aptekarza 248

Z. Rittera
HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia"

Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,
Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

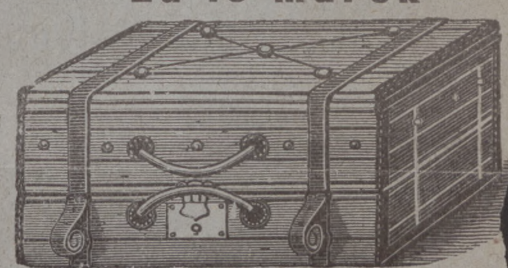
koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, szeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18,—	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 99

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

Poznań, Jezuicka ulica nr. 12.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Pauleński.